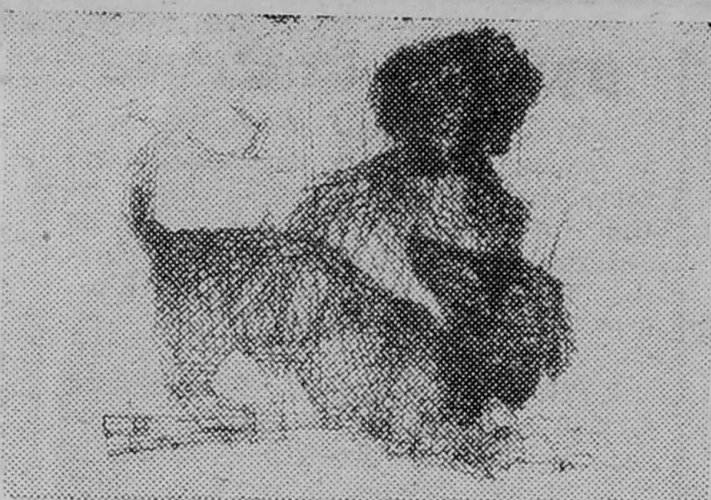




wygrać
z czasem

3



Kontakiki

7-10



wiedęscy
klasycy

11



Kayah
- nadzieja
czy muzyczna
kometa

12

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

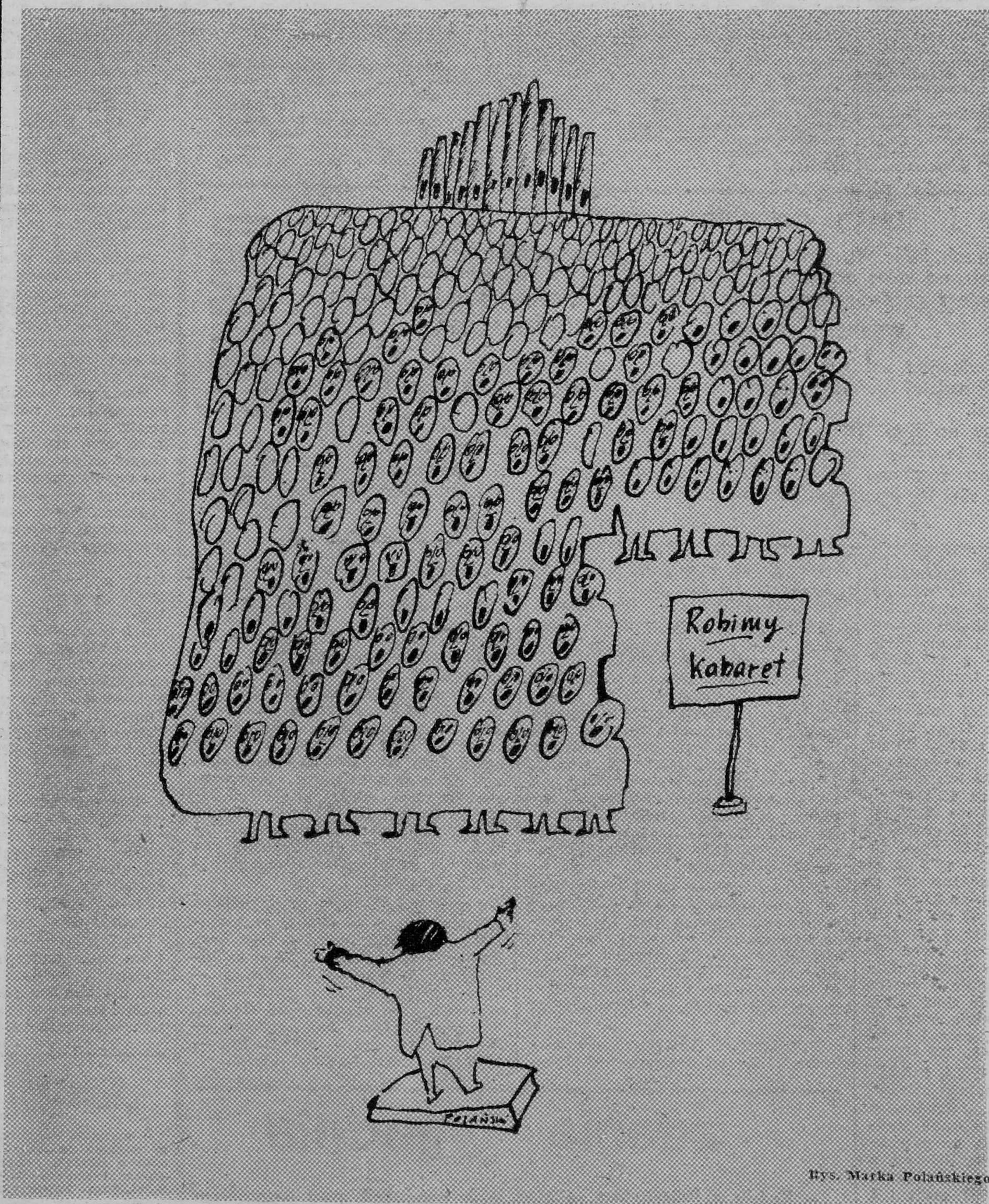
PL ISSN 0208-6840

14

(390)

KONTAKTY
1988-04-10

cena
35 zł



rys. Marka Polańskiego

odkurzanie pamięci
CZYLI
komputer na korbkę



ZGRZEBNE JEDWABIE (II)

wrząd niezgody

**DANUTA i ALEKSANDER
WRONISZEWSKY**

CIALA PEDAGOGICZNEGO jedwabieńskiej podstawówki nie jęczyły wrzód niezgody, twierdzą w miarę postronni obserwatorzy, gdyby w miasteczku nie zapanował w 1987 r. paskudny klimat społeczno-polityczny. Atmosfera popsuła się już w końcu 1986 r., kiedy zaczęły się przedbiegi o sukcesję po Eugeniuszu Niebrzydowskim. Naczelnik otrzymał mieszkanie spółdzielcze w Łomży i opuścił Jedwabne na dobre.

— Już 29 grudnia — wspomina Eugeniusz Niebrzydowski — na pożegnalnej sesji rady narodowej sekretarz Lemański przedstawił radnym Barbarę Mieczkowską, sekretarza Urzędu Gminnego w Przytułach, jako swoją ewentualną następczynię. Wszyscy ją zresztą znali, gdyż kiedyś pracowała w referacie rolnym naszego Urzędu.

Nie czekając na menadżera, Tadeusz Dmoch, dotychczasowy sekretarz Urzędu w Jedwabnem, zaczął się lansować jako kontrkandydat.

— Widzieliśmy jeszcze trzeciego — przyznaje przewodniczący rady narodowej, Romuald Lipiński — ale on, niestety, nie przystał na propozycję. Sekretarz Lemański skłaniał się do tego, by kandydowała tylko jedna osoba, ale Prezydium uznało, że do demokratycznych wyborów trzeba chociaż dwie.

Okazało się, że i to „minimum” wywołało sporo poruszenie, a przewodniczącego Lipińskiego naraziło na stan przedzawałowy. Rozgorzała bowiem walka przedwyborcza na dwóch planach: zindywidualizowanym i zinstytucjonalizowanym. Pierwszy oznaczał przekonywanie poszczególnych radnych do danej kandydatury podczas indywidualnych rozmów. Dmoch prowadził swą akcję propagandową osobiście w imieniu Mieczkowskiej występował sekretarz Lemański. Przewodniczący rady, Romuald Lipiński, twierdzi, że o tej kampanii nie wiedział: — Do mnie nie przyjeżdżali. Ale przed sesją radni mówili o tym głośno. Niektórzy byli, że tak powiem, zde gustowani.

Prawdopodobnie sołtysi i sąsiedzi zagadywali ich, czym pachnie przedwyborcza kielbasa...

Drugi plan, to pozyskiwanie pozytywnych opinii instytucji i organizacji, z najbardziej prestiżową, zwaną rekomendacją partyjną.

STR. 4

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w następnym numerze:

* NAGA PRAWDA W GOŁYM SADZIE: „Wyjaśnienie jasno i w sposób udokumentowany udowodniło, że ktoś napisał kompletną bzdurę. Kto?” * DYMISJA DLA TOWARZYSZA NOTATKI: „Pokućcie jeszcze opinie, że jeśli ktoś awansuje, musi należeć do partii”. * NA KRAWĘDZI SŁÓW: „Obywatel uważał, że został niesłusznie zatrzymany, na próżno też domagał się informacji, dla czego”.

KRONIKA

● Komitet Wojewódzki PZPR poświęcił plenarne posiedzenie polityce kadrowej; poprzedziła je szeroka dyskusja – konsultacja w różnych środowiskach. Reforma gospodarcza wymusza coraz wyższe kwalifikacje, zwłaszcza wśród kadr kierowniczych gospodarki i życia społecznego. Tymczasem obowiązujące systemy ocen, awansowania i motywowania do pracy są anachroniczne, gdyż preferują przeciętność i pokorę. W Łomżyńskim dodatkowo brakuje ludzi z wyższym wykształceniem. Obowiązkiem partii jest z jednej strony torowanie drogi młodym, zdolnym ludziom, by mogli nadać szybsze tempo przemianom gospodarczym i społecznym, a z drugiej – tworzenie im warunków życiowych i zawodowego startu. O problemach Plenum napisał w jednym z najbliższych numerów.

● Aktyw kierowniczy trzech największych przedsiębiorstw województwa: ŁZPB „Narew”, Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej i Zakładów Płyt Włókowych w Grajewie – na spotkaniu z udziałem przedstawicieli KW, banku i Izby Skarbowej, wyraził swoje opinie o poczynaniach reformatorskich centrum. Jedną z najbardziej doczułych przeskód w działalności przedsiębiorstw jest niestabilna polityka podatkowa, która uniemożliwia planowanie rozwoju oraz niweczy motywacyjną funkcję płac.

● Prezydium WK Stronnictwa Demokratycznego zainteresowało się działalnością Towarzystwa Przyjaciół Dzieci; zadeklarowało poparcie i konkretną pomoc przy rozwiązywaniu problemów, z

którymi boryka się TPD. Na tym samym posiedzeniu listy gratulacyjne wręczono Czesławowi Brodzickiemu i Donacie Godlewskiej – autorom nowo wydanej monografii Łomży.

● Rozpoczęła się kampania wyborcza do rad narodowych. Jedno z pierwszych spotkań przygotowawczych odbędzie się 7 bm. w Łomży.

● Radni Wojewódzkiej Rady Narodowej ocenili na ostatniej sesji realizację programu WRN na lata 1984–88. Konieczną się kadencja nie wypadła najgorzej w rolnictwie: produkcja towarowa z 1 ha przeliczeniowego wzrosła z 19,6 jednostek zbożowych w roku 84 do 22,8 w 87 (dalo to województwu dwudzieste miejsce w kraju), Łomżyńskie objęte jest rozszerzonym programem melioracji.

Wiele do życzenia pozostawia jednak tempo budowy wodociągów i reelektryfikacji (brakuje środków). W budownictwie: przekazano 7 tys. mieszkań (w tym 4,6 tys. – w ujęciu ogólnym); w ub. roku przedsiębiorstwa budowlane przekroczyły zadania planowe o 2,7 proc., co jest (na tle głębokiego upadku budownictwa w kraju) zjawiskiem pocieszającym. Nadal jednak mieszkań, zwłaszcza w miastach brakuje; wiele budynków wymaga remontów kapitalnych. W gospodarce komunalnej, ochronie zdrowia, oświacie i organizacji rynku, mimo postępu, nie dostrzeżono poprawy odczuwalnej przez społeczeństwo. Sporo zadań z tych dziedzin wykonano w czynie społecznym; wartość prac w latach 1985–87 wyniosła 1,6 mld zł.

Radni przyjęli również poprawiony przez wojewodę „Raport o stanie warunków socjalno-bytowych wsi oraz perspektywy ich poprawy”. O dokumencie tym napiszemy w następnym numerze.

pyłanie drażni we

Naszych czytelników bulwersuje fakt, że rodziny osób, które wyjechały na zarobek za granicę, otrzymują wyższe zasiłki rodzinne, ponieważ obniża się im oficjalny, średni dochód na jedną osobę. Tymczasem dochody, płynące z zagranicy, nie są brane pod uwagę.

ZYGMUNT MICHALAK, dyrektor Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Zambrowie: — Znam tę sprawę od dawna, tym razem jednak, po wysokiej podwyżce zasiłków, nabrała ona większego rozgłosu. Niestety, nie się w sposobie naliczania dochodów nie zmieniło. Nadal dzielimy oficjalnie rejestrowany dochód przez liczbę członków rodziny i na tej podstawie wypłacamy zasiłek. Nie mamy żadnych możliwości uwzględniania w tym rachunku zarobków uzyskiwanych za granicą.

gościli w Łomży

Tadeusz Szlachowski — zastępca przewodniczącego Rady Państwa; Jerzy Świdorski — kierownik Wydziału Polityki Kadrowej KC PZPR.

zaprosili nas

Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych — na II Sejmik Młodzieży Spółdzielczości Mieszkaniowej województwa łomżyńskiego; Białostockie Fabryki Mebli Zakład nr 2 w Łomży — na jubileusz 15-lecia; Klub Publicystów „Przyjaźń” SD PRL — na spotkanie z rzecznikiem prasowym MSZ.

UWAGA CZYTELNICZY Z KOLNA!

O sprawach, które Was drażnią i boją, o codziennych kłopotach i troskach, o problemach, na które oczekujecie odpowiedzi — już wkrótce rozmawiać będziemy wspólnie z gospodarzami miasta i gminy. Przypominamy naszą formułę:

WSZYSCY PYTAMY — WŁADZE ODPOWIADAJĄ

Piszcie więc na każdy nurtujący Was temat. Nie unikajcie spraw drastycznych i najbardziej drażliwych pytań. Ani jedno z nich nie powinno pozostać bez odpowiedzi.

Czekamy na listy. (W przypadku zastrzeżenia pełna dyskrecja zapewniona). Przesyłajcie je pod adresem: „Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża.

Publiczna rozmowa dziennikarz i mieszkańców Kolna z władzami miasta odbędzie się 16 kwietnia (sobota) o godz. 10.00 w sali Kolneńskiego Domu Kultury.

W SPÓŁDZIELNIACH MIESZKANIOWYCH od 1 kwietnia wzrosły czynsze. Podwyżki przedstawiają się następująco (bez spłat kredytu oraz opłat za ciepłą wodę i c.o.): spółdzielnia w Kolnie — z 42 zł 50 gr na 55 zł za metr kwadratowy; w Grajewie — z 28 zł 50 gr na 37 zł 50 gr; w Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej — z 47 na 67 zł; w „Perspektywie” — z 20 zł 50 gr na 33 zł; w spółdzielni w Zambrowie — z 30 na 60 zł 50 gr; w Wysokim Maz. — z 19 na 42 i 45 zł; w Szczuczynie — z 44 na 98 zł; w Ciechanowcu — z 36 zł 50 gr na 75 zł; w Rajgrodzie — z 33 zł 50 gr na 110 zł; w Goniądzu — z 32 na 65 zł; w Stawiskach — z 41 na 99 zł 60 gr; w Jedwabnem — z 32 na 48 i w Nowogrodzie — z 33 na 169 zł. Najwięcej wzrosły koszty eksploatacji w tych spółdzielniach, które nie korzystają z miejskich sieci kanalizacyjnych (odprowadzanie 1 metra sześciennego ścieków do sieci miejskiej kosztuje spółdzielnie tylko 60 zł, zaś wywóz takiej samej ilości ścieków z szamba — ok. 350 zł).

O POMOC FINANSOWĄ I RZECZOWĄ dla dzieci apeluje Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży. Zebrane środki przeznaczone zostaną na uatrakcyjnienie obchodów Dnia Dziecka, a zwłaszcza na organizowany przez MDK — DŚT w dniach 31 maja i 1 czerwca festyn „Raz, dwa, trzy — teraz Ty”. Ewentualnym ofiarodawcom (zakładom pracy i osobom indywidualnym) podajemy numer konta, na które można dokonać wpłaty: NBP O/Łomża 45001-55879 (18-400 Łomża, ul. Wiejska 3, MDK-DŚT). Na blankiecie wpłaty należy dopisać hasło „Dzień Dziecka”.

WYCHOWANKOWIE Państwowego Domu Dziecka w Zambrowie serdecznie dziękują za opiekę i pomoc dydaktyczną i pracownikom Rejonu Dróg Publicznych. Podziękowanie składają również oficerom Wojska Polskiego, którzy dofinansowali książeczki mieszkaniowe dwóch wychowanków.

Z 15 DO 28 TYS. sztuk wzrosła w 1980–85 liczba prywatnych samochodów osobowych w woj. łomżyńskim.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ Ziemi Łomżyńskiej, wspólnie z Instytutem Geografii Polskiej Akademii Nauk, Mazowieckim Ośrodkiem Badań Naukowych i Polskim Towarzystwem Geograficznym, przygotowuje w Łomży (w dniach 8–9 kwietnia) seminarium — „Miasta północnego Mazowsza”. W programie m.in. dyskusje panelowe z udziałem naukowców, referaty, terenowa wycieczka studialna. Otwarcie seminarium — w piątek, 8 kwietnia, o godz. 14.00 w sali nr 4 Urzędu Wojewódzkiego.

„MÓJ LAS” — to hasło konkursu dla młodzieży szkolnej, którego współorganizatorem jest Liga Ochrony Przyrody. Prace pisemne należy nadsyłać do 30 września br. pod adresem: ZW LOP, 18-400 Łomża, ul. Nowogrodzka 1. Dodatkowe informacje pod numerem telefonu 62-21 w. 88.

TYLKO PÓŁ ROKU przebywał na wolności Zenon Sztramko. W stycz-

niu został tymczasowo aresztowany w Grajewie za kradzież rur na budowie, wyłudzenie pieniędzy (za obietnicę załatwienia przydziału węgla) oraz kradzież radiodiodownika. Do sądu wpłynął akt oskarżenia.

PROKURATOR REJONOWY z Wysokiego Mazowieckiego skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko J.S., który umyślnie spowodował eksplozję gazu w jednym z bloków tamtejszej spółdzielni mieszkaniowej. Motywem działania oskarżonego była chęć „odegrania się” na żonie za małżeńskie nieporozumienia. Mieszkanie zostało zniszczone, a ściany bloku popękaly. Grozi mu kara nie mniejsza niż 3 lata pozbawienia wolności.

CENY NA TARGU W JEDWABNEM: pszenica — 4800 zł za kwintal, żyto — 4000, owsie — 3800, gryka — 20 000, cebula — 50 zł za kilogram, jabłka — 380, krowa — 120–130 tys., cielę na rzeź — 450 zł za kg, para prosiąt — 16–18 tys., owca — 20 tys., koń roboczy — 300–380 tys., gęś — 2200, indyk — 3000, jajo kurze — 25 zł sztuka.

zdanie tygodnia

— Każdy w Polsce jest za ekspansją produkcji, pod warunkiem wszakże, iż ta ekspansja nie będzie się odbywać pod moim oknem ze podejmujący ją nie wzbogaci się nadmiernie.

Zygmunt Szeliga
publicysta

myśl z atestem

„Lubimy ludzi, którzy bez wahania mówią to, co myślą, pod warunkiem, że myślą to samo, co my.”

Mark Twain

PRZEZ
ZASKOCZENIE

Wiele źle krwi narodziła, przeprowadzona na przełomie roku ubiegłego i bieżącego, akcja przekazywania przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych, rolnych i transportowych z ministerstw do miejskich i wojewódzkich rad narodowych. Pisanie o tym i my („Kontakty” nr 10), pisali i inni; przypominamy jednak, że na 1500 propozycji z województw tylko około 360 firm zmieniło prawnego właściciela. Nie obyło się przy tym bez kompromitujących pomyłek. Niektóre rady dowiedziały się bowiem, iż są organami założycielskimi dla zakładów mających swoje siedziby w przeciwnych krańcach Polski. Rozmiary całego przedsięwzięcia wskazywały, że nie będzie miało ono poważniejszych skutków ani dla gospodarek poszczególnych regionów, ani dla gospodarki narodowej. Nie byłoby może w tym niczego złego — nie chodzi przecież o to, aby od razu wywrócić stary porządek do góry nogami — gdyby nie argument, jakiego użyto, aby uzasadnić tak niki rezultaty całej akcji. Kompetentna komisja międzyresortowa stwierdziła bowiem, że województwom przekazano tak niewiele przedsiębiorstw, ponieważ na więcej nie zgodzili się ich dotychczasowi właściciele, czyli ministerstwa.

W tym miejscu — o przypomnieć, iż to, co dzieje się obecnie w zarządzaniu gospodarką narodową, dzieje się pod hasłem decentralizacji; zmiany funkcji ministerstw z bezpośrednich dyspozytorów na reprezentantów polityki państwa wobec samodzielnych przedsiębiorstw; samodzielności ekonomicznej samorządów terenowych. Oczywiście mowy nie ma o żadnej samodzielności bez posiadania stałych, niezależnych źródeł dochodów oraz bez możliwości prowadzenia lokalnej polityki gospodarczej przy pomocy lokalnego przemysłu.

Niedawno opublikowana w „Rzeczpospolitej” uchwała Rady Ministrów wymienia w dwóch załącznikach owe 360 firm, które zmienia organ założycielski. Są to wyłącznie przedsiębiorstwa powiązane z lokalnymi surowcami lub lokalnym rynkiem. Tymczasem drogą służbową dotarł do wojewodów trzeci, nie publikowany załącznik, który zapowiada rewolucyjną wręcz zmianę. Dość powiedzieć, że Wojewódzka Rada Narodowa w Łomży od lipca tego roku stanie się właścicielem nie tylko WPHW i Fabryki Aparatury i Urządzeń Komunalnych, lecz również Państwowego Ośrodka Hodowli Zarodowej w Grabowie, Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego, Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego oraz Zakładu Płyt Włókowych w Grajewie. Tak więc przez zaskoczenie narodził się zupełnie nowy układ: wojewoda otrzymał wszystkie państwowe, samodzielne przedsiębiorstwa, których żądał: również te, które swoim zasięgiem wykraczały daleko w Polskę. Reszta to albo spółdzielnie, albo filie firm mających swoje siedziby poza granicami województwa.

Na razie żadnych korzyści z tych zmian województwa mieć nie będą; nie ma bowiem jeszcze nowego systemu rozliczeń świeżo pozyskanych firm z terenowym budżetem. (jon)

„SZANSE I BARIERY”

— to hasło konkursu na reportaże, który ogłosiła redakcja „Krajobrazów” wespół z Krajową Agencją Wydawniczą, Stowarzyszeniem „Wisła-Odra” oraz Suwalskim Towarzystwem Kultury.

Organizatorzy mają nadzieję, że nadesłane prace ukażą najistotniejsze przyuczyny sukcesów i porażek, a zarazem zobrazują skalę możliwości i szans działania ludzi dla dobra regionu północno-wschodniego, a zwłaszcza Suwalszczyzny.

Nie publikowane dotąd reportaże (w 4 egzemplarzach), o objętości do 15 stron maszynopisu, opatrzone godłem i zaklejoną kopertą z danymi o autorze, należy nadsyłać do 31 maja br. pod adresem: „Krajobrazy”, ul. Kościuszki 32, 16-400 Suwałki.

Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody: główna — wraz z medalem im. Wojciecha Kętrzyńskiego — w wysokości 100 000 złotych, II — 80 000, III — 60 000 oraz trzy wyróżnienia po 40 000 złotych. Ponadto przewidziane są nagrody specjalne.



z bocznych tras

► **BRZEZIŃSKIE** (gm. Wysokie Mazowieckie). Jadwidze Perkowski udalo się wychować 16-kilogramowego indyka. Ale na hodowli drobiu nie kończą się ambicje przewodniczącej Kola Gospodyń Wiejskich. Uważa, że kobietom wiejskim też się coś od życia należy. Namawia sąsiadki na wyjazdy na wycieczki. Były już w Krakowie, Lublinie i Łodzi. Zastanawia się też, jak zachęcić wieś do budowy świetlicy.

► **OSIPY** (gm. Wys. Maz.). W tej wsi pomieszczenie na świetlicę znajduje się w nowej remizie, której otwarcie nastąpi w maju.

► **GOŁASZE GÓRKI** (gmina Wys. Maz.). Przed kilkoma dniami zakończyły się wykłady w „szkole społeczno-politycznego kształcenia kobiet”. O dziwo, chętnych do słuchania wykładów nie brakowało. Frekwencja była stu procentowa, tematy z dziedziny medycyny (AIDS, choroby serca) i polityki. Szkolenie (bezpłatnie) prowadzili: lekarze, prokurator, pracownik Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR. Panie zrewanżowały się poczęstunkiem — ciastem własnego wyrobu.

► **PIEKUTY NOWE** (gmina Piekuty Nowe). Zapadła decyzja o budowie wodociągu. Od razu powstał spór o to, którądy poprowadzić główny rurociąg. Drogowcy twierdzą, że ułożenie rur pod ulicą spowoduje zapadnięcie się jezdni. Na zaprojektowanie przebiegu linii przez ogródki przydomowe nie zgadzają się z kolei rolnicy. Na razie nie przedsięwzięto. Oby na tym nie zakończyły się marzenia o wodzie!

► **HODYSZEWO** (gmina Piekuty Nowe). Z powodu myszy Sanepid zamknął sklep spożywczy. Decyzja dla nikogo nie była zaskoczeniem: w starym, drewnianym budynku wszystkiego można się spodziewać. Na szczęście ruszyła już budowa nowego sklepu; jesienią mieszkańcy zgromadzą materiały i przygotowali teren pod fundamenty.

► **ŁOPIENIE JEŻE** (gm. Piekuty Nowe). Przez kilka lat wiejski klub „Ruchu” był zamknięty z powodu braku kandydatki na klubową. Teraz klubowa wreszcie jest i od niej zależy, czy w świetlicy będzie coś ciekawszego od gry w karty.

► **IDZKI MŁYNOWSKIE** (gm. Sokoły). Podczas akcji kontraktowania zbóż jeden z rolników był chory i nie podpisał w GS-ie umowy. Po terminie zwrócił się z podaniem do Zarządu, by w drodze wyjątku podpisać z nim jeszcze umowę na 80 kwintali zboża. W odpowiedzi usłyszał, że w grę wchodzi sprzedaż tylko po cenach niekontraktowych. W ten sposób stracił ok. 60 tys. zł.

► **KRUSZE WYPYCHY** (gm. Sokoły). Sottys nie chce mieć w domu telefonu — boi się kłopotów. Tymczasem bez telefonu jak bez ręki. Ktoś musi się zdecydować na zainstalowanie u siebie aparatu. Dla dobra wsi.

► **STYPUŁKI ŚWIECHY** (gm. Kobylin Borzymy). Jeszcze nie skończył się pierwszy rok nauki w nowej szkole, a już budynek wymaga remontu: pękają ściany i parapety. Sprawa jest poważna. Inspektor oświaty ma zamiar zlecić wykonanie ekspertyzy budowlanej.

► **KUROWO** (gm. Kobylin Borzymy). Straszny tu ruina młyna. Przed wojną wybudowali go Anglicy, wyposażając w nowoczesne urządzenia. Wycieczki powinny go oglądać — jako symbol upadku gospodarczego.

(W.K.)

O tym, co nabiera kształtów na peryferiach Łomży — z Janem Popkowskim, dyrektorem szpitala wojewódzkiego w budowie — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Pańska obecność na tej budowie jest dowodem, że budowlani wreszcie zaczynają powoli finiszować. Czy Pan się w tej chwili zajmuje?

JAN POPKOWSKI: — Moje główne zadanie to przejmowanie kolejnych, kończonych przez wykonawców obiektów oraz organizowanie służb technicznych, które przygotowują warunki dla „białego personelu”. Dwa tygodnie temu przejeżdżałem koło, niedługo „zejdzie” pralnia i hydrofornia.

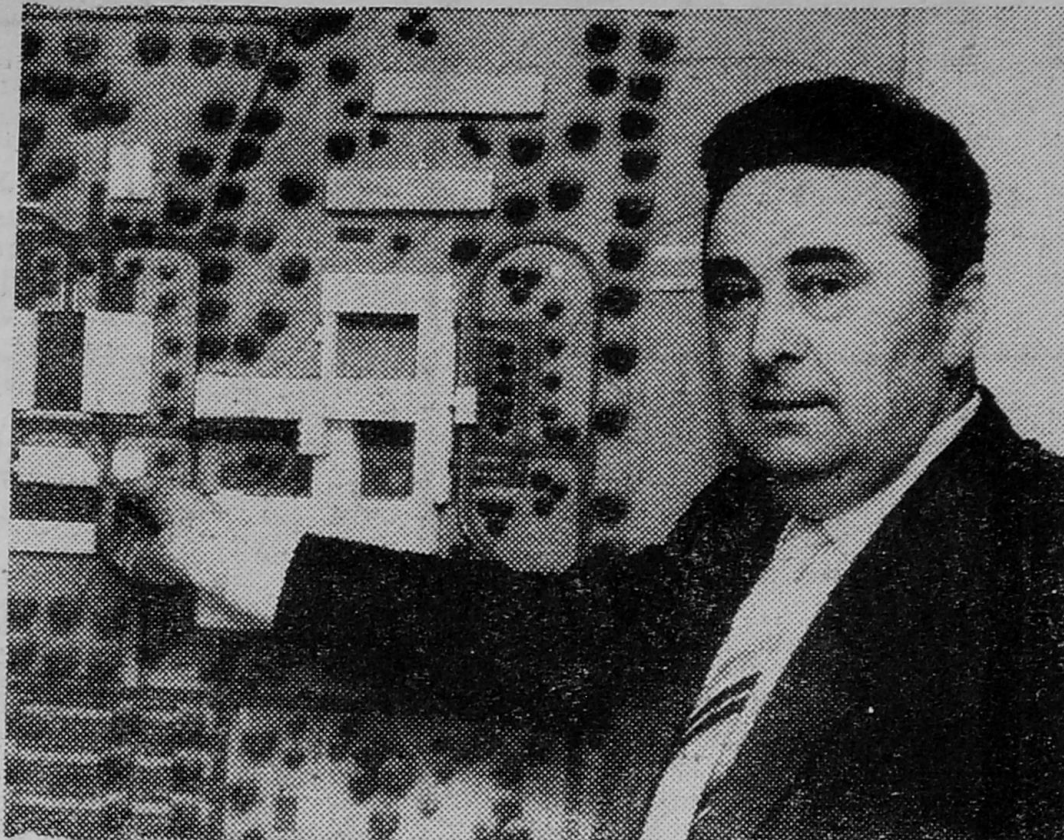
— Czy to są najważniejsze obiekty?

— Są ważne, jak wszystkie inne. W każdym razie kolejność oddawania do użytku elementów, które złożą się na ten wielki kompleks, zwany szpitalem wojewódzkim, jest prawidłowa. Na ukończeniu są również: laboratorium doświadczalne (tzw. zwierzętarnia), magazyn intendenta, warsztaty, centrala telefoniczna i pomieszczenia elektroenergetyczne; wszystkie te budowle przejeżdżamy do końca czerwca.

— A co z częścią leczniczą? Czy zaawansowanie prac pozwala mieć nadzieję, że szpital zostanie przekazany do zagospodarowania z końcem tego roku?

— We wszystkich blokach części leczniczej trwają roboty instalatorskie i wykończeniowe. Jeśli zważy się, jak ogromne kłopoty mają wykonawcy z materiałami, zrobiono już dużo. Ale czy wystarczy im czasu? Nie wiem, nie chcę się wypowiadać za generalnego wykonawcę. „Budopol” jak dotąd nie wspomina o przesuwaniu terminu — w dalszym ciągu obowiązuje data 31 grudnia br. Niepokoi nas jednak, że dotychczas nie przedłożył jeszcze Radzie Budowy ostatecznej wersji harmonogramu prac do końca roku. Poprzednia wersja, ze względu na ogólnikowość zapisów, została przez Radę Budowy odrzucona. Była za mało konkretna.

wygrać z czasem



— A Pan co sądzi: czy zdąży?

— „Budopolowi” nie brakuje dobrej woli, a miejscowym władzom — chęci do pomocy, ale coś robić, niektórych materiałów po prostu nie ma. Moim zdaniem prace przeciągną się o kwartał.

— Z czym są największe kłopoty?

— Teraz akurat mamy „na tapecie” glazurę i terakotę. Potrzeba jeszcze 14,5 tys. metrów kwadratowych glazury (w tym 1,5 tys. — bezodblaskowej, do bloku operacyjnego) i ok. 9 tys. metrów kwadratowych terakoty. Po ciężkich bojach udało się nam załatwić 3,5 tys. metrów glazury (z dostawą do końca drugiego kwartału). O terakocie w ogóle nie ma co marzyć; dyrektor fabryki z Opoczna poinformował nas, że rozpocznie jej produkcję dopiero w drugim półroczu.

— Jaka atmosfera panuje na budowie i wokół niej?

— Wicewojewoda Edward Dąbrowski, który stoi na czele Rady Budowy, jest człowiekiem konkretnym i wymagającym. „Budopol” zaś ma kłopoty z koordynacją prac podwykonawców, i są to kłopoty (w związku z brakami materiałów i

kadr) nie do uniknięcia; sam miałem okazję przekonać się przy glazurze i terakocie. Ale wszyscy są zgodni co do jednego: że budowę należy zakończyć tak szybko, jak tylko się da.

— Jakie są opinie przyszłych ordynatorów o nowym szpitalu?

— Rozpoczęliśmy szczegółowy przegląd wszystkich bloków po kolei z udziałem ordynatorów, specjalistów wojewódzkich oraz przedstawicieli firmy ORMED, która zajmie się montażem urządzeń wyposażenia. Dla bloku A (główny blok łóżkowy) powstał już nowy preliminarz wyposażenia, uwzględniający nowoczesność aparatury i sprzętu. W trakcie budowy zgłoszono wiele propozycji przeróbek pomieszczeń. Większość przeróbek została wykonana; w tej chwili uwzględniane są tylko wyjątkowe przypadki. Z tego, co wiem, w tej chwili najmniej zadowoleni są ordynatorzy ortopedii i chirurgii z powodu niewystarczających ilości łóżek na tych oddziałach; na ortopedii ma ich być 40, zaś na chirurgii (jeśli dojdzie do skutku projekt przeniesienia do Łomży chirurgii dziecięcej z Grajewa) — około 50.

— Dziękuję za rozmowę.



• CZEPKOWANIE •

Biały czepek — symbol pielęgniarskiego powołania, otrzymało w łomżyńskim Zespole Szkół Medycznych 88 uczennic klas drugich. Najlepsze: Agata Dziedzicka z IIa, Katarzyna Wojciechowska z IIb i Agnieszka Gąsiewska z IIc, powiedziały nam w dniu czepkowania (26.03), że pielęgniarstwo jest zawodem trudnym, wymagającym rzetelnego przygotowania wrodzonych predyspozycji, które szkoła pomaga uczynić zasadniczą wartością w pracy i w życiu prywatnym. (S.Z.)

Fot. Gabor Lőrinczy (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

ROLNICZE EMERYTURY

własny grosz na starość

nym systemem ubezpieczeń pracowników sektora uspołecznionego i rzemiosła. Element dyskryminacji widzą np. w tym, że rzemieślnik przechodząc na emeryturę (nie mówiąc już o pracowniku przedsiębiorstwa państwowego lub spółdzielczego) nie oddaje swojego warsztatu, a rolnik musi (następca lub państwo); dwuzawodowiec lub urzędnik na emeryturze może uprawiać 3 hektary przelezionej ziemi, a rolnik — tylko 30 arów.

Nowa — z 1982 roku — wersja ustawy „ubezpieczeniowej” wprowadza wiele istotnych zmian w zasadach przyznawania i ustalania wysokości świadczeń. M.in. każdy z ubezpieczonych (tj. rolnik, jego żona i ewentualni domownicy) otrzymuje emeryturę oddzielnie; przyznano prawo do rent inwalidzkich inwalidom trzeciej grupy; zrównano (od 1 stycznia 1986 roku) najniższą emeryturę i rentę rolniczą z najniższą przysługującą pracownikom sektora uspołecznionego oraz wprowadzono zasadę waloryzacji. Jednak zasada

przekazywania ziemi pozostała niezmieniona, mimo coraz liczniejszych na nią ataków. W argumentach zwolenników jej zniesienia jest sporo demagogii. Trudno np. porównywać warsztat rzemieślnika z „warsztatem”, jakim jest ziemia.

Wiele emocji wzbudza również konieczność opłacania składek ubezpieczeniowych. W tej chwili — zgodnie z ustawą — państwo pokrywa dwie trzecie wydatków z tytułu wypłat rent i emerytur rolniczych, a tylko trzecią część — sami ubezpieczeni. W naszym województwie Zakład Ubezpieczeń Społecznych w ubiegłym roku wypłacił rolnikom 3,6 mld zł, a zebrał w formie składek ubezpieczeniowych tylko nieco ponad 1 mld zł. W tej sytuacji kompletnym nieporozumieniem jest domaganie się przez niektórych rolników wkałkulowania składki ubezpieczeniowej w ceny skupu produktów rolnych — przez analogię do rozwiązań obowiązujących w sektorze uspołecznionym, gdzie składka ubezpieczeniowa stanowi 38 proc. (do listopada ub. roku — 43 proc.) miesięcznych zarobków każdego pracownika; do emerytur pracowników — w przeciwieństwie do rolniczych — państwo nie dopłaca. Wydaje się, że w interesie rolników leży obrona istniejącego stanu rzeczy — utrzymanie dotacji do emerytur tak długo, jak tylko się da. (mak)





Minister zdrowia zakazał sprzedawania artykułów higienicznych dzieciom do lat 14. Nadal jednak zostaje w Polsce otwarty problem osobników, którzy nie należą do związku wędkarskiego, a mają robaki.

W ubiegłym roku pisaliśmy, że lekarz Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kolnie otrzymał po 25 latach pracy okrojoną nagrodę jubileuszową, w dodatku dyrekcji nie stać było na zwyczajowe „słowo z okazji”, nie mówiąc o symbolicznym „dziękuję”. Po pewnym czasie nietakt został naprawiony i dyrekcja podziękowała teczce personalnej jubilata, wpinając do niej stosowne piśmko, o czym zainteresowany dowiedział się najzupełniej przypadkowo. Małe sprawy najpełniej świadczą o dużej małostkowości.

Zima mija, ale zasługi niektórych zmagających się z nią budzą co najmniej zastanowienie. Oto pewnego słonecznego dnia suchą ulicą Świerczewskiego w Łomży z namaszczeniem przejeżdża potężny samochód z opuszczonym pługiem, ryjąc nawierzchnię. Kilka dni później zdumieni przechodnie oglądają potężny ciągnik gąsienicowy na ul. Gwardii Ludowej, również z opuszczonym olbrzymim lemieszem. W Drozdowie uspołeczniony „konserwator zimowego utrzymania ruchu” rozgarnął śnieg aż pod drzwi plebanii, skrętnie omijając plac przed kościołem, na którym zawracają autobusy PKS. Jak zwykle: Panu Bogu świeczkę, diabłu ogarek, a nam po kieszeni.

Gumowe amortyzatory do wirówek osiągalne są ostatnio jedynie w punktach usługowych. Punkty, rzecz jasna, nie prowadzą sprzedaży, więc nie ma mowy o nabyciu drobniaczku bez skorzystania z usługi fachowców. Dobrze jest, gdy „mularz domy muruje, krawiec szyje ubrania”, ale co w tym konkretnym przypadku wynika dla kieszeni klienta? Amortyzator kosztuje 24 złote, zamontowanie w punkcie WPHW w Łomży — 700 złotych, dowóz wirówki taksówką w obie strony — około 1000 złotych. Wszystko byłoby w porządku, gdyby w sklepach WPHW amortyzatory (i nie tylko) można było kupić bez problemu, a z punktu usługowego korzystali tylko „leworęczni”. Sytuacja jednak jest taka, że Przedsiębiorstwu nie opłaca się detaliczny handel częściami zamiennymi. Najlepiej zmontować sztuczny deficyt. Przynajmniej do chwili, aż klient obliczy, że nie opłaca mu się żyć.

Mieszkaniec Łomży zakupił kanapę produkcji Wyszkowskich Fabryk Mebli. Po stwierdzeniu usterek zgłosił reklamację, na którą błyskawicznie otrzymał telegraficzną odpowiedź: „W sprawie reklamacji przyjedziemy w dniu 22.03.88”. Zanosilo się więc, że po raz pierwszy w PRL ktoś naprawdę przejął się klientem, lecz wkrótce wszystko wróciło do normy: nabywca kanapy wziął dzień urlopu, warował od świtu do zmierzchu w mieszkaniu oczekując wystaników, którzy — czego można się było spodziewać — nie przybyli. Od czasu wynalezienia pisma wiele spraw zostało szybko załatwionych. Na papierze.

Nadal poważnym problemem żłobków, przedszkoli i szkół jest wszałowica u dzieci. Okazuje się, że nikt w Polsce nie ma uprawnień, by zakazać przyjmować je do tych placówek, przynajmniej do chwili zlikwidowania „hodowli”. W kraju tyśiąca ustaw jest to zwyczajne wszałowe niedopatrzenie!

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o jubileuszach w Kolnie.

Swą polemikę z moim grudniowym felietonem „Pełna kultura” dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW, Józef Pałka, zatytułował: „Apel o rozsadek i rozważę”. Starożytni Rzymianie skomentowaliby zapewne: „Medice, cura te ipsum”. Nie po raz pierwszy bowiem dyr. Pałka na „spiećciu” czy krótką notatkę zareagował obszernym referatem programowym.

Postawa dyr. Pałki kłóci się z jego własną opinią o swoim ogromnym szacunku dla przepisów. W przypadku tej polemiki zdecydował się bowiem na aż trzykrotne naruszenie ustawy prasowej. Artykuł 31.7 brzmi następująco: „Tekst sprostowania lub odpowiedzi nie może być dłuższy od dwukrotnej objętości fragmentu (podkreślenie moje) materiału prasowego, którego dotyczy”. Tymczasem dyr. Pałka do jednego zdania z informacyjnej notatki i kilku z felietonu ustosunkował się na dziesięciu stronach maszynopisu. Nadobitość słów doprowadziła do naruszenia następnego ustawowego wymogu wobec polemistów —

stori! Łomża nigdy nie dysponowała tak skromną jak teraz bazą lokalową”. Moje stwierdzenie: „Trwa ożywienie w dokumentacji budowy przyszłego Wielofunkcyjnego Centrum Kultury...” dyr. Pałka przełożył na: przyszły Ośrodek „jest na etapie prac przygotowawczych do opracowania założeń techniczno-ekonomicznych...”. Może jest to bardziej precyzyjne, może śliczniej brzmi. Kwestia gustu.

Pretensją natury generalnej, którą ma do mnie dyr. Pałka, jest niewyczerpanie tematu „blaski i cienie” (czytaj: blaski) wojewódzkiej kultury. Moim „programowym krótkowidzstwem”, uzasadnia, jest niedostrzeżenie imprezy

odkurzanie pamięci CZYLI

komputer na korbkę

rzeczowości (art. 31.2, podpunkt 1). Materiał dyr. Pałki grzeszy bowiem dywagacjami nie związanymi z poruszonymi w felietonie kwestiami. Do tych bezprzedmiotowych, choć — przyznaję — pasjonujących dyskusji wewnętrznych nie zamierzam się więc szczegółowo odnosić. Niepokoi mnie jedynie ton zdecydowanego zadowolenia, który z reguły zapowiada zmierzanie ku stagnacji. Wierzę jednak, że ten stan ducha dyr. Pałki nie udzieli się dyrektorom i pracownikom placówek kulturalnych.

„Barwy Przyjaźni”. Gdybym się cechowała „programowym dalekowidzstwem”, zapewne nie pisywałabym krótkich felietonów zawierających z założenia kilka uwag np. na marginesie sesji miejskiej rady narodowej, lecz siedziałabym za biurkiem, np. w wydziale kultury, i tworzyłabym wojewódzkie programy, referaty i inne pożyteczne sprawozdania. Wtedy nie wybrzydzalabym zapewne, że „program rozwoju kultury miejskiej” jest pełen „waty”, czyli wstępniaków i tzw. wiedzy ogól-

cej postury, ale też zaden z niego smurf... Wprawdzie pewna nieźle poinformowana osoba powiedziała mi, że obecnie podpis Witolda Lempki na liście obecności figuruje, lecz trudno mi wprost uwierzyć, by dyrektor był zdolny do zachowania kompromitującego godność urzędnika.

Dyr. Pałka prostuje, że wydział przeznaczył na działalność MDK-DST nie 23 mln 450 tys., lecz 26 mln zł. Sądze, że te około 2,5 mln „skapnęło” później z nadwyżek budżetowych. Jednak nie w tej różnicy sedno, lecz w tym, że tak czy owak stanowi to około 50 proc. sumy potrzebnej na zrealizowanie programu, o którym dyr. Pałka ma, jak twierdzi, dobre mniemanie.

W oparciu o informator ministerialny i swój komputer dyr. Pałka wyliczył, że województwo ostrołęckie organizuje jedną imprezę ogólnopolską. Pan dyrektor widocznie nie wie, że aby wynik pracy komputera był prawdziwy, trzeba najpierw wprowadzić do niego rzetelne dane. Moje informacje uznał za wysane z palca i nie przyjął do wiadomości istnienia nawet tej imprezy, z której pisałam reportaż w pra-

sie centralnej. Nie dla dyrektora więc, lecz dla Czytelników wymieniam te, które znam z bywania osobistego lub przyjaciół, a nie z ministerialnych informatorów: Ogólnopolskie Spotkania z Piosenką Kabaretową „OSPA”, Centralny Przegląd Recytatorów OKR, Ogólnopolski Przegląd Twórczości Młodzieży z Zakładów Poprawczych i Schronisk dla Nieletnich, nie licząc sześciu imprez międzywojewódzkich.

Targach Jazowskich poprzednio dyr. Pałka wyrażał się mniej przychylnie. Zmianę oficjalnego nastawienia odnotowuję z przyjemnością. Z uporem godnym lepszej sprawy usiłuję jednak dać do zrozumienia, że wspiera je również finansowo i że będzie to czynił nadal, jeśli staną się one „własnością innych miast”. Koncerty poza Łomżą odbywały się już w tym roku. Kosztowały bardzo drogo (głównie transport), ale dyr. Pałka — wbrew swym deklaracjom — groszem nie sypnął. 3,5-milionowy rachunek opłacili: MDK-DST, miejski wydział kultury i PSJ Warszawa.

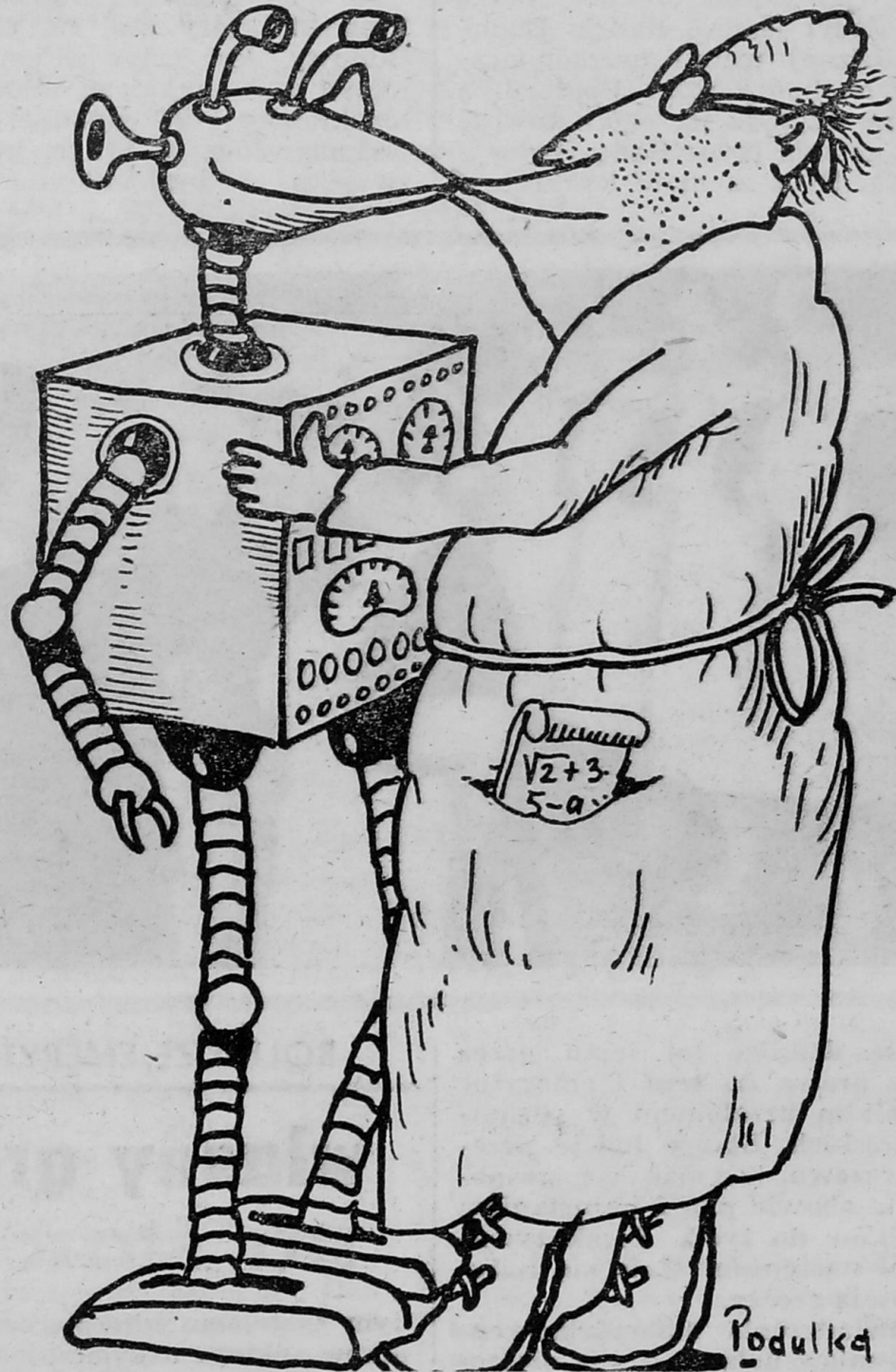
Przywoływanie obok Targów Agrofilmowej Wiosny nie jest zbyt rzeczone: ciechanowiecka impreza (której notabene nie jestem przeciwna) była i pozostanie bardzo elitarna. Ale w tym przypadku panu dyrektorowi nie przeszkadza, że nie jest ona własnością rolników z Pęchratki, Zaruzia czy Pupek.

W zupełną demagogię popada dyr. Pałka w końcowych fragmentach tekstu. Na pytanie, dlaczego na salę baletową stać Szepletowo, a nie Łomżę, dlaczego brak pieniędzy na inwestycje kulturalne w 55-tysięcznej stolicy województwa, a wystarcza na bardzo przestronny (11 000 m²) dom kultury w 5-tysięcznym Czyżewie, dyrektor odpowiada, że mam niestrawność oraz że kluboremnia to pogardliwe sformułowanie. Wymienia szczegółowo pomieszczenia i kubatury (co do centymetra). Zupelnie natomiast nie odnosi się do zasygnalizowanego, niebezpiecznego zjawiska dzielenia kultury na miejską, osiedlową, zakładową, spółdzielczą itp. Znajomość cyferek, kubatur i ministerialnych informatorów nie wystarcza do rozwiązania niektórych problemów. Coś też nie pozwoliło mu zauważyć, że mój przytyk o nieudostępnianiu sali baletowej w ODK „pozaspołdzielczej kulturze” wkrótce stanie nie nieaktualny: prezes Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i wiceprezydent Łomży mają w kwietniu podpisać stosowne porozumienie.

Puentę tekstu nie zrozumiałam. Zapewnienie: „będzie się budowało” — krzepi. Zestawienie „dyrektywa Karoliny” — brzmi obco. Nie ja życie wydawaniem dyrektyw, wytycznych i zarządzeń. Mogłabym natomiast udzielić dyr. Pałce pewnej rady: jeśli tak bardzo denerwuje Pana krytyka, niechże Pan tak często sam jej nie prowokuje. To na pewno skuteczniejszy sposób niż apelowanie do dziennikarzy o umiarkowanie w tym względzie.

KAROLINA

Rys. Andrzeja Podulki



Trzecim grzechem mojego polemisty przeciw ustawie prasowej było naruszenie terminu odpowiedzi. Normą przewidzianą w art. 33.4 jest miesiąc. Prostowana przez dyr. Pałkę informacja ukazała się w listopadzie, felieton — w grudniu ub. roku, a dyrektor zareagował w marcu.

Trudno się spodziewać, by Czytelnicy pamiętali dziś dokładnie treść ubiegłorocznego felietonu. Nawet dyr. Pałka pisząc polemikę nie raczył odświeżyć swej pamięci i zdarza mu się powtarzać moje opinie jako własne, tyle że maksymalnie rozwodnione i sformułowane w tonie pretensji: „Karolina rzekomo nie wie, że w Łomży od czasu zakończenia wojny poza Osiedlowym Domem Kultury Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej nie oddano w ramach inwestycji ani metra kwadratowego” i tak dalej, chociaż w tym felietonie „stoi” czarno na białym, że „w swej powojennej hi-

nej w przedmiocie. Obowiązywałby mnie bowiem styl mistrza — przełożonego. Dyr. Pałka na obronę planu napisał tylko: „mam o nim dobre mniemanie”. Śmiem zauważyć, że mniemanie, nawet dyrektorskie, nie mogą być jednak przekonywającym argumentem polemisty.

Na domniemaniach opiera się też pewność dyr. Pałki, iż jego zastępca, Witold Lempka, był na XXI sesji Miejskiej Rady Narodowej. Otwierając XXI sesję przewodniczący Jerzy Kierażyński przywitał sekretarza KM PZPR Teresę Polecką, przewodniczącą MK ZSL Eugeniusza Sliwowskiego, szefa RUSW Jana Kossykowskiego, wiceprezydenta Marka Humeńczuka i kietownika miejskiego wydziału kultury Marię Krzyżanowską. Niestety, dyr. Lempki nie wymieniał. Również pozostali członkowie prezydium nie zauważyli najbardziej dostojnego gościa sesji. Trochę to dziwne. Choć dyr. Lempka nie ma imponują-

sposoby na komisję

Wszystko zależy od pomysłowości ubiegającego się o przyspieszony przydział mieszkania spółdzielczego. Najbardziej popularną metodą jest zameldowanie w zajmowanym lokalu nieokreślonej ilości ciot, wujków, bratanków i przybranych dzieci. Można również oszukiwać komisję, sprawdzając warunki mieszkaniowe, w inny sposób, np. wprowadzając się do pomieszczenia specjalnie spreparowanego na jej przybycie. Sprawa jednak może się skomplikować, gdy w owym pomieszczeniu nie ma wystarczającej ilości miejsc do spania; na noc trzeba wracać do siebie, a komisja pracuje przeważnie około godz. 21.00. Kolejny wariant — to tzw. rodzina rozbita. Ona u swojej mamusi, on u swojej, a po pracy spotykają się na kawie w „Bonie”; dziećmi zajmują się babcie. Decydującym się na ten wariant radzę, by od razu przygotował sobie kilka odpowiedzi na pytanie, które może przyjść do głowy dociekliwej komisji: „Jak poczęte zostały dzieci w mieszkaniach zimowych?”. Jeśli natomiast komuś przyjdzie do głowy, by udawać, że małżeństwo z dorosłym dzieckiem mieszka w pokoiku trzy na trzy (kątem u teściów), i że w tymże pokoiku gotuje sobie obiady na kuchence elektrycznej — to stanowczo odradzam. Komisja nie daje się już nabrać i na ten numer; z reguły takie rodziny zgodnie z teściami objadają się schabowymi przy dużym stole w reprezentacyjnym pokoju.

Bardziej subtelna metoda jest nękanie prezesów spółdzielni mieszkaniowej osobistymi wizytami i pisemnymi podaniami. Liczy się wówczas na to, że prezesi, mając takiego członka powyżej uszu, machną ręką i dadzą, co mu się nie należy. I tu jednak można się spodziewać zawieszenia, gdyż wszyscy stają się coraz bardziej uodpornieni.

Można też udać się do instancji wyższych, nie związanych ze spółdzielczością mieszkaniową. Te, opierając się na zdolnościach krasomówczych petenta, popierają go we wszystkim, byleby tylko zdobyć kolejny punkt dla siebie i dla statystyk odnotować: „sprawa załatwiona pozytywnie”.

Kochani ludzie bez mieszkań, powyższych sposobów nie wykorzystujcie! Wymyślcie coś nowego, stare numery już się ograty.

OSA

Z PRZESZŁOŚCI

wielka Maria

Maria Skłodowska-Curie, wielka Polka, podwójna laureatka nagrody Nobla, przeżyła w Łomżyńskim, według opinii jej siostry, „jedne z najpiękniejszych chwil w znojmym i pracowitym życiu”.

Ród Skłodowskich wywodzi się ze Skłodów w parafii Piekuty. Jako biedna szlachta zagrodowa, Skłodowscy nie byli w stanie utrzymać się z niewielkiego majątku, ciągle dzielonego między dorastających członków rodziny. Już dziad Marii, Józef, opuścił Skłody, podejmując studia w Petersburgu. Po ich ukończeniu w latach 1834—41, uczył w gimnazjum łomżyńskim fizyki i chemii. W Łomży przyszedł na świat dwie siostry ojca Marii — Bronisława i Wanda; wzorowym uczniem gimnazjum był ich brat Jan, który w 1838 roku ukończył VI klasę wydziału filozoficznego. Upadek szkoły łomżyńskiej oraz dramatyczne przejścia profesora Józefa Skłodowskiego, związane z jego zaangażowaniem się w walkę o niepodległość, zmusiły go do wyjazdu z Łomży; osiadał w Lublinie, gdzie został dyrektorem gimnazjum.

Ojciec Marii — Władysław, podobnie jak dziad odbywał wyższe studia w Petersburgu i podejmując pracę jako nauczyciel matematyki i fizyki w gimnazjum na Nowolipkach w Warszawie.

O rodzinie inaczej — z Anną Chrzanowską, przewodniczącą Samorządu Wychowanków Państwowego Domu Dziecka im. Janusza Korczaka w Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZESNA: — Co to znaczy być samorządnym?

ANNA CHRZANOWSKA: — Mieć wpływ na to, co się dzieje wokół, z myślą o własnych interesach, zarówno w sensie zbiorowym, jak i indywidualnym.

— Jak to rozumiesz?

— Interes zbiorowy to stworzenie takich warunków życia, żeby każdy wychowanek czuł się jak u siebie w domu; indywidualny: żeby nikt, od przedszkolaka po ucznia szkoły ponadpodstawowej, nigdy nie został sam ze swoim kłopotem. Krótko mówiąc: być samorządnym to być odpowiedzialnym za innych.



ŁOMŻYŃSKA FOTOTEKA

Nowa premiera w Teatrze Lalek.

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

JAK U SIEBIE

— Dom dziecka to problemy 134 osób. Które są dla Was najważniejsze?

— Jeśli powiem, że te 134 osoby, to tylko nieco większa rodzina, moja odpowiedź będzie bardzo typowa: wszystkie, z którymi boryka się „normalna” rodzina. Mamy więc na głowie kłopoty związane zarówno z okresem dojrzewania i przygotowania do życia, jak i wychowawcze, szkolne. Nie ukrywam, że potęgują je te „typowe” dla nas, ucieczki, konsekwencje życia w zbiorowości. Każdemu trzeba pomagać inaczej.

— A jak to robicie?

— Przede wszystkim słuchając. I zajmując stanowisko. Nasz głos liczy się przy podejmowaniu przez radę pedagogiczną różnych decyzji.

— Zajmujecie się także współzawodnictwem grupowym. Jakich są kryteria oceny?

— Najważniejsze: higiena osobista, wygląd sali, wyniki w nauce oraz zachowanie w stosunku do wychowawców i kolegów. Chcemy także wychowywać.

— Nagrodą, karą?

— Najpierw perswazją. Jeśli nie pomaga, „sam na sam” z własną grupą, sąd koleżeński lub pokazanie się na apelu.

— Czy łatwo jest pracować w Samorządzie?

— Jeszcze kilka miesięcy temu nie sądziłam, że to taka harówka. Brakuje mi doświadczenia Staszka Fronczaka, mojego poprzednika, ale pani Ewa, nasza opiekunka, mówi, że jeśli „mam dość”, to dobry znak.

— Słyszałam o „Małym Przeglądzie”. Przydajesz sobie roboty...

— To jakoś tak samo wychodzi. Pierwszy numer ukaże się 17 kwietnia w Dniu Patrona. Większość tekstów poświęcona jest właśnie osobie Janusza Korczaka.

— A jakie są marzenia przewodniczącej?

— Chciałabym, żeby „Przegląd” był początkiem nowych pomysłów, za które czułby się odpowiedzialny nie tylko Samorząd; żeby wszyscy w naszym Domu czuli się sobie potrzebni.

przygoda z telewizją

Choć od tamtego dnia minęło już sporo czasu, wszystko pamiętają bardzo dokładnie: mnóstwo światła i kamery w łódzkiej hali sportowej, a przede wszystkim tremę nie tylko przed kolegami ze szkoły, ale przed całą Polską, bo „Rambit” ogląda chyba każdy.

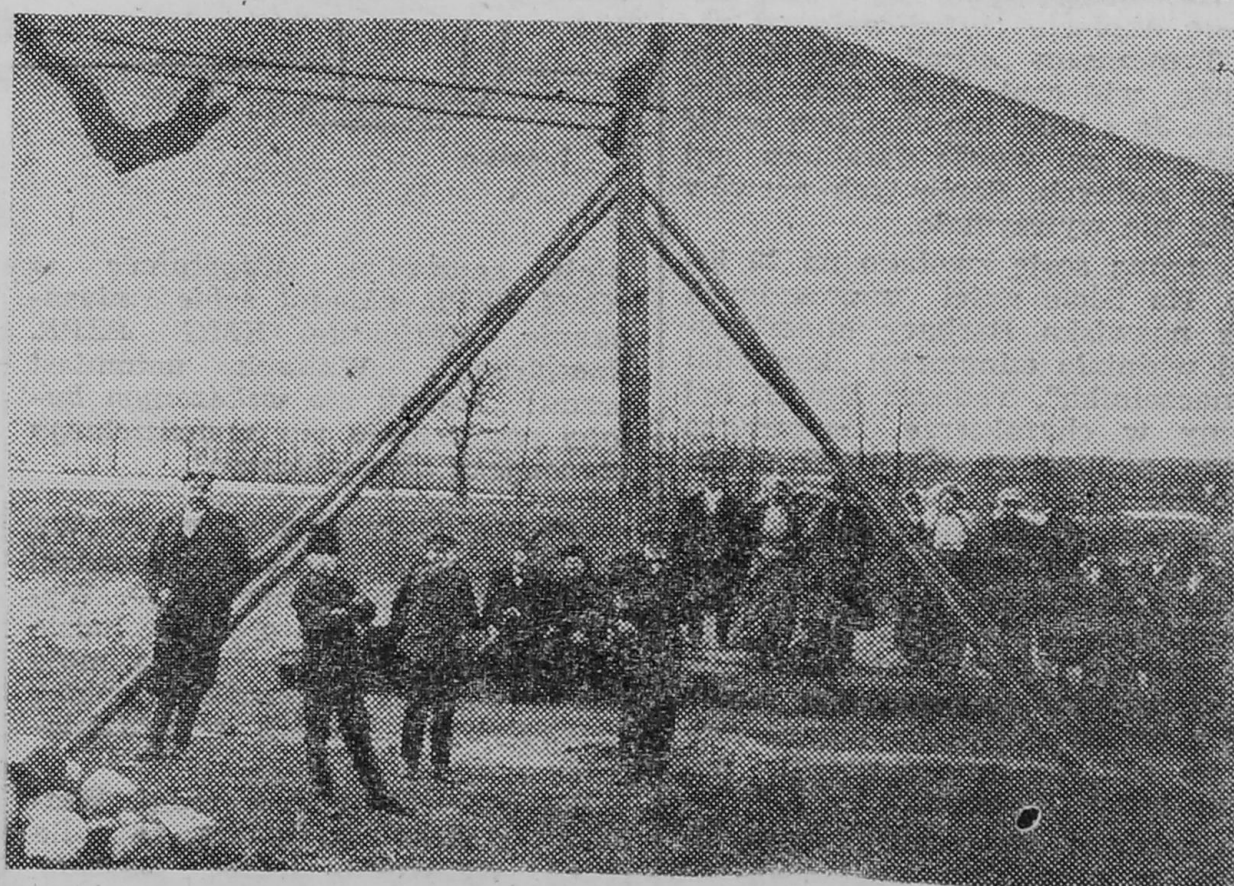
Reprezentanci łomżyńskiej „siódemki” (Jacek Pliszka, Daniel Kalinowski i Jacek Stankiewicz z VIIa oraz Marcin Frąckiewicz, Cezary Laskowski i Jacek Łaskowski z VIIIc) dzisiaj na spokojnie, po zwycięstwie, mówią, że ich przeciwnicy mieli po prostu pecha. Zresztą, nikt nie traktuje „Rambitu” zupełnie poważnie, choć stawka jest wysoka: antena satelitarna. „Rambit” to dla nich przede wszystkim świetna zabawa; okazja do sprawdzenia swojej wiedzy i umiejętności sportowych. W tych ostatnich łomżyńska reprezentacja była bezkonkurencyjna: „Wyłożyli” się tylko na jednym pytaniu. Doskonale podali styl architektoniczny zamku krzyżackiego w Malborku i grupę językową, do której należał francuski, lecz ani rusz nie potrafili określić, kto to jest stryj, a kto wuj. Najważniejsza by-

ła atmosfera „Rambitu”. Dwudziestu czterech własnych kibiców wykrzykujących: „My nadzieję wielką mamy, że rywali pokonamy” a wśród nich, w pierwszym rzędzie, miś-maszkotka trzymający w łapach tarczę szkoły, dodawało otuchy.

W szkolnej kronice cała strona poświęcona „Rambitowi” wyklejona jest zdjęciami z turnieju. Choć nie są najlepszej jakości, każdy uczestnik bez trudu się na nich rozpoznaje. Za to w telewizji bardzo widoczne było hasło: „Kiedy łomżyńska «siódemka» startuje, cała Polska kibicuje”.

Niebawem „rambitowy” ćwierćfinał. Chłopcy wybierają się do Łodzi z mniejszą treścią, ale też z przekonaniem, że przeciwnika nie można lekceważyć. Choć pokonali warszawiaków ze Szkoły nr 233 i chełmiaków z „jedynki” w pięknym stylu, chcą, by teraz było jeszcze lepiej, a główna nagroda choć trochę bliższa.

Zyczymy im zwycięstwa i trzy-mamy kciuki. (gab)



FOTOGRAFIE Z MYSKĄ

HUSTAWKI WIELKANOCNE

„Zwane tu «woziaki» i «bujaki» robione są po wsiach przez chłopców — pisał w 1934 r. Adam Chętnik w „Kalendarzyku zwyczajów dorocznych, obrzędów...” — na dwóch wysokich słupach, wkończonych w ziemię, z połączoną u góry pod którą obraca się os drewniana z dwoma długimi drągami zakończonymi u dołu deską. Na desce tej stoją najczęściej we dwoje (chłopiec i dziewczyna) i rozbijają się tak

do kilkumetrowej wysokości. Wy-padki kaleczyć bywały, częste [...] Po okresie świąt [...] hustawki młodzież zwykle psuje, czekając aż następnej Wielkanocy.”

Fotografie wykonał Adam Chętnik przed I wojną światową (zbiory prywatne żony, Jadwigi).

BOLESŁAW DEPTUŁA

— Zaangażowanie w te wybory — mówi członek egzekutywy KMG PZPR, Włodzimierz Rakowski — było, uwzględniając oczywiście proporcje, na miarę batalii o fotel prezydencki. Do Jedwabnego kilkakrotnie przyjeżdżali przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego w celu uzgodnienia kandydatur. Opinia naszej egzekutywy nie była przychylna Dmochowi, chociaż zastrzeżenia sekretarza Lemańskiego, że ma on poprzez teściów i szwagrowstwo zbyt duże wpływy w miasteczku, nie powinna go dyskwalifikować. Komisja Współdziałania, stosunkiem głosów 5 do 4, też nie udzieliła mu wsparcia. Ja natomiast uważałem, że skoro postawa moralna, polityczna i przygotowanie zawodowe obojga kandydatów nie budzą zastrzeżeń, nie powinniśmy jako egzekutywa stawiać jednego z nich na straconej pozycji. Od ostatecznego decydowania, kto zostanie naczelnikiem, są przecież radni, nie egzekutywa.

Inny członek egzekutywy, Stanisław Kozłowski, rolnik z Kossak, ma od inżyniera Rakowskiego zdanie odmienne: — Byłem przeciw rekomendowaniu Dmocha, ponieważ tow. Lemański powiedział, że jako sekretarz urzędu nie na wszystkich odcinkach sprawował się dobrze.

O PINIA KOZŁOWSKIEGO mogła znaczyć więcej niż Rakowskiego, gdyż i w egzekutywie jest on od paru kadencji, i przez jedną był w Komitecie Wojewódzkim. Najważniejsze jednak, to jego opinia jako członka Prezydium rady. Inna sprawa, że te same osoby w różnych gremiach przedstawiały różne oceny tego samego kandydata...

— W przeddzień wyborów — wspomina przewodniczący Lipiński — które miały się odbyć podczas styczniowej sesji, przyjechał do mojego domu dyr. kadr Urzędu Wojewódzkiego. Prosił, żeby zdjąć wybory z programu. Ze rzekomo Tadeusz Dmoch nie uzyskał rekomendacji KW i lepiej odwiec sprawę, by ostygły emocje. Dyr. Interewicz miał to wyłożyć radnym sam, ale chciał mnie o tym uprzedzić. Nazajutrz, mimo ostrej zimy i zawiarych dróg, frekwencja dopisała znakomicie: około 90 proc. radnych, wielu sołtysów oraz innych gości, przyszłych i nie przyszłych. Nie dojechał tylko dyr. Interewicz, co mnie postawiło w bardzo trudnej sytuacji. Nie potrafiłem wyjaśnić radnym pewnych wątpliwości. Na sali podniósł się szum, zrobiło się bardzo nieprzyjemnie... Mogłem dopuścić do wyborów, gdyż miałem pismo od wojewody, że popiera kandydaturę Mieczkowskiej i nie widzi przeszkód, by kandydował Dmoch. Może lepiej by było, żeby się napięcie rozładowało od razu. Tymczasem „góra” odwróciła sprawę, widocznie były tam jakieś tarcia. Ja z kolei nie chciałem wyjść na głupka ani wobec dyrektora, ani wobec radnych. Serce tych nerwów trochę nie wytrzymało.

Następna sesja zwołano na 28 lutego. Na liście gości zaproszonych obok nazwiska Barbary Mieczkowskiej widniała adnotacja: „kandydat na naczelnika”. Tadeusz Dmoch był obecny w charakterze sekretarza urzędu pełniącego obowiązki naczelnika.

O przebiegu tej sesji można było usłyszeć i barwne relacje, i lakoniczne komentarze, jak ten Lucyny Prosińskiej: — To była farsa. Nawet sekretarz Lemański nie umiał się odpowiednio znaleźć. Ten sam gość z województwa co innego mówił na sali, co innego potem podał na łamy „Konktatów”.

Najbardziej wstrząsliwymi opisami są protokół z sesji oraz relacja przewodniczącego Lipińskiego.

Protokół: „Przewodniczący Rady [...] poinformował, że komisja współdziałania PZPR i stronnictw politycznych oraz Prezydium Rady Narodowej w Jedwabnem w uzgodnieniu z wojewodą łomżyńskim wysunęła jednego kandydata na stanowisko naczelnika — ob. Barbary Mieczkowską. Następnie wywiązała się dyskusja, w wyniku której radni nie dopuścili do kandydowania jednej osoby, wysuwając jednocześnie kandydata Tadeusza Dmocha. W dalszej części obrad głos zabrał tow. Wincenty Lemański, który próbował przybliżyć Radzie życiorys ob. Barbary Mieczkowskiej oraz

motywy wystawienia jednej kandydatury. Wystąpienie zostało przebrane burzliwą dyskusją radnych”.

Romuald Lipiński: — Ktoś nawet krzyknął: „To po co myśmy tu przyjeżdżać, skoro sekretarz już nam naczelnika wybrał?” Pan Brzezicki czy Interewicz powiedział, że dopuszcza się możliwość wysunięcia z sali drugiej osoby, a pan Wilczek dokładnie przedstawił formalną stronę głosowania. Oddano 51 ważnych głosów. 35 na Tadeusza Dmocha. Oficjalnie tylko ja mu pogratulowałem. Do dziś jednak nie wiem, czy on miał tę partyjną rekomendację, czy też nie.

ekretarz partii — uważa — powinien być bardziej elastyczny i uwzględnić również ewentualność współpracy z Dmochem jako naczelnikiem.

Tadeusz Dmoch zapewnia, że mimo nieprzyjemności wyborczych pierwszy wyciągnął rękę do zgody: — Nie wyobrażam sobie szefowania gminną administracją bez współpracy z Komitetem, chociaż rozdział kompetencji jest wyraźny: ja odpowiadam za sprawy gospodarcze, sekretarz — za polityczne.

Niestety, pozostało wspólne pole — polityka kadrowa. Są stanowiska, na które powołuje naczelnik, ale rekomenduje egzekutywa KMG. I na tym

WRZÓD NIEZGODY

DANUTA I ALEKSANDER WĄCISZEWSKY

— Chyba ją miałem — wymijająco odpowiada Tadeusz Dmoch — skoro pełnię tę funkcję.

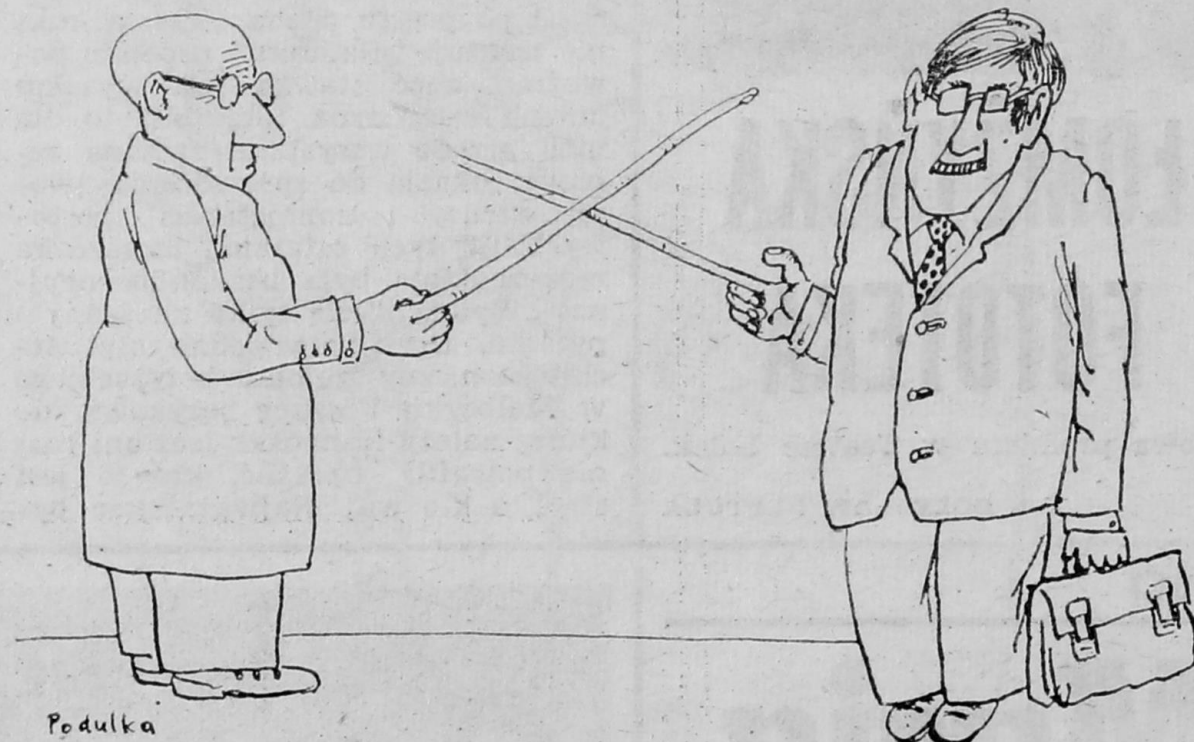
Dyr. Interewicz zapewnia, że oboje kandydaci mieli pozytywne opinie wojewody i rekomendacje partyjne: — A że w Jedwabnem różnie mówią... To u nich nie było zgodnych ocen.

„Różnie mówią”, bo nie mogą zapewne zrozumieć, dlaczego rekomendacja Dmocha była trzymana tak głęboko w zastrzeżeniu... Sekretarz Lemański zresztą również twierdzi, że opinia miejscowej egzekutywy o Dmochu z grudnia 1986 r. była pozytywna. Faktycznie znalazły się w niej nawet komplementy: „Zdobyl duze doświadczenie w pracy administracyjnej. Posiada wysokie am-

własne pole odbyło się w końcu lata 1987 r. kolejne głośnie starcie.

— Na propozycję powołania Edwarda Skrodzkiego na inspektora oświaty — mówi naczelnik Dmoch — sekretarz zareagował gwałtownie: „Po moim trupie”. Egzekutywa była jednak innego zdania.

— Zastrzeżenia sekretarza co do małego doświadczenia zawodowego Skrodzkiego — mówi członek egzekutywy, Włodzimierz Rakowski — nie były wystarczające. Poprzedni inspektor, gdy zaczynał, nie miał żadnego, a nie tylko dawał sobie radę, ale po trzech latach awansował na sekretarza Urzędu. Ja uważam, że musimy dawać szansę młodemu oraz zaufać naczelnikowi, że potrafi sobie dobrać kadrę do rea-



bicje zawodowe. Współpracę w KMG PZPR uktadł sobie nienagannie. Aktywista KMG PZPR. Energiczny”. Wniosek natomiast brzmi: „Jednak nie wskazany byłoby powierzanie mu samodzielnego stanowiska kierowniczego”.

S WĄ OWCESNA POSTAWĘ na sesji Wincenty Lemański uzasadnia klarownie: — Wypowiadałem się ostro, żeby ludzie wiedzieli, kto jest kto. Zresztą, moje zdanie podziela większość członków egzekutywy i komisji współdziałania.

Nie podzieliłi jednak radni. Włodzimierz Rakowski uważa, że o ile przed wyborami szanse Barbary Mieczkowskiej i Tadeusza Dmocha były wyrównane, to po mało subtelnym wystąpieniu Lemańskiego u niektórych radnych obudził się duch przekory.

Również były naczelnik miasta i gminy Jedwabne, Eugeniusz Niebrzydowski, który ma o Wincentym Lemańskim bardzo dobre zdanie, ocenia, że w tym przypadku typowy kurpiowski upór przeważał nad politycznym wyczuciem sekretarza partii.

— Nie chodzi o to, czy miał, czy nie miał racji lansując Mieczkowską, lecz że nie wziął pod uwagę sytuacji, jaka się wytworzyła, gdy radni jej nie zaakceptują. Jako se-

lizowania zadań, z których egzekutywa i radni będą rozliczać przede wszystkim jego właśnie.

Uzasadnienie stanowiska sekretarza Lemańskiego jest równie jasne i przekonujące: — Wiedziałem nie tylko o tym, że Skrodzki jest nie najlepszym i niezbyt obowiązkowym nauczycielem, lecz i o tym, że organizuje bojkot nauczycieli przeciw dyr. Prosińskiej. Sam się podpisał pod skargą na nią i namawiał innych do jej podpisania. To dawało niemal gwarancję, że nie będzie współpracy między przyszłym inspektorem, a dyrektorką największej szkoły w gminie.

Tego argumentu Wincenty Lemański jednak pozostałym członkom egzekutywy nie przedstawił. — Uważałem, że wszyscy o tym wiedzą — twierdzi obecnie. Sceptycznie też ocenia deklarację naczelnika o zgodnym współdziałaniu: — Ja rozumiem ją następująco: w przypadku różnicy zdań dyskutujemy oboj do skutku, tzn. dopóki ktoś kogoś nie przekona, względnie nie ustalimy kompromisowego rozwiązania. Natomiast gdy na szerszym forum, a nawet na egzekutywie naczelnik i sekretarz przedstawiają odmienne poglądy, tworzą się podziały, a potem zaczyna się mówić o dwóch stronnictwach w gminie. Z byłym naczelnikiem Niebrzydowskim zawsze dochodziliśmy do porozumienia. Z

Dmochem próbowałem się dogadywać podobnie. Dlatego bardzo szczerze, w cztery oczy, powiedziałem mu moje zdanie o Skrodzku. Niestety, on to wykorzystał do „ugadania” członków egzekutywy przed posiedzeniem. Towarzysze, prawdopodobnie w dobrej wierze, rekomendowali Skrodzkiego na inspektora i zaczęło się „rozrabianie” dyr. Prosińskiej. Czy to było w porządku, że Skrodzki-inspektor rozpatrywał skargę napisaną przez Skrodzkiego-nauczyciela?

— Wiedziałem — przyznaje Dmoch — o konflikcie między Skrodzkim i Prosińską. Ale zapowiedziałem mu, że jego osobiste animozje nie mogą mieć wpływu na obecne stosunki z dyrektorką. Jednak on za dużo się wtrącał w wewnętrzne sprawy szkoły. Kurator też mu to wytknął. Oczywiście, inspektorem mogłaby być jakaś taktowna pani, ale ja potrzebuję kogoś, kto dopilnuje budowy przedszkola i liceum.

— Gdyby Skrodzki miał dobre intencje — replikuje Wincenty Lemański — pretensje zostałyby zgłoszone na posiedzeniu rady pedagogicznej. Chodziło jednak o wyeliminowanie dyrektorki, która zaczęła rzetelnie rozliczać nauczycieli z obowiązków. Rodzi to obawę, że każdy dyrektor, który będzie wobec grona wymagający, może zostać tak samo „załatwiony”. Na podstawie blachostek.

P ONIEWAŻ NIE TYLKO NAUCZYCIELE pamiętali, że Lucyna Prosińska została dyrektorem na propozycję sekretarza Lemańskiego (choć przed laty prowadzenie szkoły w Rakowie-Boginiach skończyło się dla niej dość przykro), a za kandydaturą Skrodzkiego stał naczelnik Dmoch, konflikt części grona (popieranego przez inspektora) z dyrektorką odbierany był również jako „próba siły” między sekretarzem a naczelnikiem. Przekonanie to ugruntowało pojawienie się komisji z Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej; cztery miesiące po wyrażeniu przez Kuratorium opinii o utracie przez Prosińską zdolności kierowania szkołą. Przeciwnicy dyrektorki uznali, że Lemański „pokazał pazur”. Dlatego w kilka godzin po jego wyjeździe do sanatorium rozpoczęli kontrakcję, czyli zaalarmowali prasę.

Nic nie wskazywało jednak na to, by sekretarz Lemański chciał prowadzić z naczelnikiem „cichą wojnę”. Przed jego wyjazdem egzekutywa oceniała wykonanie rocznego planu przez Urząd Gminy. — Wyniki gospodarcze za ubiegły rok — powiedział Lemański — świadczą, że naczelnik Dmoch nieźle sobie radzi. Rozpoczął parę ważnych zadań, które będą owocować w przyszłości.

Tadeusz Dmoch nie był jednak pewien, czy radni udzieli mu absolutionu. Większość z nich to rolnicy, a laska chłopska na kulawym koniu jeździ. Na opinii o naczelniku może zaważyć i niezależny od niego brak węgla, nawozów, cementu, e-ternitu, maszyn, a nawet gumiaków. Samo Jedwabne nie ma jeszcze kanalizacji, a ulice centrum są brukowane kocimi łbami. Bliskość wojewódzkiej Łomży nie pomaga w rozwoju. Od paru lat daje się zauważyć stały odpływ ludności. Zakłady pracy są niewielkie, niedawno oddano tu pierwszy blok spółdzielczy.

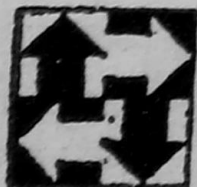
Tadeusz Dmoch powtarza, że jest młody, zdrowy, wykształcony i plany ma śmiałe: — Z dyr. Zielińską dogadałem się co do pomocy w renowacji dróg miejskich. Będziemy też budować wiejskie. Mamy dokumentację na następne budynki spółdzielcze wraz z oczyszczalnią typu bioblok oraz na budowę liceum, sali gimnastycznej i domu nauczyciela. We wrześniu zostanie oddany budynek Urzędu Gminy. Zlokalizowaliśmy już wysypisko i wylewisko. Nie wiem, jak długo pozostanę naczelnikiem, ale na pewno z Jedwabnego się nigdzie nie ruszę.

S ESJE „ABSOLUTORYJNA” wyznaczono na 20 marca. Frekwencja tym razem nie dopisała, ale kworum się zebrało. Absolutorium udzielono Dmochowi jednogłośnie i bez dyskusji. Radni sami wydali się tym nieco zaskoczeni.

— Może niezadowoleni zostali w domu — jeden z radnych dzielił się przypuszczeniem z Ireną Matusik.

— Nie przypuszczam — uważa kierowniczka Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej. — W Jedwabnem niezadowoleni mają zwyczaj gardliwać, a nie milczeć.

Rys. Andrzej Podulka





POD ZNAKIEM

brązowych sznurów

„Druhno zastępowa!”

Druhu zastępowy!

Jeśli chcesz sprawdzić siebie i swój zastęp w sztuce harcerskiego działania, ruszyć szlakiem przygody, znaleźć dobrą zabawę i sposób na ciekawie spędzony czas — weźcie udział w Turnieju Zastępów Łomżyńskich. Spotkajmy się więc 28 marca o godz. 17.00 w Domu Harcerza, a treść zadań nie będzie już dla Was niewiadomą.”

Taki list, w części zaszyfrowany, otrzymali wszyscy zastępowi z łomżyńskich szkół podstawowych, których drużyny skupione są w Hufcu Łomża. Toteż nie ma co się dziwić, iż w ostatni poniedziałek marca Dom Harcerza zapelniał się rozgorączkowanymi twarzami dziewcząt i chłopców w organizacyjnych mundurkach, z brązowym sznurem przewieszonym przez ramię. Ta pierwsza zbiórka była zarazem sygnałem do rozpoczęcia Turnieju.

Okazało się bowiem, że ci, którzy przystąpili do rywalizacji, mogą już zapisać sobie pierwsze punkty, gdyż zadanie „Mój zastęp” wymaga posiadania: nazwy, proporca, piosenki zastępu, godła, kroniki i sieci alarmowej. Za spełnienie każdego warunku można zdobyć jeden punkt. Przed tymi, którym brakuje jeszcze któregoś z atrybutów zastępu — szansa na ich uzupełnienie w ciągu 3 tygodni: warto jednak pamiętać, że dobry start to znaczny zadatek na równie dobry finisz. Kolejne zadanie „Zdobycie sprawności” daje szansę dopisania na-

stępnych punktów za każdą sprawność (po 1 pkt.) zdobytą przez członka zastępu w roku szkolnym 1987/88.

Przybyli zastępowi otrzymali również pierwsze zadanie specjalne, a brzmi ono następująco:

„Zorganizuj zbiórkę zastępu, na której wyruszyć na wyprawę po naszym mieście w poszukiwaniu tajemniczych i ciekawych miejsc. Sporządźcie rysunek — pocztówkę (dowolną techniką) najciekawszego Waszym zdaniem punktu Łomży. Pocztówkę z opisem Waszej trasy dostarczcie do Komendy Hufca w ciągu 2 tygodni”.

Następne spotkanie zastępowych już wkrótce, czekają kolejne zadania, które tymczasem są jeszcze tajemnicą. Jedyne, co możemy zdradzić, to przekonanie, że będą one atrakcyjne, a oprócz zadań wykonywanych przez zastępy niejako indywidualnie, zdarzy się także okazja do rywalizacji bezpośredniej.

Emocje turniejowych to dopiero początek, zmagania potrwać bowiem do końca czerwca, a ich triumfatorzy zdobędą tytuł „Najlepszego zastępu”, zostaną uroczystie pasowani na prymusów łomżyńskiego Hufca, otrzymają upominki rzeczowe.



I jeszcze tylko informacja dla opieszalych: jeśli do tej pory nie zgłosiliście się do Turnieju, uczynicie to jak najszybciej, bo warto, a przy odrobinie chęci starczy z pewnością czasu na odrobienie turniejowych zaległości.



TO LUBIĘ

Bardzo sympatyczny list, jaki otrzymaliśmy od Marty Gocławskiej, przewodniczącej samorządu przy Szkole Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Nurze, przekonuje, iż uczniowie tamtejszej szkoły taki sposób mają, a być może w ogóle nie wiedzą, co to nuda. Wszystko to zaś dzięki pomysłowości i zaradności. Ich przykład stanowi argument na rzecz tezy, iż nudzi się tylko ten, kto na nic nie ma ochoty. Pytacie o dowody? Proszę:

Oto podczas zimowych ferii, ponieważ pogoda zupełnie nie dopisała i zamiast „puchowego

sposób na nudę

śniegu trenu” wszędzie była śnieżno-błotna chłapa, samorząd obmyślił i przygotował zawody wszystkich szkół nurskiej gminy. „Oczywiście nauczyciele nam pomagali — pisze Marta Gocławska — ale tak dyskretnie, że czuliśmy się naprawdę samodzielni i samorządni.” Konkurencje były rozmaite, od sprawdzianów



wiedzy po turniej tenisa stołowego, nie zabrakło też innych atrakcji, jak choćby gry komputerowej czy bajki z magnetowidu. Zawodnicze emocje wzmagają oczekujące na triumfatorów nagrody, wśród nich puchar inspektora oświaty i wychowania w Nurze. Niezależnie jednak od osiągniętych wyników wszystkim smakowały pączki i kompot truskawkowy na zakończenie imprezy, podczas którego wszyscy obiecywali sobie rewanż za rok.

O tym, że szkoła nie musi się kojarzyć tylko z koniecznością przesiedzenia w ławce kilku godzin, a następnie „odbębnienia” zadanej pracy domowej, świadczy załącznik do listu Marty. Jest nim pierwszy numer gazetki szkolnej, zatytułowanej „Koszalek”. Dlaczego „Koszalek”? Wystarczy przypomnieć sobie patrona nurskiej szkoły i wszystko staje się jasne. „Ko-

szalek” redaguje koło polonistyczne istniejące przy tej szkole i wierzę, że nie tylko bajki można w nim znaleźć.

Jak deklaruje redakcja w artykule wstępnym: „Pragniemy pisać o życiu szkoły, o problemach uczniów i nauczycieli, o tym, co dobre i złe; krótko mówiąc — o wszystkim, co dotyczy naszego w tych murach pobytu”. Nie więc dziwnego, że na ośmiu stroniczkach formatu A-5 (połowa rozmiaru „Kontakików”) znalazły się i próby twórczości uczniów, i wywiad z panią Danielą Szymczyk, dyrektorką szkoły, zapowiedź kącików zainteresowań: językowego i — oczywiście — fantastyki, za-

chęta do lektury, komentarz Obserwatora, a także rubryka rozrywek umysłowych.

Zatrzymajmy się przez moment nad zawartością lutowego wydania „Koszalek”. W odpowiedzi na pytanie o przyszłość szkoły pani dyrektor Szymczyk stwierdziła: „Uważam, że oprócz lekcji będą coraz ciekawsze formy zajęć pozalekcyjnych. [...] Bo lekcje lekcjami — to jest konieczne, ale szkoła powinna szczególnie dużą rolę odegrać w rozwijaniu zainteresowań”. Natomiast Obserwator, z zadowoleniem odnotowując zmiany, jakie zaszły w życiu szkoły od czasu przeniesienia się do nowego budynku, daleki jest od popadania w zachwyt, toteż zadaje — nieco przekorne — pytania: „Może w każdym z Was tkwi coś, o czym jeszcze nie wiecie: zdolność, talent, zmysł organizatorski? Dlaczego nie mielibyście się o tym przekonać?”

Teraz już wiecie, skąd bierze się przekonanie o nurskim sposobie na nudę? Takie spotkanie dyrektorskich planów, nauczycielskich ambicji



i uczniowskich oczekiwań i zamierzeń musi owocować! A przykłady już są! Życzymy więc, by Obserwator długo musiał wypatrywać przez swą luretę ostatnich biernych i opieszalych. A może i Wy macie się czym pochwalić?

— Zaangażowanie w te wybory — mówi członek egzekutywy KMG PZPR, Włodzimierz Rakowski — było, uwzględniając oczywiście proporcje, na miarę batalii o fotel prezydencki. Do Jedwabnego kilkakrotnie przyjeżdżali przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego w celu uzgodnienia kandydatur. Opinia naszej egzekutywy nie była przychylna Dmochowi, chociaż zastrzeżenia sekretarza Lemańskiego, że ma on poparcie teściów i szwagrowstwa, zbyt duże wpływy w miasteczku, nie powinna go dyskwalifikować. Komisja Współdziałania, stosunkiem głosów 5 do 4, też nie udzieliła mu wsparcia. Ja natomiast uważałem, że skoro postawa moralna, polityczna i przygotowanie zawodowe obojga kandydatów nie budzą zastrzeżeń, nie powinniśmy jako egzekutywa stawiać jednego z nich na straconej pozycji. Od ostatecznego decydowania, kto zostanie naczelnikiem, są przecież radni, nie egzekutywa.

Inny członek egzekutywy, Stanisław Kozłowski, rolnik z Kossak, ma od inżyniera Rakowskiego zdanie odmienne: — Byłem przeciw rekomendowaniu Dmocha, ponieważ tow. Lemański powiedział, że jako sekretarz urzędu nie na wszystkich odcinkach sprawował się dobrze.

O PINIA KOZŁOWSKIEGO mogła znaczyć więcej niż Rakowski, gdyż i w egzekutywie jest on od paru kadencji, i przez jedną był w Komitecie Wojewódzkim. Najważniejsze jednak, to jego opinia jako członka Prezydium rady. Inna sprawa, że te same osoby w różnych gremiach przedstawiały różne oceny tego samego kandydata...

— W przeddzień wyborów — wspomina przewodniczący Lipiński — które miały się odbyć podczas styczniowej sesji, przyjechał do mojego domu dyr. Interwicz, co mnie postawiło w bardzo trudnej sytuacji. Nie potrafiłem wyjaśnić radnym pewnych wątpliwości. Na sali podniósł się szum, zrobiło się bardzo nieprzyjemnie... Mogłem dopuścić do wyborów, gdyż miałem pismo od wojewody, że popiera kandydaturę Mieczkowskiej i nie widzi przeszkód, by kandydował Dmoch. Może lepiej by było, żeby się napięcie rozładowało od razu. Tymczasem „góra” odwróciła sprawę, widocznie były tam jakieś tarcia. Ja z kolei nie chciałem wyjść na głupka ani wobec dyrektora, ani wobec radnych. Serce tych nerwów trochę nie wytrzymało.

Następna sesja zwołano na 28 lutego. Na liście gości zaproszonych obok nazwiska Barbary Mieczkowskiej widniała adnotacja: „kandydat na naczelnika”. Tadeusz Dmoch był obecny w charakterze sekretarza urzędu pełniącego obowiązki naczelnika.

O przebiegu tej sesji można było usłyszeć i barwne relacje, i lakoniczne komentarze, jak ten Lucyny Prosińskiej: — To była farsa. Nawet sekretarz Lemański nie umiał się odpowiednio znaleźć. Ten sam gość z województwa co innego mówił na sali, co innego potem podał na łamy „Konktatów”.

Najbardziej wstrząsliwymi opisami są protokół z sesji oraz relacja przewodniczącego Lipińskiego.

Protokół: „Przewodniczący Rady [...] poinformował, że komisja współdziałania PZPR i stronnictw politycznych oraz Prezydium Rady Narodowej w Jedwabnem w uzgodnieniu z wojewodą łomżyńskim wysunęła jednego kandydata na stanowisko naczelnika — ob. Barbarę Mieczkowską. Następnie wywiązała się dyskusja, w wyniku której radni nie dopuścili do kandydowania jednej osoby, wysuwając jednocześnie kandydata Tadeusza Dmocha. W dalszej części obrad głos zabrał tow. Wincenty Lemański, który próbował przybliżyć Radzie życiorys ob. Barbary Mieczkowskiej oraz

motywy wystawienia jednej kandydatury. Wystąpienie zostało przeplatane burzliwą dyskusją radnych”.

Romuald Lipiński: — Ktoś nawet krzyknął: „To po co myśmy tu przyjeżdżać, skoro sekretarz już nam naczelnika wybrał?” Pan Brzezicki czy Interwicz powiedział, że dopuszcza się możliwość wysunięcia z sali drugiej osoby, a pan Wilczek dokładnie przedstawił formalną stronę głosowania. Oddano 51 ważnych głosów. 35 na Tadeusza Dmocha. Oficjalnie tylko ja mu pogratulowałem. Do dziś jednak nie wiem, czy on miał tę partyjną rekomendację, czy też nie.

kreতারz partii — uważa — powinien być bardziej elastyczny i uwzględnić również ewentualność współpracy z Dmochem jako naczelnikiem.

Tadeusz Dmoch zapewnia, że mimo nieprzyjemności wyborczych pierwszy wyciągnął rękę do zgody: — Nie wyobrażam sobie szefowania gminną administracją bez współpracy z Komitetem, chociaż rozdział kompetencji jest wyraźny: ja odpowiadam za sprawy gospodarcze, sekretarz — za polityczne.

Niestety, pozostało wspólne pole — polityka kadrowa. Są stanowiska, na które powołuje naczelnik, ale rekomenduje egzekutywa KMG. I na tym

WRZÓD NIEZGODY

DANUTA I ALEKSANDER WAONISZEWSKY

— Chyba ją miałem — wymijająco odpowiada Tadeusz Dmoch — skoro pełnię tę funkcję.

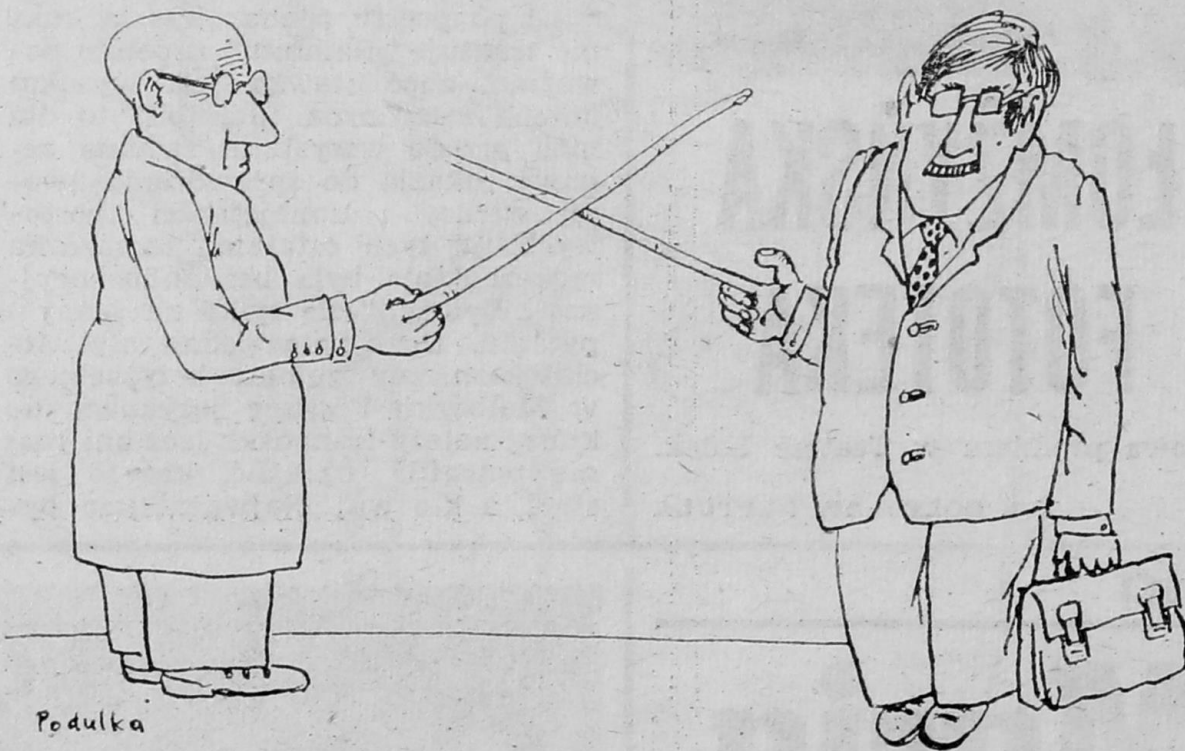
Dyr. Interwicz zapewnia, że oboje kandydaci mieli pozytywne opinie wojewody i rekomendacje partyjne: — A że w Jedwabnem różnie mówią... To u nich nie było zgodnych ocen.

„Różnie mówią”, bo nie mogą zapewne zrozumieć, dlaczego rekomendacja Dmocha była trzymana tak głęboko w zanadrzu... Sekretarz Lemański zresztą również twierdzi, że opinia miejscowej egzekutywy o Dmochu z grudnia 1986 r. była pozytywna. Faktycznie znalazły się w niej nawet komplementy: „Zdobyl duze doswiadczenie w pracy administracyjnej. Posiada wysokie am-

właśnie polu odbyło się w końcu lata 1987 r. kolejne głośnie starcie.

— Na propozycję powołania Edwarda Skrodzkiego na inspektora oświaty — mówi naczelnik Dmoch — sekretarz zareagował gwałtownie: „Po moim trupie”. Egzekutywa była jednak innego zdania.

— Zastrzeżenia sekretarza co do małego doświadczenia zawodowego Skrodzkiego — mówi członek egzekutywy, Włodzimierz Rakowski — nie były wystarczające. Poprzedni inspektor, gdy zaczynał, nie miał żadnego, a nie tylko dawał sobie radę, ale po trzech latach awansował na sekretarza Urzędu. Ja uważam, że musimy dawać szansę młodemu oraz zaufać naczelnikowi, że potrafi sobie dobierać kadrę do rea-



bicje zawodowe. Współpracę w KMG PZPR układał sobie nienagannie. Aktywiście KMG PZPR. Energiczny”. Wniosek natomiast brzmi: „Jednak nie wskazany byłoby powierzanie mu samodzielnego stanowiska kierowniczego”.

SWA OW CZESNA POSTAWĘ na sesji Wincenty Lemański uzasadnia klarownie: — Wypowiadałem się ostro, żeby ludzie wiedzieli, kto jest kto. Zresztą, moje zdanie podziela większość członków egzekutywy i komisji współdziałania.

Nie podzielili jednak radni. Włodzimierz Rakowski uważa, że o ile przed wyborami szanse Barbary Mieczkowskiej i Tadeusza Dmocha były wyrównane, to po mało subtelny występ Lemańskiego u niektórych radnych obudził się duch przekory.

Również były naczelnik miasta i gminy Jedwabne, Eugeniusz Niebrzydowski, który ma o Wincentym Lemańskim bardzo dobre zdanie, ocenia, że w tym przypadku typowy kurpiowski upór przeważał nad politycznym wyczuciem sekretarza partii.

— Nie chodzi o to, czy miał, czy nie miał racji lansując Mieczkowską, lecz że nie wziął pod uwagę sytuacji, jaka się wytworzyła, gdy radni jej nie zaakceptują. Jako se-

lizowania zadań, z których egzekutywa i radni będą rozliczać przede wszystkim jego właśnie.

Uzasadnienie stanowiska sekretarza Lemańskiego jest równie jasne i przekonujące: — Wiedziałem nie tylko o tym, że Skrodzki jest nie najlepszym i niezbyt obowiązkowym nauczycielem, lecz i o tym, że organizuje bojkot nauczycieli przeciw dyr. Prosińskiej. Sam się podpisał pod skargą na nią i namawiał innych do jej podpisania. To dawało niemal gwarancję, że nie będzie współpracy między przyszłym inspektorem, a dyrektorką największej szkoły w gminie.

Tego argumentu Wincenty Lemański jednak pozostałym członkom egzekutywy nie przedstawił. — Uważałem, że wszyscy o tym wiedzą — twierdzi obecnie. Sceptycznie też ocenia deklarację naczelnika o zgodnym współdziałaniu: — Ja rozumiem ją następująco: w przypadku różnicy zdań dyskutujemy obojcie o skutku, tzn. dopóki ktoś kogoś nie przekona, względnie nie ustalimy kompromisowego rozwiązania. Natomiast gdy na szerszym forum, a nawet na egzekutywie naczelnik i sekretarz przedstawiają odmienne poglądy, tworzą się podziały, a potem zaczyna się mówić o dwóch stronnictwach w gminie. Z byłym naczelnikiem Niebrzydowskim zawsze dochodziliśmy do porozumienia. Z

Dmochem próbowałem się dogadywać podobnie. Dlatego bardzo szczerze, w cztery oczy, powiedziałem mu moje zdanie o Skrodzkiem. Niestety, on to wykorzystał do „ugadania” członków egzekutywy przed posiedzeniem. Towarzysze, prawdopodobnie w dobrej wierze, rekomendowali Skrodzkiego na inspektora i zaczęło się „rozrabianie” dyr. Prosińskiej. Czy to było w porządku, że Skrodzki-inspektor rozpatrywał skargę napisaną przez Skrodzkiego-nauczyciela?

— Wiedziałem — przyznaje Dmoch — o konflikcie między Skrodzkiem i Prosińską. Ale zapowiedziałem mu, że jego osobiste animozje nie mogą mieć wpływu na obecne stosunki z dyrektorką. Jednak on za dużo się wtrącał w wewnętrzne sprawy szkoły. Kurator też mu to wytknął. Oczywiście, inspektorem mogłaby być jakaś taktowna pani, ale ja potrzebuję kogoś, kto dopilnuje budowy przedszkola i liceum.

— Gdyby Skrodzki miał dobre intencje — replikuje Wincenty Lemański — pretensje zostałyby zgłoszone na posiedzeniu rady pedagogicznej. Chodziło jednak o wyeliminowanie dyrektorki, która zaczęła rzetelnie rozliczać nauczycieli z obowiązków. Rodzi to obawę, że każdy dyrektor, który będzie wobec grona wymagający, może zostać tak samo „załatwiony”. Na podstawie blachostek.

PONIEWAŻ NIE TYLKO NAUCZYCIELE pamiętali, że Lucyna Prosińska została dyrektorem na propozycję sekretarza Lemańskiego (choć przed laty prowadzenie szkoły w Rakowie-Boginiach skończyło się dla niej dość przykro), a za kandydaturą Skrodzkiego stał naczelnik Dmoch, konflikt częściej grona (popieranego przez inspektora) z dyrektorką odbierany był również jako „próba siły” między sekretarzem a naczelnikiem. Przekonanie to ugruntowało pojawienie się komisji z Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej; cztery miesiące po wyrażeniu przez Kuratorium opinii o utracie przez Prosińską zdolności kierowania szkołą. Przeciwnicy dyrektorki uznali, że Lemański „pokazał pazur”. Dlatego w kilka godzin po jego wyjeździe do sanatorium rozpoczęli kontratak, czyli zaalarmowali prasę.

Nic nie wskazywało jednak na to, by sekretarz Lemański chciał prowadzić z naczelnikiem „cichą wojnę”. Przed jego wyjazdem egzekutywa oceniła wykonanie rocznego planu przez Urząd Gminy. — Wyniki gospodarcze za ubiegły rok — powiedział Lemański — świadczą, że naczelnik Dmoch nieźle sobie radzi. Rozpoczął parę ważnych zadań, które będą owocować w przyszłości.

Tadeusz Dmoch nie był jednak pewien, czy radni udzielą mu absolutorium. Większość z nich to rolnicy, a łaska chłopska na kulawym koniu jeździ. Na opinii o naczelniku może zaważyć i niezależny od niego brak węgla, nawozów, cementu, energii, maszyn, a nawet gumiaków. Samo Jedwabne nie ma jeszcze kanalizacji, a ulice centrum są brukowane kocimi łbami. Bliskość wojewódzkiej Łomży nie pomaga w rozwoju. Od paru lat daje się zauważyć stały odpływ ludności. Zakłady pracy są niewielkie, niedawno oddano tu pierwszy blok spółdzielczy.

Tadeusz Dmoch powtarza, że jest młody, zdrowy, wykształcony i plany ma śmiałe: — Z dyr. Zielińską dogadałem się co do pomocy w remoncie dróg miejskich. Będziemy też budować wiejskie. Mamy dokumentację na następne budynki spółdzielcze wraz z oczyszczalnią typu bioblok oraz na budowę liceum, sali gimnastycznej i domu nauczyciela. We wrześniu zostanie oddany budynek Urzędu Gminy. Zlokalizowaliśmy już wysypisko i wylwisko. Nie wiem, jak długo pozostanę naczelnikiem, ale na pewno z Jedwabnego się nigdzie nie ruszę.

SESJE „ABSOLUTORYJNA” wyznaczono na 20 marca. Frekwencja tym razem nie dopisała, ale kworum się zebrało. Absolutorium udzielono Dmochowi jednogłośnie i bez dyskusji. Radni sami wydali się tym nieco zaskoczeni.

— Może niezadowoleni zostali w domu — jeden z radnych dzielił się przypuszczeniem z Ireną Matusik.

— Nie przypuszczam — uważa kierowniczka Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej. — W Jedwabnem niezadowoleni mają zwyczaj gardłować, a nie milczeć.

Rys. Andrzej Podulka





POD ZNAKIEM

brązowych sznurów

„Druhu zastępow!”

Druhu zastępowy!

Jeśli chcesz sprawdzić siebie i swój zastęp w sztuce harcerskiego działania, ruszyć szlakiem przygody, znaleźć dobrą zabawę i sposób na ciekawie spędzony czas — weźcie udział w Turnieju Zastępów Łomżyńskich. Spotkajmy się więc 28 marca o godz. 17.00 w Domu Harcerza, a treść zadań nie będzie już dla Was niewiadomą.”

Taki list, w części zaszyfrowany, otrzymali wszyscy zastępowi z łomżyńskich szkół podstawowych, których drużyny skupione są w Hufcu Łomża. Toteż nie ma co się dziwić, iż w ostatni poniedziałek marca Dom Harcerza zapelniał się rozgorączkowanymi twarzami dziewcząt i chłopców w organizacyjnych mundurkach, z brązowym sznurem przewieszonym przez ramię. Ta pierwsza zbiórka była zarazem sygnałem do rozpoczęcia Turnieju.

Okazało się bowiem, że ci, którzy przystąpili do rywalizacji, mogą już zapisać sobie pierwsze punkty, gdyż zadanie „Mój zastęp” wymaga posiadania: nazwy, proporca, piosenki zastępu, godła, kroniki i sieci alarmowej. Za spełnienie każdego warunku można zdobyć jeden punkt. Przed tymi, którym brakuje jeszcze któregoś z atrybutów zastępu — szansa na ich uzupełnienie w ciągu 3 tygodni; warto jednak pamiętać, że dobry start to znaczny zadatek na równie dobry finisz. Kolejne zadanie „Zdobynamy sprawności” daje szansę dopisania na-

stępnych punktów za każdą sprawność (po 1 pkt.) zdobytą przez członka zastępu w roku szkolnym 1987/88.

Przybyli zastępowi otrzymali również pierwsze zadanie specjalne, a brzmi ono następująco:

„Zorganizuj zbiórkę zastępu, na której wyruszyć na wyprawę po naszym mieście w poszukiwaniu tajemniczych i ciekawych miejsc. Sporządźcie rysunek — pocztówkę (dowolną techniką) najciekawszego Waszym zdaniem punktu Łomży. Pocztówkę z opisem Waszej trasy dostarczcie do Komendy Hufca w ciągu 2 tygodni”.

Następne spotkanie zastępowych już wkrótce, czekają kolejne zadania, które tymczasem są jeszcze tajemnicą. Jedyne, co możemy zdradzić, to przekonanie, że będą one atrakcyjne, a oprócz zadań wykonywanych przez zastępy niejako indywidualnie, zdarzy się także okazja do rywalizacji bezpośredniej.

Emocje turniejowych to dopiero początek, zmagania potrwać bowiem do końca czerwca, a ich triumfatorzy zdobędą tytuł „Najlepszego zastępu”, zostaną uroczystie pasowani na prymusów łomżyńskiego Hufca, otrzymają upominki rzeczowe.



I jeszcze tylko informacja dla opieszalych: jeśli do tej pory nie zgłosiliście się do Turnieju, uczynicie to jak najszybciej, bo warto, a przy odrobinie chęci starczy z pewnością czasu na odrobienie turniejowych zaległości.



TO LUBIĘ

Bardzo sympatyczny list, jaki otrzymaliśmy od Marty Gocławskiej, przewodniczącej samorządu przy Szkole Podstawowej im. Marii Konopnickiej w Nurze, przekonuje, iż uczniowie tamtejszej szkoły taki sposób mają, a być może w ogóle nie wiedzą, co to nuda. Wszystko to zaś dzięki pomysłowości i zaradności. Ich przykład stanowi argument na rzecz tezy, iż nudzi się tylko ten, kto na nic nie ma ochoty. Pytacie o dowody? Proszę:

Oto podczas zimowych ferii, ponieważ pogoda zupełnie nie dopisała i zamiast „puchowego

sposób na nudę

śniegu trenu” wszędzie była śnieżno-błotna chłapa, samorząd obmyślił i przygotował zawody wszystkich szkół nurskiej gminy. „Oczywiście nauczyciele nam pomagali — pisze Marta Gocławska — ale tak dyskretnie, że czuliśmy się naprawdę samodzielni i samorządni.” Konkurencje były rozmaite, od sprawdzianów



wiedzy po turniej tenisa stołowego, nie zabrakło też innych atrakcji, jak choćby gry komputerowej czy bajki z magnetowidu. Zawodnicze emocje wzmagały oczekujące na triumfatorów nagrody, wśród nich puchar inspektora oświaty i wychowania w Nurze. Niezależnie jednak od osiągniętych wyników wszystkim smakowały pączki i kompot truskawkowy na zakończenie imprezy, podczas którego wszyscy obiecywali sobie rewanż za rok.

O tym, że szkoła nie musi się kojarzyć tylko z koniecznością przesiedzenia w ławce kilku godzin, a następnie „odbębnienia” zadanej pracy domowej, świadczy załącznik do listu Marty. Jest nim pierwszy numer gazetki szkolnej, zatytułowanej „Koszalek”. Dlaczego „Koszalek”? Wystarczy przypomnieć sobie patrona nurskiej szkoły i wszystko staje się jasne. „Ko-

szalek” redaguje koło polonistyczne istniejące przy tej szkole i wierzę, że nie tylko bajki można w nim znaleźć.

Jak deklaruje redakcja w artykule wstępnym: „Pragniemy pisać o życiu szkoły, o problemach uczniów i nauczycieli, o tym, co dobre i złe; krótko mówiąc — o wszystkim, co dotyczy naszego w tych murach pobytu”. Nic więc dziwnego, że na ośmiu stroniczkach formatu A-5 (połowa rozmiaru „Kontakików”) znalazły się i próby twórczości uczniów, i wywiad z panią Danielą Szymczyk, dyrektorką szkoły, zapowiedź kącików zainteresowań: językowego i — oczywiście — fantastyki, za-

chęta do lektury, komentarz Obserwatora, a także rubryka rozrywek umysłowych.

Zatrzymajmy się przez moment nad zawartością lutowego wydania „Koszalek”. W odpowiedzi na pytanie o przyszłość szkoły pani dyrektor Szymczyk stwierdziła: „Uważam, że oprócz lekcji będą coraz ciekawsze formy zajęć pozalekcyjnych. [...] Bo lekcje lekcjami — to jest konieczne, ale szkoła powinna szczególnie dużą rolę odegrać w rozwijaniu zainteresowań”. Natomiast Obserwator, z zadowoleniem odnotowując zmiany, jakie zaszły w życiu szkoły od czasu przeniesienia się do nowego budynku, daleki jest od popadania w zachwyt, toteż zadaje — nieco przekorne — pytania: „Może w każdym z Was tkwi coś, o czym jeszcze nie wiecie: zdolność, talent, zmysł organizatorski? Dlaczego nie mielibyście się o tym przekonać?”

Teraz już wiecie, skąd bierze się przekonanie o nurskim sposobie na nudę? Takie spotkanie dyrektorskich planów, nauczycielskich ambicji



i uczniowskich oczekiwań i zamierzeń musi owocować! A przykłady już są! Życzymy więc, by Obserwator długo musiał wypatrywać przez swą lunetę ostatnich biernych i opieszalych. A może i Wy macie się czym pochwalić?

GŁOWOLAMANKI

CZY ZNASZ TE KSIĄŻKI?

Po upływie pół godziny sytuacja nie uległa zmianie. Cały obóz miał się na baczności, wszystkie spojrzenia przeszukiwały ciemną dal na wschodzie i zachodzie. Jakiś oddział mógł przecież podkraść się z boku i rzucić pod osłoną nocy na karawanę, zapatrzoną w ognie błyszczące na południu. Ale na równinie z pewnością nie było nikogo. Zresztą, mimo głębokich ciemności, część napastników nie mogłaby zaskoczyć Portugalczyka i jego towarzyszy — w każdym razie biali zdążyliby zrobić użytek z broni.

Po jedenastej Maks Huber odłączył się od grupy towarzyszy i oświadczył zdecydowanym tonem: — Idę na rekonesans!

— I na co się to zda? — zapytał Cort. — Zwykły rozsądek nakazuje nam tkwić tutaj do rana i obserwować nieprzyjaciela.

— Więc mam czekać — obruszył się Huber — teraz, kiedy w tak przykry sposób wyrwano nas ze snu? Czekać jeszcze sześć czy siedem godzin z palcem na cynglu? O, nie! Muszę się natychmiast dowiedzieć, jak sprawy stoją. I jeśli ostatecznie się okaże, że owi tubylcy nie mają wcale złych zamiarów, z prawdziwą rozkoszą wtulę się znowu w moją koję między korzeniami, gdzie śniły mi się tak piękne rzeczy...

Jeżeli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.

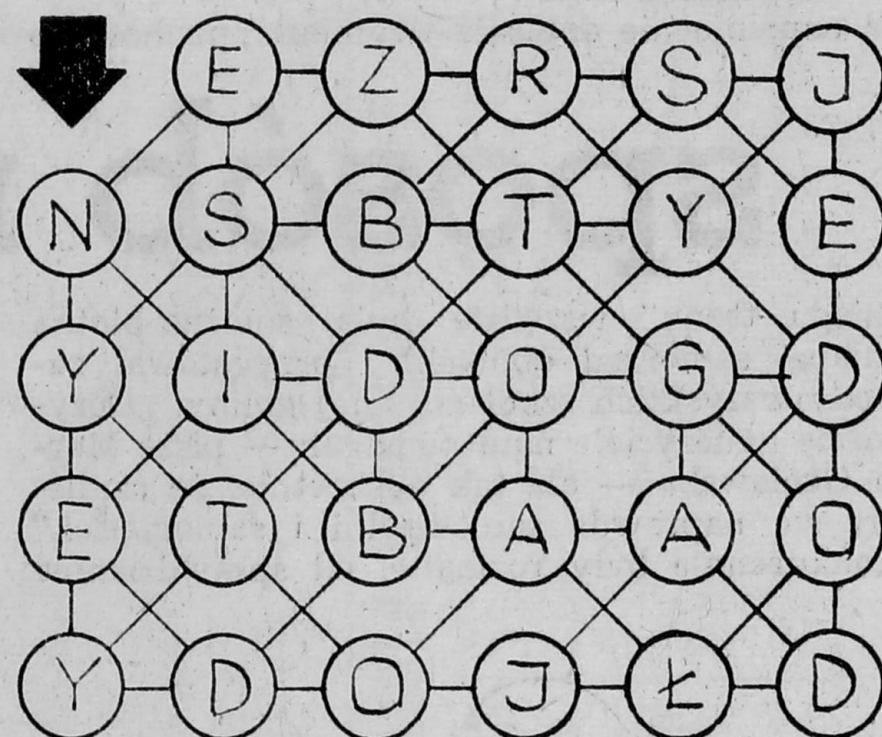
SYLABÓWKA

1		2		3		4
		5	6			
7	8				9	
	10			11		
12			13		14	15
		16		17		
18				19		

POZIOMO: 1) masz je przed sobą, 3) dobytek, mienie, 5) jednostka energii cieplnej, 7) z szalkaraj, 9) zjawy, senne widziadło, 10) gapa, ciama, 11) górna kończyna, 12) pospolity kwiat ogrodowy, 14) atrybut praczki, 16) używana do krycia dachów, 18) placek z ciasta drożdżowego, 19) to, od czego coś jest uzależnione.

PIONOWO: 1) puszka mięsna, 2) wiję się po niej fasola, 3) imię Konopnickiej, 4) karton, 6) zimna siodycz na patyku, 8) ziółko, ananas, 9) ozdoba ścienna, 12) ryzykanctwo, zuchwałość, 13) hodowla młodych zwierząt, 15) zabór cudzego mienia, 16) wystająca część czapki, 17) „Inka”, „Marago”. (ADAS)

LITEROWY LAB RYNT



Poczynając od pola oznaczonego strzałką — szukaj właściwej drogi w labiryncie, a odczytasz przysłowie ludowe.

KONIKÓWKA

WY	CY	WY	DZIE
ŚLI	BĘ	NI	W PRA
LE	KTO	SZCZĘ	NIE

Startując z pola oznaczonego grubszą linią i poruszając się po planszy ruchem konika szachowego, odczytaj mądrość ludową, o której zawsze warto pamiętać.

Rozwiązania

głowolamank z poprzedniego (3/88) numeru „Kontakcików”.

♦ **CZY ZNASZ TE KSIĄŻKI?** Jerzy Szarzyński — „Po kochanach”.

♦ **KONIKÓWKA SYLABOWA:** „Już po karnawale, czas na gozdzkie zale”.

♦ **KRZYŻÓWKA.** W pionowo: początek, następca, pamiątka, Warszawa. Poziomo: wiek, ziąb, torba, meja, słon. Pionowo: Płsa, mąka, tarka, pies, łok.

♦ **ZAGADKI:** plotka, potop, kieszeń.

Wśród tych, którzy do 22 kwietnia nadesłali pod adresem „Kontakcików” (ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża) prawidłowe rozwiązania przynajmniej dwóch zadań, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za trafne rozwiązanie marcowych głowolamank książki otrzymują: JOANNA NADOLNA (Kuzie), KATARZYNA SKŁODOWSKA (Krasowo Częstki) i BAGDAN ZDUŃCZYK (Kupiski Stare).

4
1988

Co czytać? Wszystko. Jeżeli się pragnie wyciągnąć pożytek z czytania, wyciąga się go z każdego czytania. Bo czytanie to jest odnajdywanie własnych bogactw i własnych możliwości przy pomocy cudzych słów.

Jarosław Iwaszkiewicz

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA



Brzózka
kwietniowa

To nie liście i nie listki,
Nie listeczki jeszcze nawet —
To obłoczek przezroczysty,
Pożłociste zielonawy.

Jeśli jest gdzieś leśne niebo,
On z leśnego nieba spłynął,
Śród ogrodu zdziwionego
Tuż nad ziemią się zatrzymał.

Ale żeby mógł zzielenieć,
Z brzozą się prawdziwą zmierzyć,
Ściemnieć, smugę traw ocienić —
— Nie, nie mogę w to uwierzyć.

JULIAN TUWIM

W onczas, gdy kury w ostrogach chodziły,
A małpy żuły tytoń skacząc wśród listowia,
A świnię wierszem do siebie mówiły,
A kaczki zażywały tabakę dla zdrowia,

wszystkie ptaki zleciały się do sroki, żeby je nauczyła, jak się wije gniazdko. Sroka bowiem, jeśli chodzi o budowę gniazd, jest najmądrzejszym z ptaków. Zebrała więc wszystkie ptaki wokół siebie i zaczęła pokazywać, jak się to robi. Najpierw wzięła trochę błota i zrobiła z niego rodzaj okrągłego ciastka.

— Ach, więc to tak się robi — rzekła jemioluska i odleciała.

Dlatego to jemioluski do dziś budują takie gniazdko.

Sroka wzięła parę gałązek i powtykała je naokoło w błoto.

— Teraz już wszystko wiem — rzekł kos i odleciał.

Dlatego kosi po dziś dzień w ten właśnie sposób budują gniazdko.

Tymczasem sroka położyła jeszcze jedną warstwę błota na gałązki.

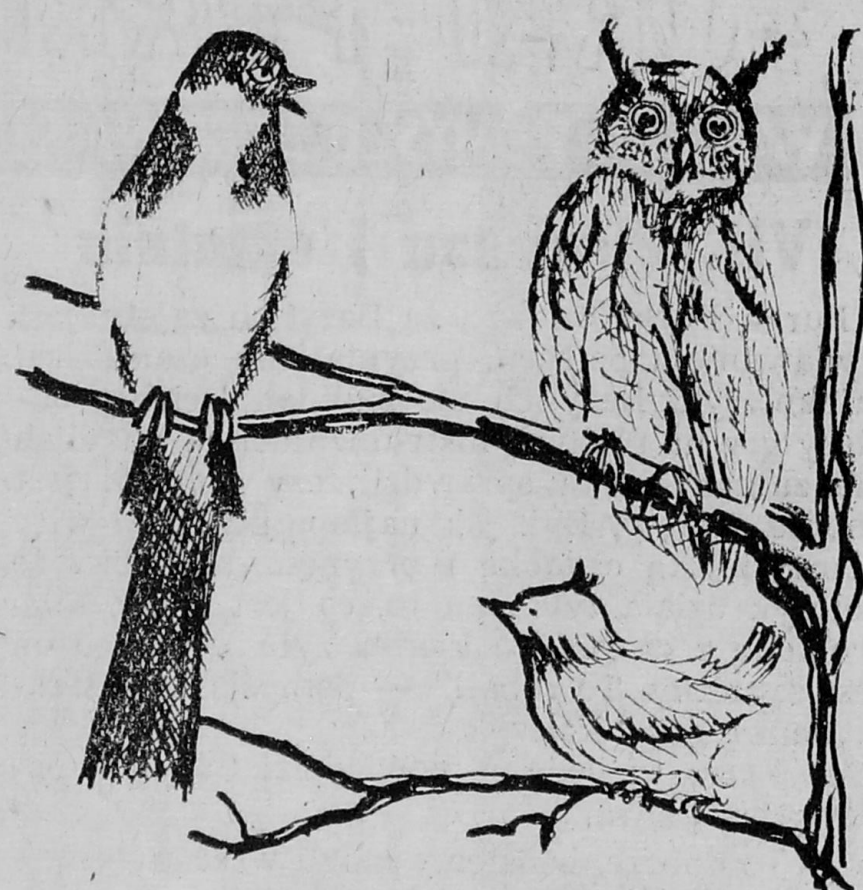
— To całkiem proste — rzekła mądra sowa i odleciała.

Dlatego sowy nigdy nie budowały lepszych gniazd.

A sroka wzięła znów parę gałązek i oplotła gniazdko.

Więc odtąd wróble budują dość niedbale swe gniazdko.

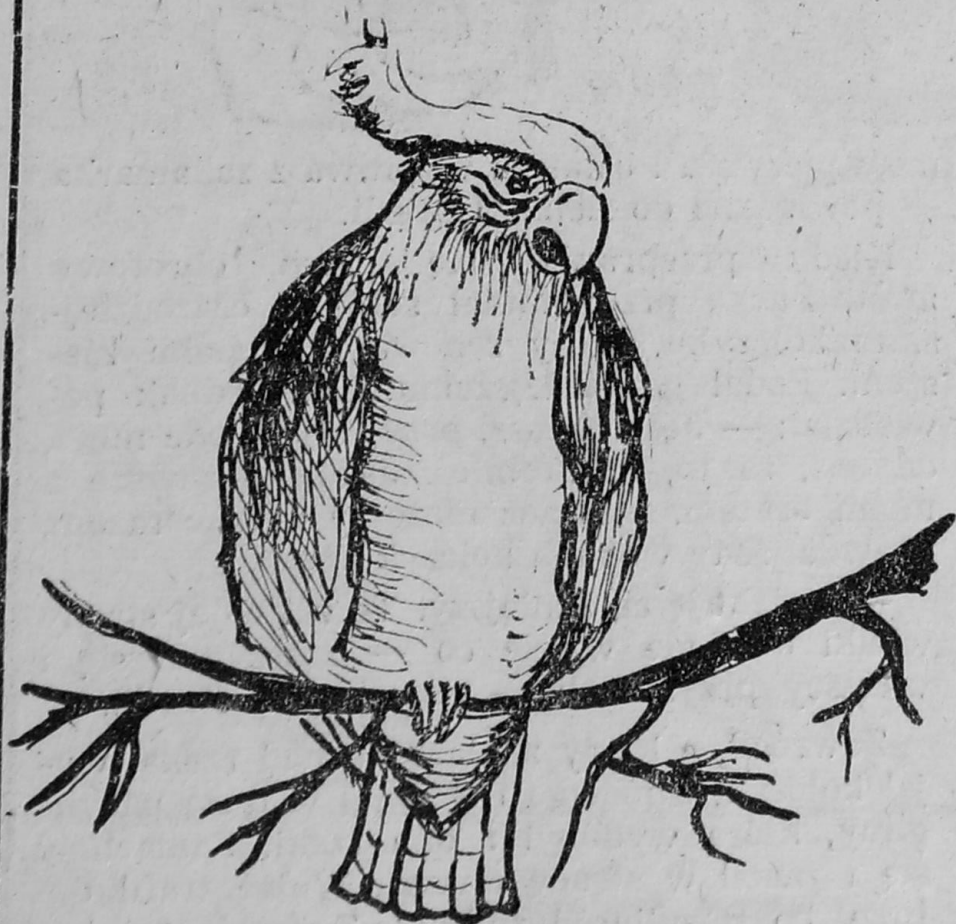
Teraz sroka wzięła trochę piórek i gałganików i wyścieliła nimi gniazdko wewnątrz.



— O, to mi się podoba! — zawołał szpak.
Toteż gniazdko szpaków są bardzo wygodne.
I tak było dalej — każdy ptak zabierał z

PODGLĄDANIE NATURY

GNIAZDKO SROKI



sobą trochę wiadomości, jak się buduje gniazdko, ale żaden z nich nie zaczekał do końca.

Tymczasem sroka pracowała i pracowała nie patrząc, co się dzieje dokoła niej, aż został tylko jeden ptak: papuga, która przez cały czas nie zwracała najmniejszej uwagi na to, co robi sroka, tylko powtarzała głupio: „Weź dwa, weź dwa”.

Sroka usłyszała to wreszcie właśnie w chwili, gdy kładła w poprzek patyczek. Powiedziała więc: — Jeden wystarczy.

Lecz papuga swoje: — Weź dwa, weź dwa. Wtedy sroka rozgniewała się. — Mówię ci, że jeden wystarczy.

A papuga upierała się przy swoim: — Weź dwa, weź dwa.

Wreszcie sroka spojrzała w górę i zobaczyła koło siebie tylko papugę: rozgniewała się więc bardzo i odleciała, nie chcąc już więcej pokazywać ptakom, jak się buduje gniazdko.

Oto dlaczego różne ptaki budują swoje gniazdko w różny sposób.

JOSEPH JACOBS

P ewnego dnia, przedwieczornie siedząc na tym swoim precie w klatce, gil wtulił jak zwykle jedną łapkę o rozczapierzonych pazurach w puchaty, ceglasteroróżowy brzuch — i nagle zaśpiewał.

Tak właśnie trzeba powiedzieć — nie zaczął, nie zaświergotał, nie zapiszczał, tylko zaśpiewał. Nie po ptasiemu, tylko trochę chrapliwie, trochę nawet jakby pi-jacko zaśpiewał melodyjkę, prościutką — jakby dla małych dzieci:

— Lalla... la.

la... la...

Zdumialiśmy się wszyscy. A on powtarzał raz po raz niezmiennie i prawie po ludzku:

— Lalla — la la,

la — — la la...

Co to było? Czy kiedyś już znalazł niewoli i oto przypomniało mu się nagle, czego tam się nauczył? Może siadywał kiedyś na pudle katarzyniarza i wyciągał kartki z wróżbami tym swoim krótkim, czarnym dziobem małej papugi?

Zachwycona, po prostu nieprzytomna z zachwytu, nieśmiało wsunęłam rękę do klatki — i, o Boże — nowe cuda! Dał się pogłaskać po grzbiecie!... Zaraz potem jadł z ręki, nic się nie bał!

Otworzyłam mu klatkę. Wyszedł, usiadł na wierzchu i znowu śpiewał to swoje. Brat zagwizdał mu prawie zupełnie po ptasiemu tę jego śmieszna piosenkę, a on odpowiedział prawie zupełnie po ludzku, nawet z odcieniem irytacji. Po podanym sobie palcu wchodził mi wzdłuż ramienia aż na głowę i tu żartobliwie skubał dziobem włosy, nagle zupełnie pozbawiony instynktownego strachu przed człowiekiem, a nawet potrzeby zachowania jakiegokolwiek ostrożności.

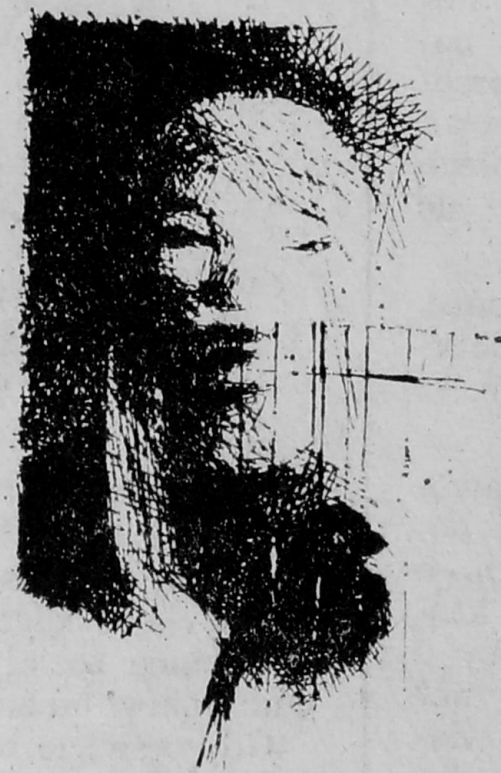
Co to było? Nie dowiedziałam się tego nigdy. Nie umiałam sobie niczym tego wytłumaczyć Kochałam go.

Z NASZEJ PÓŁKI

PTAKI I KLATKI

Wiosna szła, a z nią już niedaleki wyjazd na wołyńskie wakacje — do Łucka, do Nowego Stawu, do Czudnicy. Trzeba się więc było już teraz decydować, czy gil ma całe swoje życie spędzić w klatce? Bo przy otwartych oknach, a przede wszystkim przy swoim zupełnym zaniku instynktu samozachowawczego, ciągle był przecież narażony na niebezpieczeństwo. Więc może dać mu — uczciwie — sposobność powrotu do wolności, do drzew, do zieleni?

Bo zaczynało się już zielenić. W ogrodach było swiergotliwie od ptaków. W mieszkaniu na Nowogródzkiej — szaro i smutno. Inne gile polecą na północ, ale kiedy? Może już poleciały, a może dopiero w lecie? Zapytywałam dorosłych, ale oni nie wiedzieli. O



dorosłych myślałam sobie wtedy nieraz, że albo wiedzą wszystko, albo nie wiedzą nic.

O gilach właśnie nie wiedzieli. A tu trzeba się decydować co do tego gila. Płakałam.

W końcu stanęło na decyzji próby — a nie rozstania. Dać mu wolność wyboru, a może okaże się, że jest już tak przywiązany do mnie i do klatki, że nie zechce odlecieć? Wtedy z czystym sumieniem będę go miała przy sobie już do końca życia...

Gila w klatce zanosiliśmy więc z matką któregoś popołudnia — niedaleko, do Łazienek. Wybrałyśmy ustronne miejsce. Pamiętam ogromne, kopulaste drzewo, na którym zawiesiliśmy klatkę na niskiej, dolnej gałęzi. Trzęsąc się ręką otworzyłam drzwiczki...

— A może jak zwykle wyjdzie tylko na chwilę i zaraz wróci? Albo wskoczy na mnie, a potem da się z powrotem zamknąć? A może w ogóle wcale nie zechce wyjść?

Pogoda była cicha, ciepła, pachnąca. Już prawie zielono... Jakże go trzymać na tej Nowogródzkiej? Co innego, jeżeli sam nie zechce...

Zechciał. Posiedział krótką chwilę w otwartych drzwiczkach. I nabrał jakiegoś jakby chytrego wyrazu. Z puchatego i dobrodusznego zrobił się wysmukły, gładki i od razu jakby obcy. Na mnie nie zwracał teraz najmniejszej uwagi, choć ciągle trzymałam przecież w pogotowiu przed nim nadstawiony palec.

Po-le-ciał!

Ani się obejrzał na mnie. Przez chwilę jeszcze go widziałam — gdzieś wysoko na drzewie, ale to już nie był on. To był po prostu jakiś ptaszek, jakiś gil...

Milcząc wracaliśmy z pustą klatką do domu. Mamę bolały nogi. Droga z Łazienek na Nowogródzką była tym razem bardzo długa. Żalowałam, że nie była jeszcze dłuższa. Nie mówiłyśmy ze sobą ani słowa.

HELENA BOGUSZEWSKA

Helena Boguszevska — „Zwierzęta wśród ludzi”. Kolekcja Jubileuszowa Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia”. Warszawa 1987 r.



JAK BÓG-SŁOŃCE CHCIAŁ ZNISZCZYĆ LUDZKOŚĆ

Ongiś w pradawnych czasach Bóg-Słońce Re panował nad ludźmi i bogami. Ale gdy się zestarzał, ludzie zaczęli z niego podkpiwać. — No, no — powiadali — już on nie taki jak dawniej. Jego kości są teraz ze srebra, ciało ze złota, a włosy z lapis-lazuli.

Kiedy Bóg-Słońce usłyszał, co o nim mówią ludzie, tak rzekł do swej swity: — Zwołajcie tu Tefenet, Szowa, Geba, Nut i boginię-lwicę Hat-Hor, która jest moim widzającym okiem. Poza nimi wezwijcie także bogów-praojców i boginie-pramatki, z którymi ongiś razem przebywałem w wodzie tworzącej wszechświat. Zwołajcie także bogów pradawnych wód, niech się wszyscy zjedną w wielkim pałacu, abym się z nimi naradził.

Tak się też stało, jak nakazał Bóg-Słońce. Bogowie i boginie stawili się i czołami dotykając ziemi, rzekli: — Powiedz, o czym chcesz z nami radzić, abyśmy wiedzieli.

Bóg-Słońce Re zwrócił się wtedy do Prawody i tak powiedział: — O ty, najstarszy z bogów, z którego i ja się kiedyś poczałem, o przodku bogów, usłysz mój rozkaz! Ludzie, którzy z mego oka powstali, drwiącymi słowami o mnie się odzywają. Powiedz, co mam uczynić? Jeszcze nie postanowiłem, jak ich ukarać. Zanim to uczynię, chciałbym usłyszeć wasze zdanie. Mówcie!

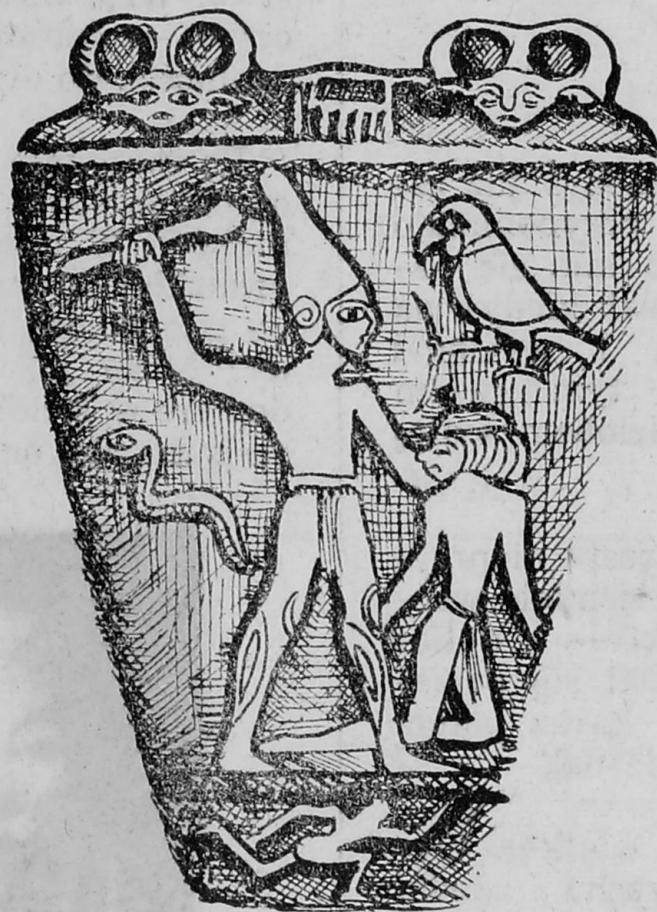
Prawoda tak rzekł: — O synu mój, boże Re, któryś stał się większy i potężniejszy od tego, kto ciebie stworzył; ty, którego wielbią poddani, gdy zasiadasz na tronie, i przed którym drżą, gdy ku nim kierujesz wzrok! Radzę ci, abys posłał boginię Hat-Hor przeciwko tym, którzy ośmielają się z ciebie drwić. Ona pojmie w niewolę i przed ciebie sprowadzi winnych.

Tak rzekł bóg Prawoda, a inni obecni bogo-

wie przytakiwali. Wówczas Re wysłał boginię Hat-Hor pod postacią lwa między ludzi, ona jednak nie wzięła nikogo do niewoli, tylko urządziła tam straszliwą rzeź. Gdy doniosła o tym bogu Re, podziękował jej za wykazany zapał, ona zaś przyrzekła, że nie spocznie, dopóki wrogów Boga-Słońca, to znaczy ludzi, nie wyniszczy.

Ale w sercu Boga-Słońca zbudziła się litość. Nie, tego nie można uczynić, bo przecież nie wszyscy ludzie z niego drwili; nie trzeba wszystkich zniszczyć, wystarczy, żeby winni zostali wytepieni, reszta zaś niech żyje, niech się ziemia nie wyludni. Z drugiej strony jednak, nie chciał odwołać wydanego bogini Hat-Hor rozkazu, więc taki fortel obmyślił: — Niech gońcy natychmiast się udadzą na wyspę Elefantyne i niech przyniosą mi dużo purpurowego barwnika.

Gońcy wykonali rozkaz i szybko wrócili z farbą. Bóg-Słońce kazał ją służebnicom rozetrzeć i zmieszać z jęczmiennym piwem. Płyn upodobił się do krwi, a było go siedem tysięcy



dzbanów. Gdy to się stało, Bóg-Słońce kazał wszystko zanieść tam, gdzie nazajutrz bogini Hat-Hor, pod postacią lwa, miała zamiar w dalszym ciągu zagryzać ludzi. Pod osłoną nocy służebnice rozlały wszystkie płyn, ale stał się cud: pokrył on ziemię na wysokość trzech dłoni.

Gdy o świcie bogini Hat-Hor zjawiała się, aby znów mordować ludzi, ze zdumieniem ujrzała, że cała ziemia pokryta jest jakimś dziwnym, purpurowym płynem. W jego powierzchni odbijał się jej lwi łeb, więc pochyliła się, by lepiej widzieć. Przy tym ruchu kilka kropel prysnęło jej na wargi i poczuła miły smak. Zaczęła chleptać i tak długo piła, aż się upiła. Dzięki temu przestała mordować ludzi.

A Bóg-Słońce uśmiechał się i radował, że tym fortem uratował ludzkość przed wyniszczeniem.

Sto albo więcej przygód FURKI PURKI i jego przyjaciół

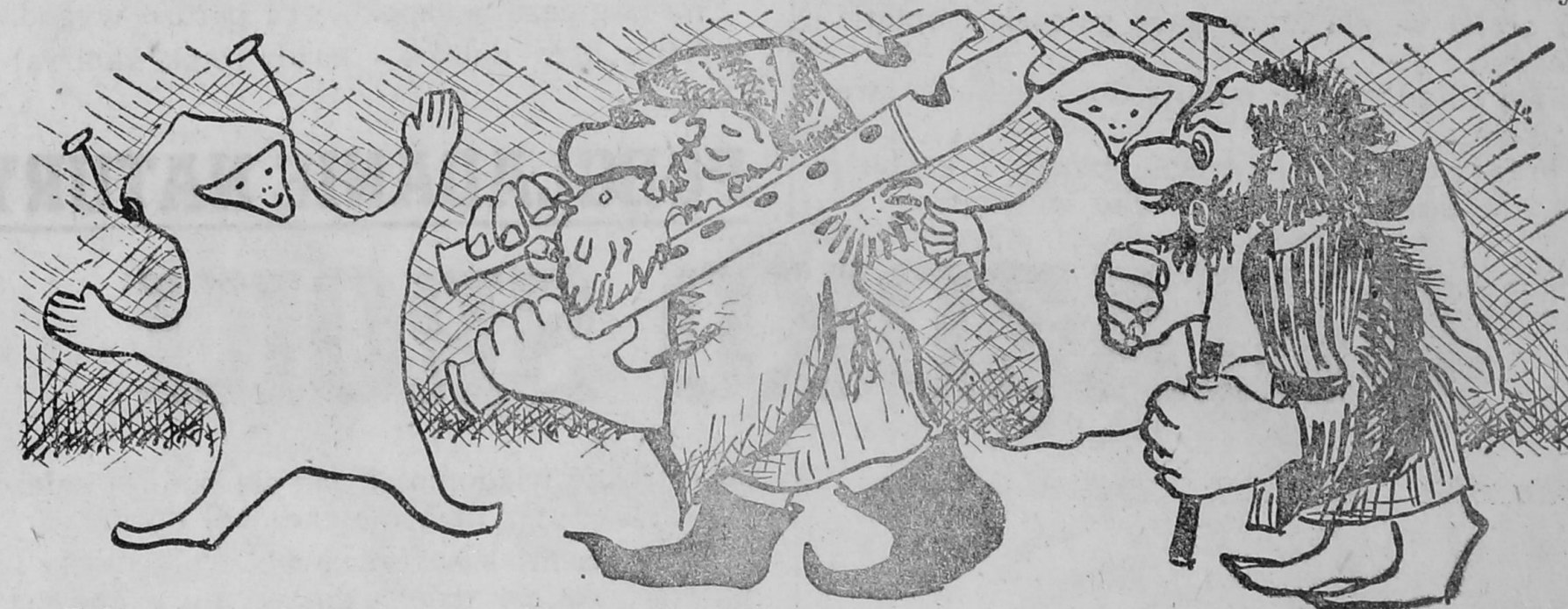
WEDŁUG POMYSŁU BOGDANA SZCZEPANSKIEGO NAPISAŁ H.A. GASZ

VII. Pierwsza i ostatnia

Furka Purka widząc, że Bazylich zajęty jest wydawaniem poleceń, przypiał mu czarodziejski kolczyk. Bazylich nie zniknął. Ucichły odgłosy gry na różnych instrumentach, a Bazylich nie zniknął. Furka sprawdził, czy kolczyk jest dobrze zapięty. Był, jak najlepiej. Odpiał więc czarodziejską ozdóbkę i przypomniał sobie, że kolczyk działa tylko na to, co jest żywe, albo zrobione z czegoś, co kiedyś żyło. „A więc on jest sztuczny. To robot!” — pomyślał z przerażeniem i ukrył kolczyk.

— Zaraz tu będą — powiedział Bazylich potrząsając głową.

— To dobrze, będziemy mogli wracać — westchnęły Telfy i odbiegły w wesołych podskokach.



— Tak, tak — odpowiedział Telfom, nadal ruszając gwałtownie głową.

— Coś się stało? — spytał go Furka.

— Nie, tylko dziwne uczucie miałem w czaszce. Jakby na chwilę uleciał mój mózg. Ale już minęło.

— To dziwne — powiedział Furka i postanowił sprawdzić, czy mieszkańcy miasta to także roboty. Właśnie zaczęły wchodzić Krasnale, niosąc różne instrumenty. Flecik niósł aż cztery flety, dwa srebrne i dwa złote, zaś król Telfów trzymał jeszcze jeden flet, nieco inny od tamtych. Powstało zamieszanie. Telfy chciały koniecznie wypróbować niektóre z instrumentów, Krasnale nie pozwalały im, strażnicy rozdzielali jednych od drugich, Bazylich rozmawiał o czymś z królem, więc Furka mógł przypiąć kolczyk jednemu z mieszkańców. Bazyli-grodzianin zniknął. Ale nie całkiem. Widoczna pozostała zawartość głowy. To, co było w miejscu mózgu, nie zniknęło. „Och — z przejęciem pomyślał Furka — to są ludzie, ale nie mają

żywych mózgów, tylko sztuczne.” Popatrzył na Bazylicha: „On jest robotem i chyba ma ludzki mózg, a oni odwrotnie. To straszne”.

— Furko Purko, czas najwyższy na nas — usłyszał słowa króla Telfów. — Musimy zacząć próby.

— Chodźmy już — niecierpliwiły się Telfy.

— Och, jak chciałbym zniknąć wreszcie — zawołał ten drugi. — Ale nie tutaj.

— A ja zagrałbym na flecie.

— A ja, myślisz, nie? — powiedział Furka. — Chodźmy. Tylko jak?

— Odsłonić przejście do mostu — rozkazał Bazylich. — Idźcie.

— Bardzo chętnie — powiedział Furka. — I nie mówię do widzenia, tylko żegnaj. Na zawsze. I wcale mnie to nie smuci. To była

moja pierwsza i ostatnia wyprawa z zakamarka — powiedział do siebie. I poszli.

Kiedy przeprawili się przez obrotowy most, Furka przypomniał sobie o czarodziejskim kolczyku, który schował w kąciku kieszeni. Podał go Mniejszemu. Ten jednak powiedział: — Jeśli chcesz, przyjmij go ode mnie, od nas, za to, co zrobiłeś. Ja będę zawsze z moim bratem. Przecież możemy zniknąć razem, prawda. A ty weź ten kolczyk.

— Dziękuję ci, Mniejszy. To z twojej strony wielki dar, ale wiecie co — zatrzymał się i wszyscy przystanęli — poczekajcie chwilę.

Zawrócił, a kiedy znalazł się nad rzeką, wyjął kolczyk, zapiął go i wcisnął w dużą pacynę gliny, którą wydobył z dna rzeki. Zamachnął się i rzucił w stronę miasta. Widać trafił dobrze, bo Bazyliogród zniknął. Zniknęło też kołisko wielkiego mostu. Bez śladu. Nawet woda w rzece płynęła jakby nigdy nie.

KONIEC

24 marca kolejny swój koncert Lomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Bogusława Kręgielewskiego rozpoczęła koncertem Ludwika van Beethovena. Taniec ten, rozpowszechniony szczególnie we Francji w końcu XVIII w., znalazł swe odbicie w licznych stylizacjach, m.in. znane są cykle kontredansów na orkiestrę stworzone przez Mozarta i właśnie Beethovena.

Po tym pogodnym w nastroju wstępie mieliśmy okazję posłuchać koncertu G-dur na flet i orkiestrę Wolfganga Amadeusza Mozarta w interpretacji Andrzeja Łęgowskiego, znakomitego instrumentalisty i pedagoga (solista Filharmonii Bydgoskiej i docent Bydgoskiej Akademii Muzycznej).

Mozart wzbogacił literaturę fletową kilkoma dziełami kameralnymi i 4 koncertami. Dwa pierwsze koncerty fletowe, najlepsze zresztą, G-dur KV 313 i D-dur KV 314, powstały w czasie pobytu kompozytora w Mannheim (1777-1778). Podziwiał on tu wspaniałą kapelę nadworną, pierwszą orkiestrę symfoniczną w dzisiejszym pojęciu, przysłuchiwał się grze znakomitych solistów, m.in. świetnemu fletyście Janowi Wendlingowi. Może dla tego wirtuoza napisał Mozart oba pierwsze koncerty na flet, zamówione przez bogatego kupca holenderskiego Dechempa.

Słaba intonacja, nierówne wejścia, niepewne tempa to cechy prawie całego akompaniamentu w koncercie G-dur. A na tym tle świetny solista, który w I i III części zaprezentował bardzo dobrą technikę, a w II — przepojonej piękną kantyleną — mogliśmy podziwiać ładny dźwięk i dużą muzykalność. Pod koniec I i II części wystąpiły kadencje — wirtuozowskie solowe fragmenty, które skupiły uwagę licznej grupy słuchaczy, oczarowanych grą wysokiej klasy fletyści.

I oto trzeci, najstarszy z klasyków wiedeńskich: Józef Haydn i jego przedostatnia symfonia Es-dur nr 103 z 1795 r. pt. „Mit dem Paukenwirbel”.

Kompozycja ta wskazuje, że pod pogodą i wesołością Haydnowskich utworów kryją się często poważniejsze myśli. Już I część to potwierdza. Tremolo kotłów, a następnie poważna melodia wprowadzona przez fagot, wiolonczelę i kontrabas to wstępne Adagio, które powróci po Allegro con spirito, powstrzymując niejako cechującą jego oba tematy wesołość. Zasadnicze tematy I części wprowadzają lekko i we właściwym stylu smyczki.

II część, Andante, to cykl świetnych wariacji opartych na temacie, którego melodyka zapowiada strukturę i charakterem wyraziste tematy symfonii Beethovena. Na uwagę zasługuje

wariacja przeznaczona na skrzypce solo z towarzyszeniem orkiestry. W Menuecie Haydn uderza również w poważniejszy niż dotychczas ton.

Melodia głównego tematu — zaczerpnięta jakby dla uczczenia Mozarta z jego opery „Uprowadzenie z Seraju” — odbiega daleko od beztroskiego, tanecznego charakteru większości wcześniejszych menuetów kompozytora. Pojawiające się w Trio imitacje w grupie smyczkowej były niedokładne pod względem intonacyjnym.

Finalowe Allegro con spirito świadczy o znakomitej, a często nie dostrzeganej technice kontrapunkcyjnej Haydna. Oba tematy wprowadzone w skrzypcach i rogach przeciwstawiane są następnie i przetwarzane w nadzwyczaj kunsztowny i pełen wyrazu sposób. Wejście rogów w tej części było zdecydowanie lepsze w porównaniu z poprzednimi, niezbyt udanymi. Na uwagę zasługuje tu także partia fletu, a rola perkusisty — w całym utworze.

IV część symfonii — utrzymana przez Bogusława Kręgielewskiego we właściwym tempie, gdzie różnicami dynamicznymi i dobrze prowadzoną polifonią osiągnięto należyty ekspresję — przypadła do gustu lomżyńskiej publiczności.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA



ZAMIAST RECENZJI

ta biedna złotówka

Złotówka z pewnością nie należy do najmocniejszych walut w Europie. Gonimy za nią, to fakt, ale jednocześnie traktujemy protekcyjnie, z pobłażaniem, a nawet lekceważąco; rozglądamy się raczej za czymś „twardszym”. Nie da się ukryć, że złotówka przeżywa ostatnio trudne chwile, chociaż trzeba uczciwie powiedzieć, wcale w swojej historii nie najtrudniejsze. Bo nacięta, chociaż biedaczka co nie miara. O jej ciężkim losie pisze Henryk Cywiński w „Dziesięciu wiekach pieniądza polskiego”.

Pierwsze wzmianki o złotym polskim pochodzą z 1496 roku. Była to wówczas tzw. moneta obrachunkowa, czyli taka, która w rzeczywistości nie istnieje, a służy tylko do rozliczeń innej waluty. Piętnastowieczny złoty odpowiadał 5 szóstakom, 10 trojakiom i 30 groszom srebrnym. Grosz dzielił się na 2 półgrosze, 6 ternarów i 18 denarów. Dopiero w 1663 r., za Jana Kazimierza, złoty materializuje się, stając się prawdziwą obiegową walutą. Już w dziewiętnastym lat później król Prus Fryderyk II rozpoczął na wielką skalę jego fałszowanie. „Stary Fryc” pro-

wadził wiele wojen i potrzebował stałego dopływu gotówki, uruchomił więc w Szczecinie fabrykę polskich pieniędzy, oczywiście zawierających znacznie mniejszą ilość srebra niż oryginały. Na skutek tych, i jeszcze innych, nieuczciwych zabiegów poniosła Polska ciężkie straty. Podobno zginęła wówczas trzecia część naszej fortuny. Po rozbiorach zabórcy wprowadzili własną walutę, niszcząc polski system monetarny.

Po odzyskaniu niepodległości podstawowa jednostka pieniężna miała zrazu nosić historyczne imię „lech”; wkrótce okazało się, że lepiej będzie oprzeć się jednak na marce. Nazwę „złoty” przywróciła dopiero w 1924 roku słynna reforma Grabskiego. Aż do wybuchu II wojny światowej złotówka wcale nie najgorzej służyła narodowej gospodarce, choć z pewnością do najsłabszych walut nie należała.

Hitlerowski okupant zepchnął ją do podrzędnej roli pieniądza Generalnej Guberni. Niemcy drukowali banknoty bez umiaru po to, aby zwiększoną ich emisją pokryć wydatki na utrzymanie armii.

Po wyzwoleniu, od razu w styczniu 1945 roku, powołano Narodowy Bank Polski, który istnieje do dziś i zajmuje się m.in. puszczeniem pieniądza w obieg. Ostatnią operację na „żywym ciele” złotówki przeprowadzono w 1950 r. Była to tzw. wymiana pieniędzy, w wyniku której ilość gotówki w obiegu zmniejszyła się o dwie trzecie. Od tamtej pory drukuje się już tylko

banknoty o coraz to większym nominalie.

Dziś coraz częściej krajowi producenci żądają od swoich klientów — handlu i innych przedsiębiorstw — obok złotych także dolarów na tzw. wsad dewizowy. Proceder ten przybrał takie rozmiary, że mówi się już o istnieniu co najmniej równoprawnych walut. Takie „poniżenie” własnego pieniądza jest na dłuższą metę dla każdej gospodarki zabójcze i każdy rząd musi z tym walczyć. Jako jeden ze sposobów warto chyba polecić metodę Kazimierza Wielkiego z epoki „przedzłotówkowej”. Wydał on następującą ustawę: „Postanawiamy z polecenia króla i całej rady i pod karą gardła i konfiskaty całego majątku zatwierdzamy, że arcybiskupi, biskupi, kanonicy, prałaci, księża jakiegokolwiek godności w kościele, a w społeczeństwie świeckim starostowie, baronowie, szlachta i nieszlachta, jednym słowem nikt z nich nie ma żądać w dziesięcinach czy czynszach od swoich poddanych innej obcokrajowej monety, lecz tylko pieniądza, czyli monetę krakowską, obiegową w królestwie. A prawdziwa przyczyna stąd wynika, że gdyby się inaczej działo, to moneta króla-pana wiecznaby była lekceważona”.

Gwoli historycznej ścisłości trzeba dodać, że sposób ten nie zdał wówczas egzaminu.

JAN ONISZCZUK

Henryk Cywiński — „Dziesięć wieków pieniądza polskiego”, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1987.



Kuźmicki dowiedział się o tym wszystkim w trakcie drogi do osiedla, odległego od zalewu o jakieś dwa kilometry. Dowiedział się również, że Czubek, który mógł być Czubałą, był jednym z licznych kochanków Ziuty i od czasu do czasu u niej pomieszkiwał. Czy mieszka teraz nie wiadomo, bo odkąd związał się z klejami, żaden porządny facet w Zambrowie ręki mu nie poda, jak zresztą i innym klejom.

Drzwi do mieszkania Ziuty były otwarte. Gospodyni najwyraźniej nie obawiała się złodziei, bo też, prawdę mówiąc, raczej trudno byłoby stąd coś ukraść. Wyposażenie pokoju składało się z połamanej leżanki przykrytej nadpaloną kolderką, trzech rozklekotanych taboretów i stołu opartego o ścianę, gdyż inaczej pewnie by się przewrócił. Innych mebli, ani w ogóle niczego innego, nie było.

— Macie jakąś butelkę? — zapytała kobieta, nie zwracając uwagi na taki drobiazg, kto właściwie przyszedł do niej w gościnę. Widocznie nie miało to dla niej większego znaczenia.

Kazik przysiadł na zydełku: — Czubek potrzebny.

— To go sobie poszukaj.
— Zachodzi czasem do ciebie?
— Do mnie każdy przychodzi. Masz co wypić, to stawiaj na stole, a jak nie masz, to splywaj, frajerze.

— Ty nie podskakuj — warknął łysy. — Sprawa jest taka, że możesz oberwać.

— Od ciebie, zasrańcu?

Kuźmicki postanowił wkroczyć do akcji. — Zbyszek jestem, z Piaseczna — przedstawił się. — Chodzi o to, że mam trochę forsy dla Andrzeja.

— Od razu trzeba było tak mówić! — gospodyni uśmiechnęła się przymilnie. — Siadajcie chłopaki, nie ma się czego gniewać. Andrzej wyjechał, ale mówił, że jak kto przyniesie co dla niego, to mnie ma zostawić. — Nic z tego, siostró. Taki już jestem, że u mnie forsa tylko z rączki do rączki.

— A niech was wszystkich diabli wezmą!

— Ziuta znowu była sobą. — Ten cholerny łobuz jest mi winny kupę grosza. Ostatnią pamiątkę po ojcu mu dałam, srebrny zegarek. A on dał nogę.

— Kiedy to było?

— Ze trzy tygodnie temu. Później go widzieli, jak wsiadał do pekausa, tego, co do Łomży jedzie o pierwszej trzydziści. Ej! — zmieniła temat. — A może dasz z tysiąca? Później mniej mu oddasz.

— Co jest między wami, to wasza sprawa — Kuźmicki był już całkiem pewny, że Czubek i Czubała to ta sama osoba. — Ja mam z nim swoje rozliczenia. Ale jak pomożesz mi go znaleźć, będziesz miała swoją forszę. Oddam mu przy tobie i wtedy sama swój dług odbierzesz.

— W razie czego my też tobie pomożemy — poparł Kuźmickiego Kazik.

— O rany, ale z ciebie cwaniak! — łysawy blondyn zachichotał cichym dyszkantem. — W Piasecznie same takie cwaniaki? Jak się baba pokapuje, żeś ją wystawił do wiatru, to ci, braciszku, czy wydrapie.

= □ =

Szli osiedlową uliczką, między blokami, po czym skręcili w lewo i przecięli szeroką arterię. Kuźmicki zauważył, że po jednej jej stronie stoi pawilon restauracji o nazwie „Jubilatka”, a po drugiej budynek Państwowego Domu Dziecka.

Kiedy przyszedli na miejsce, Ziuta powiedziała: — Jeśli trafimy na Andrzeja, najpierw sama z nim porozmawiam. Może on wcale nie opchnął mojego zegarka?

— Ze też te baby zawsze są takie durne — skomentował to Kazik.

Ziuta umilkła. Inni też milczeli. Szli za nią posapując ciężko, bo trzeba się było wdrapać na czwarte piętro.

Zatrzymali się w końcu przed obskurnymi drzwiami z jaśniejszą plamą po zerwanej wizytówce. Dzwonek był zepsuty, stukali więc długo i natarciwie. Dopiero po dobrej minucie dało się słyszeć za drzwiami powolne człapanie, a potem zgrzytnął zamek i nie więcej już się nie wydarzyło.

Kuźmicki nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły. Z wnętrza ciemnego korytarza buchnął wstrętny odór czegoś, co było mieszaniną woni nie mytych ciał, stęchlizny dawno nie wietrzonych pomieszczeń i ostrych, świdrujących zapachów współczesnej chemii.

— A więc jesteście u klejów — pomyślał porucznik i wszedł do środka.

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki



CIĄG DALSZY ZE STR. 11

Mężczyzna, który wpuszczał ich do mieszkania, stał oparty plecami o ścianę. Miał niewiele ponad dwadzieścia lat, ale wyglądał na o wiele więcej. Z twarzą opuchniętą, zgarbioną i trzęsącą się jak galareta, z podkrążonymi oczami i zmęczonych żenicach i ze spiczastym, lekko zadartym nosem, bardziej przypominał muppeta niż człowieka. Jego kumple takie też nadali mu przydomek.

— Gonzo, jest u ciebie Andrzej? — zapytała Ziuta. — Hej, słyszysz mnie? — powtórzyła. — Czubek potrzebny!

Gospodarz najwyraźniej nie kontaktował z otoczeniem. Rozglądał się beznadziejnie wokół siebie i zapewne wiedział, kim jest, ani tym bardziej, kto przed nim stoi.

Kazik z łysawym złapał go za rękę i powlekił do łazienki. Po chwili słychać było szum wody płynącej z kranu i słabe krzyki delikwenta poddanego przymusowej kąpieli. Kiedy wrócili do pokoju, wydawał się już nieco przytomniejszy.

— Kolego, potrzebny nam Andrzej Czubała, kapujesz? — Kuźmicki przejął inicjatywę.

— Jego tu nie ma — odpowiedział gospodarz z ogromnym trudem przez zaciśnięte zęby.

— Tyle to i ja widzę. Powiedz, gdzie jest? — Nie ma.

— Mam ci jeszcze raz wypłukać? — zapytał łysawy.

— Zostaw człowieka — Ziuta ulitowała się nad nieszczęśliwym. — Trzeba mu dać mocnej herbaty, inaczej niczego nie powie. Hej, Gonzo, masz gdzieś trociny?

— Jego tu nie ma — powtórzył mężczyzna, demonstrując tym samym przyklepność myślową właściwą stanom ponarkotycznym.

— A może lepiej niech się swojego kleju nawącha? — zaproponował Kazik.

— Herbata najlepsza, znam się na tym — kobieta zdecydowanie ucięła dyskusję i wyszła do kuchni.

Cucenie narkomana trwało dobre pół godziny. Po tym czasie ręce mu się jeszcze trzęsły i zęby szczekały, ale odzyskał przytomność na tyle, że można już było z nim rozmawiać.

— Ostatni raz widziałem Czubka jakieś trzy tygodnie temu — powiedział, kiedy wreszcie zrozumiał, o co go pytają. — Przyprawiłem trochę z Kosolapcem, a tu słyszę, ktoś puka. Drzwi otwieram, patrzę: Czubek. „Przyprawisz?”, pytam, a on mi mówi, że takie przyprawianie to gówno.

Ma na oku coś lepszego, tylko trzeba mieć trochę forsy. „Forsa to forsa, ale skąd ją wytrzasnąć?”, pytam. No to on zegarek jakiś pokazuje...

— To mój, niech go cholera! — pisnęła Ziuta.

— Twój, nie twój, co mnie to obchodzi. Pokazał zegarek i mówi, żebył ja takie coś też wykombinował, bo ten facet, co ma to nowe przyprawianie, zamiast forsy może brać fanty, byle były ciekawe.

— Jaki facet?

— Podobno jakiś Szczur. Ja człowieka nie znam, ale Czubek mówił, że wystarczy w Łomży popytać cinkciarzy, to powiedzą gdzie go szukać.

Była to informacja o kapitalnym znaczeniu. Kuźmicki mógł właściwie skończyć już na tym całą tę zabawę, ale zostało jeszcze kilka drobiazgów, które koniecznie musiał wyjaśnić.

— Co było dalej?

— Dalej to mieliśmy razem jechać do Łomży, on z tym zegarkiem, a ja z kalkulatorem na baterie. Tylko przyprawiliśmy z Kosolapcem za bardzo, film mi się urwał i więcej nic nie wiem.

„No pewnie — pomyślał porucznik. — Nie wiesz przede wszystkim tego, że to twoje idiotyczne przyprawianie tym razem uratowało ci życie.”

— □ —

Kuźmicki wrócił do domu autostopem, jakimś samochodem ciężarowym. Kierowcy wozów osobowych raczej nie zabierają o świącie podejrzanie wyglądających mężczyzn w podartych dżinsach. Co innego, gdyby miała je na sobie dziewczyna, ale on dziewczyną nie był i musiał się zadowolić miejscem w kabinie rozklekotanego kamaza, wiozącego z miasta do miasta stertę pustych skrzynek.

Zanim jednak dotarł do szosy łomżyńskiej, najpierw miał trochę kłopotów z nowymi kolegami, którzy za nic nie chcieli wypuścić gościa z Piaseczna bez porządnego ugoszczenia go w Zambrowie. Brak pieniędzy nie był przeszkodą nie do pokonania.

Kiedy stało się jasne, że Czubała w Zambrowie nie ma i nie postawi on wódki ani za gotówkę, ani pod zastaw spodni czy koszuli, Kazik wyskoczył gdzieś na kwadrans i przyniósł dwie butelki burnbru, pędzonego najpewniej z cukru. Musiał mieć stały kredyt u producenta, z czego można było wynioskować, że pieniądze od czasu do czasu posiada i jest człowiekiem honoru, bo zwraca je ludziom.

Łysawy rozlał samogonkę do kilku musztardówek. Lepki zapach fuzli rozszedł się po mieszkaniu.

— Pij! — rozkazał, podając naczynie gospodarzowi.

Gonzo zaczął pić drobnymi łyżkami. (Cdn.)

„Mega-show” — to tytuł koncertu, który odbędzie się w Olimpijskiej Hali Sportowej w Moskwie, a przygotowany został z okazji pomyślnych negocjacji Gorbaczow-Reagan. Udział w imprezie, którą transmitować ma wiele stacji telewizyjnych i radiowych, weźmie 40 tysięcy widzów. Udział w koncercie (gratis, bowiem dochód przeznaczony się na walkę z narkomanią) zapowiedziało wiele sław, m.in. Michael Jackson, „U-2”, Bruce Springsteen, Madonna, George Harrison, George Michael, „Level-42”, „Skorpions”, David Bowie.

Organizatorem tego olbrzymiego przedsięwzięcia jest Władimir

rock serwis

Kowalow, określany mianem nowego Boba Geldofa.

— * —

Nową piosenkę ma w swoim repertuarze młodziutka Vanessa Paradis. Utwór zatytułowany „Manolo Manolete” poświęcony jest pamięci hiszpańskiego matadora Manolete, który zginął tragicznie podczas corridy w 1947 roku.

— * —

W czerwcu gotowa będzie pierwsza w Czechosłowacji wy-

twórnia płyt kompaktowych. My jak zwykle sto lat za...

— * —

W Chateau De Versailles koło Paryża w dniach 21 i 22 czerwca wystąpi zespół „Pink Floyd”. Na każdy koncert planuje się sprzedanie 80 tysięcy biletów. Pięć następnych koncertów we Francji grupa planuje w lipcu.

— * —

Zakończony pod koniec lutego festiwal w San Remo obejrzało ponad 20 mln ludzi. Gościnnie wystąpili Rick Astley, Joe Cocker, Chris Rea, Belinda Carlisle, Bryan Ferry i Johnny Hates Jazz.

fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

Najpopularniejszym w lutym i marcu utworem w Europie Zachodniej była piosenka „I Think We're Alone Now”, którą śpiewa Tiffany.

Ta młodziutka, bo zaledwie 16-letnia piosenkarka pochodzi z USA, ma 168 cm wzrostu, długie, rude włosy, brązowe oczy i najchętniej ubiera się w czarne spodnie, grube swetry i lakierowane kozaczki.

— Zwykle takie młode piosenkarki zaczynają śpiewać już w kołysce.

— Ja zaczęłam, gdy miałam dwa lata. Znajomi rodziców mówili, że pewnie będę piosenkarką, bo mam dobry słuch i szybko zapamiętuję melodie. Bardzo lubiłam śpiewać piosenki country, ale gdy trochę podrosłam, oszalałam na punkcie muzyki pop. Moja mama bardzo się cieszy, że śpiewam i osiągam sukcesy, natomiast moje przyrodnie siostry, z których jedna ma osiem lat, a druga cztery, nie interesują się muzyką zupełnie.

NOWA TWARZ

— Czy kiedy zostałaś piosenkarką, przestałaś chodzić do szkoły?

— Szkoła jest dla mnie bardzo ważna. Piosenkarką mogę być całe życie lub skończyć karierę za kilka tygodni. Publiczność jest strasznie kapryśna i trudno ją zadowolić. Znam wiele przykładów takich śpiewających „małolatów”, którym przewróciło się w głowie po pierwszych sukcesach i zmarnowali swoją szansę. Muszę się jeszcze uczyć i dlatego, żeby nie być głupią gęsią, która nie potrafi pisać albo czytać, czy też nie wie, gdzie leży Francja.

— Czy dużo zarabiasz?

— Jak na mój wiek sporo. Nie należę jednak do ludzi, którzy traktują pieniądze na zasadzie łatwo przyszło, łatwo poszło. Lokuję swoje pieniądze w sprawy pewne, które przyniosą kiedyś zysk. Niedawno zrobiłam sobie prawo jazdy i kupiłam pierwszy w moim życiu samochód „Saab”.

— Jak twoje sukcesy przyjmują rówieśnicy?

— Nie lubię przebywać z moimi rówieśnikami, wolę towarzy-

stwo starszych ludzi, w wieku 25—30 lat. Są mniej zazdrośni.

— Twoja piosenka zepchnęła z pierwszego miejsca listy przebojów „Billboardu” nawet utwór Madonny.

— Było to dla mnie wielkie zaskoczenie. Nie spodziewałam się aż takiego sukcesu.

— Jak sądzisz, z czego to wynika?

— Myślę, że teraz jest moda na śpiewające „małolaty”, zwłaszcza dziewczyny. Przykładem jestem ja i moja francuska koleżanka po fachu Vanessa Paradis.



TIFFANY



KAYAH

NADZIEJA CZY
MUZYCZNA KOMETA

stąpiła mało jeszcze znana wokalistka o tajemniczym pseudonimie — Kayah.

Różnie to bywa z takimi śpiewającymi panienkami, które po za dobrą reklamą i przeróżnymi, zwykle towarzyskimi układami, nie dysponują niczym.

Wielkie więc było moje zdziwienie, gdy usłyszałam i zobaczyłam Kayah na szklanym ekranie. Przede wszystkim wspaniale, długie nogi i wspaniale, długie włosy oraz głos. Głos jak dzwon, z którym piosenkarka może robić co chce. Słuchając produkcji uznanych już dam polskiej estrady, twierdząc, że Kayah ze swoim potężnym głosem jest najlepsza i wróżę jej wielką karierę. Jeśli jeszcze znajdzie się ktoś, kto zadbą o strój piosenkarki, o cały image, tak bardzo potrzebny na estradzie, to sukces murowany i to nie tylko nad Wisłą.

Od pewnego czasu nasza telewizja organizuje recitale znanych polskich wykonawców, które transmitowane są na żywo ze

studia na Woronicza. W poprzednich edycjach prezentowali się już Krystyna Giżowska i Krzysztof Krawczyk, zaś 19 marca wy-

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBOT INŻYNIERYJNYCH
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
w Białymstoku, ul. Kombatantów 4,
tel. 750-171, 750-729, 750-735,

ZATRUDNI

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

kierownika budowy na terenie miasta Grajewa

Wymagane wykształcenie kierunkowe (budowlane lub inżynieria środowiska) oraz uprawnienia budowlane.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dyrekcji Przedsiębiorstwa.

K-103-00

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA
Kopalni Węgla Kamiennego

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Ścigalskiego 9,

ogłasza wpisy

chłopców bez egzaminu wstępnego do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1988/89 o specjalnościach:

- ★ górnik kopalni węgla kamiennego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- ★ elektromonter górnictwa podziemnego

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończona klasa ósma
- wiek od 15 do 17 lat
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNI:

- bardzo dobre warunki pomocy materialnej w klasach I — ok. 6000 zł
w klasach II — ok. 8000 zł
w klasach III — ok. 12 000 zł
- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne
- uczniom bardzo dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej
- bezpłatne całkowite ubranie wyjściowe
- bezpłatne ubranie robocze
- wyjazd na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicę

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

- ★ zespół muzyczny
- ★ zespół elektroniczny
- ★ zespół komputerowy
- ★ zespół żeglarski
- ★ zespół fotograficzny
- ★ zespół turystyczny
- ★ zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ:

- pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- całodienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym dla pracujących.

K-46-0

KATOWICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH

△ murarzy △ tynkarzy △ cieśli △ stolarzy △ zbrojarzy
posadzkarzy-lastrykarzy △ torowców △ blacharzy-dekarzy △
szklarzy △ malarzy △ monterów instalacji gazowych, c.o., i
wod.-kan. △ maszynistów maszyn budowlanych (koparki, spycharki, ładowarki, walce drogowe, żurawie samojezdne — z prawem jazdy kat. A, B, C, D) △ spawaczy elektrycznych i gazowych △ monterów konstrukcji stalowych △ kierowców z prawem jazdy kat. A, B, C, D △ robotników niewykwalifikowanych (do przyuczenia w zawodach budowlanych) △ strażników straży przemysłowej.

Podejmując pracę w naszym przedsiębiorstwie zapewnisz sobie:

- ⊖ wysokie wynagrodzenie wg zakładowego systemu,
- ⊖ bezpłatne zakwaterowanie w hotelu pracowniczym,
- ⊖ świadczenia pieniężne i socjalne wynikające z Karty Pracownika Budowlanego,
- ⊖ możliwość korzystania z bazy wypoczynkowej w górach i nad morzem,
- ⊖ wyżywienie w stołówkach pracowniczych,
- ⊖ możliwość zdobycia zawodu i podniesienia kwalifikacji.

Pracownicy posiadający wysokie kwalifikacje mogą być skierowani do pracy na budowach zagranicznych!

Skorzystaj z okazji!

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE, INFORMACJI UDZIELA:

Dział Zatrudnienia i Płac, Katowice, ul. Barbary 21, pokój 13,
telefon 517-339.

K-66-0

ZAKŁADY STOLARSKIE
Spółki z o.o. „Małwa”

wykonują

na zamówienia indywidualne i od instytucji:

- ★ stolarkę budowlaną,
- ★ kładzenie boazerii, podłóg,
- ★ meble kuchenne i inne,
- ★ adaptacji strychów i piwnic.

Prace wykonujemy z materiałów powierzonych i własnych, z drewna i z płyty.

CENY KONKURENCYJNE

Zamówienia realizowane są wg kolejności zgłoszeń i przyjmowane przez Biuro Handlowe Spółki, Łomża, ul. Kaktusowa 3, tel. 33-13 od 10.00 do 14.00 z wyj. sobót.

K-118

WARSZTATY SZKOLNE
ZSR w Marianowie

OGLASZAJĄ

przetarg ograniczony na sprzedaż ciągnika Ursus C-360, nr podwozia 423206.

Cena wywoławcza — 991 758 zł.
Przetarg odbędzie się dnia 18.04.1988 roku o godz. 11.00 w Warsztatach Szkolnych.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacać do kasy Warsztatów w dniu przetargu. Ogłanianie ciągnika w przeddzień przetargu w godz. 8.00—12.00.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Przystępując do przetargu należy posiadać aktualny nakaz płatniczy. Drugi przetarg odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.00.

K-121

ogłoszenia drobne

POSZUKUJĘ mieszkania lub pokoju w Łomży. Tel. 49-57. K-873
KUPIĘ mieszkanie w Łomży. Tel. 49-57. K-874

KUPIĘ książki Tolkienu. Łomża, tel. 25-43. K-875
DOM piętrowy, duży, wolno stojący, wykończony na działce (750 m), budynek gospodarczy — sprzedam Ostrów-Maz. Sielska 8. p 216-00
DZIAŁKĘ budowlaną w Zambrowie — kupię. Tel. 42-22. p 228-1
„HALSKA” Żary, skrytka 12 rewelacyjne oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne. p 188-0

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kosiński, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Ciepłot — Stanisław Fajst. Zam. 490/88 r. Nakład 23 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-6.

§ POD PARAGRAFEM

Radzi prokurator — mgr KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRA-TOWICZ.

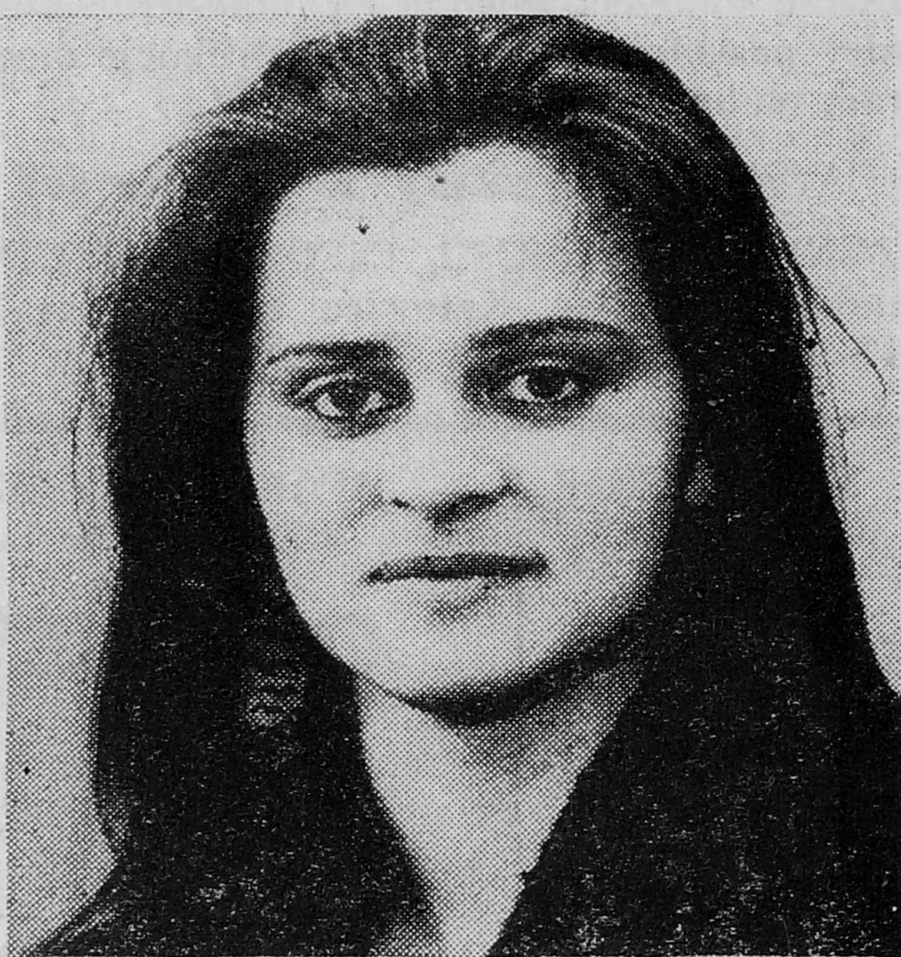
Pana Eugeniusza P., na którego pytanie w sprawie następstw majątkowych w związku z zawarciem małżeństwa odpowiedziałam w jednym z ostatnich numerów pisma, jak i innych Czytelników, zainteresuje zapewne możliwość zmiany przedstawionej tam sytuacji. Otóż możliwość taką daje umowa majątkowa.

Wspomnianą umowę można zawrzeć zarówno w czasie trwania małżeństwa, jak i przed jego zawarciem. Winna mieć formę aktu notarialnego, sporządzonego w państwowym biurze notarialnym, gdyż zawarta w innej formie jest z mocy prawa nieważna. Jest to z reguły prosta czynność, polegająca na złożeniu przed notariuszem stosownych oświadczeń. Małżonkowie mogą przez taką umowę wspólność majątkową rozszerzyć, ograniczyć lub wyłączyć.

Przez umowne rozszerzenie wspólności ustawowej małżonkowie mogą

włączać do tej wspólności przedmioty, które według prawa stanowią majątek odrębny, np.: przedmioty nabyte przez któregoś z małżonków przed zawarciem małżeństwa (samochód, dom mieszkalny). Wspólności ustawowej nie można jednak rozszerzyć na tzw. prawa niezbywalne (dożywocie, wierzycielności z tytułu uszkodzenia ciała itp.).

Ograniczenie wspólności ustawowej może dotyczyć wszelkiego rodzaju składników majątkowych. Małżonkowie mogą również zawrzeć umowę wyłączającą wspólność ustawową. Wskutek takiej umowy powstaje między małżonkami rozdzielność majątkowa, polegająca na tym, że każde z małżonków zachowuje zarówno majątek nabyty przed zawarciem umowy, jak i później, oraz zarządza i rozporządza swoim majątkiem samodzielnie. W takiej sytuacji istnieją tylko majątki odrębne małżonków. Należy jednak podkreślić, że wprowadzenie rozdzielności majątkowej nie wyłącza ani ogranicza praw i obowiązków małżonków wynikających z małżeństwa. Chodzi tu w szczególności o obowiązek wzajemnej pomocy i współdziałania dla dobra rodziny.



BOŻENA KOCHANSKA — instruktor teatralny w grajewskim Domu Kultury.

Zodiak — Ryby.

Hobby — sport, taniec, muzyka.

Umiejętności — kulinarne.

Rada: „Gdy patrzysz w oczy — nie kłam, kiedy nie patrzysz — milcz”.

TO TY



złoty rybik

kłótnia

Tydzień temu spotkałem na rybach Waldka. Nie widzieliśmy się kupe czasu, ale on do rozmowy się nie palił. Odpowiadał monosylabami, udawał, że nie słyszy, przegapił brania. Myśląc, że te nietrafione zacięcia są przyczyną podłego nastroju przyjaciela, zacząłem mu doradzać.

— Zmień haczyk.
— Po co?! — warknął.
— Bo tępy.
— Sam jesteś tępy...
— Mówię, że tępy.
— Przed łowieniem sprawdzałem.

Ostry.

— To może spławik za ciężki?
— W sam raz.
— Gdzieś musi być przyczyna...
— Jest.
— Przynęta?
— Nie. Moja żona.
— Co ona ma do tego?
— Zdenerwowała mnie...
— Biedolito, że idziesz na ryby?
Nie przejmuj się. One zawsze bia-

dołą, a w gruncie rzeczy są zadowolone, że chłopca nie ma w domu.

— Ale moja nigdy nie kłóci się ze mną. A tym razem zrobiła mi taką awanturę — przyznał się — że pies schował się pod kanapę.

— Co jej się stało?

— Nakopałem, rozumiesz, ochotek. Teraz bez ochotek nie ma co ruszać na ryby. Wszystko byłoby dobrze, gdyby mi do głowy nie przyszło, że przecież te robaczki w torbie do rana pozdychają. Szkoda roboty, pomysłatem, trzeba wstawić do lodówki. Zna to zobaczyła i się zaczęło:

— „Zwariował na stare lata! Robaki do lodówki wkłada, obrzydliwiec”!

— Nie robaki, kobieto, tylko ochotki — mówię. — To różnica.

— Różnica?! Jak włożysz, to ja już w życiu nie z tej lodówki do ust nie wezmę!

— Czyś, babo, oszalała?! — zapytałem gniewnie.

— Ja, ja oszalałam? Ja to obrzydliwstwo między kielbasę i słoninę pakuję?

— Nie będę przecież dla ochotek drugiej lodówki kupował. Nie opłaci się. Ta przynęta tylko zimną dobrą.”

— I nie włożyłeś?

— Włożyłem!

— To w czym rzecz?

— A w tym, że mnie zdenerwowała. Włożyłem pudełko do zamrażalnika i rano wyjąłem mrożonki — zakończył.

Zaciął — i znów spudłował.

CIACH

kuchnia polska REGIONALNA

Ta nowa książka kucharska jest przypomnieniem kunsztu kulinarnego naszych prababek. Warto, by te stare, w większości zapomniane potrawy znów urozmaicały nam stół.

LISCIĄKI
(bliny na kapuścianych liściach)

3/4 kg surowych ziemniaków, 1/4 kg ziemniaków gotowanych, 10 dag słoniny, 1 szklanka śmietany, 3 dag cebuli, liście świeżej kapusty.

Surowe ziemniaki zetrzeć na tarce, do tej masy dodać gotowane, przedtem zmielone; starannie wymieszać, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Na świeże liście kapusty kłaść (na każdy) wazową łyżkę ciasta, układać kolejno bliny na blasze i piec w piekarniku. Upieczone krajać na 2 lub 4 części i podawać gorące, polane następującą okrasą: słoninę pokrajać w kostkę, przysmażyć z drobno posiekaną cebulą, kiedy zacznie się rumienić, zalać śmietaną (albo tłustym mlekiem). Można również pokrajane już liściaki zalać okrasą, przykryć i wstawić na kilka minut do gorącego piekarnika; będą bardziej miękkie.

WIEJSKIE GOŁĄBKI

Duża główka białej kapusty, 1 kg surowych i 35 dag gotowanych ziemniaków, 6 dag cebuli, 6—8 dag smalcu, 5 dag kaszki krakowskiej, sól i pieprz.

Główkę kapusty włożyć do osolonego wrzątku, gotować 15—20 minut, wyjąć, odcedzić i ostrożnie oddzielić poszczególne listki. Surowe ziemniaki obrać, zetrzeć na drobniutkiej tarce, a gdy puszcza sok — odlać. Do tej masy dodać ziemniaki ugotowane i utłuczone (lub zmielone), uduszoną w smalcu drobno posiekaną cebulę, surową kaszkę krakowską oraz sól i pieprz do smaku. Dobrze wszystko wymieszać. Nakładać nadzienie ziemniaczane na liście kapusty, związać jak każde gołąbki, układać ciasno w rondlu, zalać wrzątkiem, aby były lekko przykryte, gotować na małym ogniu 15 minut. Potem wstawić do piekarnika szczelnie przykryte i wypiec.



Pomarszczone, zmęczone powieki postarzają o wiele lat. Należy więc pielęgnować je również intensywnie jak inne partie twarzy.

Masaż powiek. Wykonujemy go specjalnym olejkami do masowania. Umocznymy w oleju końcami palców bardzo lekko „gramy” na opuszczonych powiekach jak na pianinie. Masaż ten pobudza krążenie krwi w drobnych żyłkach pod skórą i zapobiega przedwczesnemu tworzeniu się „kurzych łapek”. Olejek, rozsmarowany jak najcieniej, powinien pozostać na skórze koło oczu również przez noc.

Powieki obrzmiały przejściowo, wskutek płaczu lub przebywania w zadymionym pomieszczeniu, można szybko i skutecznie przywrócić do normalnego stanu za pomocą papki z utartego kartofla. Świeżo utartą papkę rozsmarowuje się na dwa płatki gazy opatrunkowej i kładzie na zamknięte oczy. Po 10—15 minutach papkę należy zmyć tamponikiem umocznym w naparze rumianku lub kopru włoskiego. Następnie nałożyć delikatnie skórę olejkami do masażu lub tłustym kremem, opukując ją lekko końcami palców.

**WOJEWODZKI ZWIĄZEK
SPÓŁDZIELNI
MIESZKANIOWYCH
w Łomży**

zawiadamia

że projekty list przydziału mieszkań będą wywieszone w lokalach Spółdzielni Mieszkaniowych woj. łomżyńskiego w II kwartale 1988 roku.

Szczegółowe informacje w tej sprawie można uzyskać w siedzibach poszczególnych spółdzielni. K-109

ZAKŁAD BUDOWLANO-REMONTOWY

Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej
w Łomży,
ul. Konstytucji 3 Maja 2

zatrudni od zaraz

pracowników na stanowiskach:

1. Kierownik zaopatrzenia
wymagania: 5-letni staż pracy,
3-letnie doświadczenia w branży.
2. Specjalista ds. zaopatrzenia w branży samochodowej
3. Majster robót elektrycznych
4. Elektromechanik
5. Elektrycy (os. 2)
wymagania: 3-letni staż pracy w danej branży, a w przypadku elektryków właściwe uprawnienia.

Szczegółowych informacji udziela Dział ds. Pracowniczych, nr tel. 42-38. K-110

**WZGS „Sch”
ZAKŁAD OBROTU
ARTYKUŁAMI
PRZEMYSŁOWYMI
i SPOŻYWCZYMI
w Łomży,
ul. Gwardii Ludowej 8**

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki Żuk A-11, rok prod. 1973, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 450 000 zł.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Zakładu lub przekazać pocztowym najpóźniej w przeddzień przetargu, który odbędzie się w dniu 22.04.88 r. o godz. 11.00 w budynku Zakładu. Pojazd można oglądać we wszystkie dni robocze w godz. 9.00—14.00 na placu Zakładu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-111

radźmy sobie



CZWARTEK — 7.04.88

Program I

16.25. „Kwant” oraz film z serii „Było sobie życie”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Patrol.
17.55. Telespotkania.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. Z serii „Dempsey i Makepeace na tropie”.
20.55. Pegaz.
21.30. „Zawsze po 21.00”.
22.10. „Show-bluff” — rep.
22.40. DT — Komentarze.

Program II

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Dwa dolary Reagana” — program publ.
19.00. „He-Man i władcy wszechświata” — serial USA.
19.30. „Puls” — magazyn med.
20.00. Musica polonica nova.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Gołębiarze” — ang. film fab.
22.45. Studio Sport.
23.30. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 8.04.88

Program I

16.25. „Rabbit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankraego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
17.50. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
18.30. Małe Kino: „Test”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor Rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Poczekaj, błysnie” — film TVP.
21.10. Czas.
21.40. Telewizyjny film dokumentalny.
22.40. DT — Komentarze.
23.00. „Elektroniczna paleta” — program publ. kult.

Program II

17.30. Antyporadnik dla rodziców.
18.30. „Być w nowym czasie” — program publ.
19.10. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Program rozrywkowy.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacja: „Lokis” — pol. film fab.
23.20. Rozmowy intymne.
23.50. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 9.04.88

Program I

9.00. „Czarodziejski kogucik” — filmowa baśń rum.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. Magazyn lotniczy.
12.10. W świecie ciszy.
12.40. Wędrowki dalekie i bliskie.
12.20. „Bez punktów dodatkowych” — program publ. ekonom.
13.35. Koncert życzeń.
14.05. „Faszyzm i wojna” (1) — ang. serial dok.
15.00. Duży Lotek.
15.10. Antologia dramatu powszechnego: Bertolt Brecht — „Matka Courage i jej dzieci”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.

▼ W piątek, 8 kwietnia — w serii „Ekranizacje literatury światowej” — polski film reżyserowany przez Janusza Majewskiego pt. „Lokis”. Rzeczą dzieje się na Zmudzi w XIX w.; bohaterem jest hrabia Michał Szemiot, na którym ciąży legenda o półzwierzęcym pochodzeniu. Film utrzymany jest w konwencji horroru. W roli hrabiego Szemiota

19.30. Dziennik.

20.00. „Kot” — franc. film fab.
21.30. „Hart Rouge” — program rozrywkowy.
22.00. Przegląd sportowy.
22.30. DT — Wiadomości.
22.40. „Wspomnienie lata” — program rozrywkowy.
23.15. Kino Nocne: „Forteca” — austral. film fab.

Program II

15.00. „5—10—15”.
16.30. Spektrum.
17.15. „Kąty kina”.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.05. Śpiewa Włodzimierz Migula.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Festiwal polskiej muzyki współczesnej



20.50. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dorobek Spencera Tracy przedstawia Katharine Hepburn” — dok. film USA.
23.15. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 10.04.88

Program I

9.00. Teleranek oraz film z serii „Goście”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Osobliwości przyrody” — jap. film przyrod.
11.05. Siedem anten.
11.35. Kraj za miastem.
12.05. Koncert życzeń.
12.50. Teatr dla dzieci: „Złote wrota”.
13.40. „Ocalałe w pamięci” — film dok.
14.40. „Książka, książki” — program publ.
15.10. „Pewnego razu pewien człowiek”.
15.40. Polityka, politycy.
16.10. „Skarbnica Tatr i Podtatrza” — tel. film dok.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Tysiącletnia pszczoła” (1) — serial CSRS.
20.55. Sportowa niedziela.
21.35. „Catherina Valente i Michael Legrand” — program rozrywkowy.
22.05. „Królowie mórz” — tel. film dok.
22.35. DT — Wiadomości.

Program II

11.30. Lokalny koncert życzeń.
12.00. Bliżej świata — program publ.
13.30. Jutro poniedziałek.
14.00. Tajemnice starego Gdańska.
14.15. Wideoteka.
14.50. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (8).
15.40. „Kino-Oko”.
16.40. Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
17.30. „Jedwabny szlak” (27).
18.20. „Rzeczniczki praw obywatelskich” — program publ.
19.00. Sentymentalne ślady: „Dźwięki Pragi”.
19.40. Galeria „Dwójki”.
20.00. Studio Sport.
21.00. Sensacje XX wieku.
21.30. Panorama dnia.

zobaczcie koniecznie

Józef Duriasz; partnerują mu Edmund Fetting, Gustaw Lutkiewicz i Małgorzata Braunek. (Pr. II, godz. 21.45).

▼ W sobotę, 9 kwietnia — w Kinie Nocnym — australijski film sen-

21.45. „Korzenie — następne pokolenia” (14).
22.35. „O wielkiej rodzinie i małym mieszkaniu” — recital.
23.05. Adam Hanuszkiewicz — czytanie Gombrowicza.
23.30. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 11.04.88

Program I

16.25. „Latający Holender” oraz film „Wszystkie żagle w górę” (14).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Cdzie jest czarny kot?” — serial radz.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: G. Gorin — „Dom, który zbudował Jonathan Swift”.
22.15. „Lekcja” — tel. film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program II

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.00. Galerie świata.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Stan krytyczny.
20.30. Magazyn „Auto-moto”.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Lion Feuchtwanger” — film NRD.
22.40. Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 12.04.88

Program I

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Prosty rachunek.
17.40. Gazeta rolnicza.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Diagnoza.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram” — magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.00. „Udane życie” (2) — serial austral.
21.30. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.45. „9 — ostatni” — tel. film dok.
22.45. DT — Komentarze.

Program II

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „Tajne akta skarbow” (1) — franc. serial dok.
19.30. Program publicystyki kulturalnej.
20.00. „Młodzi kompozytorzy” — program muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Karolya Makka: „Trzeba grać”.
23.25. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 13.04.88

Program I

16.25. „Tik-tak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tę, w tym samym miejscu” — program dok.
17.55. Magazyn wędkarski.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.00. „Opamiętaj się, chłopcze” — radz. film fab.
21.40. Klub międzynarodowy.
22.40. DT — Komentarze.

Program II

16.00. Studio Sport.
18.30. Magazyn „102”.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Zwierzęta wokół nas.
20.00. Wieczór etiopski w TVP.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino studyjne „Dwójki”: „Rośliny trujące” — pol. film fab.
22.55. Studio Sport.
23.10. Wieczorne wiadomości.

sacyjny pt. „Forteca”, którego bohaterami są dzieci i odważna nauczycielka. Całą grupę uprowadzają porywacze i żądają okupu. Nauczycielka i dzieci podejmują walkę z porywaczami. W roli głównej Rachel Ward, znana z serialu „Ptaki ciernistych krzewów”. (Pr. I, godz. 23.15).

11—13.04 — „Trzy kroki od miłości”, pol., od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 7—8.04 — „Długowieczna rodzinia”, jug., od 1. 15; 9—10.04 — „Superman”, USA, od 1. 12; 12—13.04 — „Matka Królów”, od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 8—10.04 — „Komediantka”, od 1. 15; 12—13.04 — „Gwiezdny przybysz”, USA, od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBROW: 10—14.04 — „Peggy Sue wyszła za mąż”, USA, od 1. 15.



Terminarz rozgrywek wojewódzkiej klasy A i trampkarzy grupy A w rundzie wiosennej sezonu rozgrywek 87/88.

17.04.88 r.

Trampkarze — godz. 12.30.

seniorzy — godz. 14.00.

1. Czarni — Smolniki
2. Wissa — Sokół
3. Unia — Sparta
4. Ruch — Ziemovit
5. Komunalni — Orzeł

24.04.88 r.

godz. 12.30 i godz. 14.00

1. Wissa — Czarni
2. Sokół — Unia
3. Komunalni — Ruch
4. Ziemovit — Smolniki
5. Sparta — Orzeł

1.05.88 r.

godz. 15.00 i 16.30

1. Czarni — Ziemovit
2. Smolniki — Komunalni
3. Orzeł — Sokół
4. Unia — Wissa
5. Ruch — Sparta

8.05.88 r.

godz. 13.00 i 14.30

1. Unia — Czarni
2. Wissa — Orzeł
3. Sokół — Ruch
4. Sparta — Smolniki
5. Komunalni — Ziemovit

15.05.88 r.

godz. 13.00 i 14.30

1. Czarni — Komunalni
2. Ziemovit — Sparta
3. Smolniki — Sokół
4. Ruch — Wissa
5. Orzeł — Unia

22.05.88 r.

godz. 13.00 i 14.30

1. Orzeł — Czarni
2. Wissa — Smolniki
3. Sokół — Ziemovit
4. Sparta — Komunalni
5. Unia — Ruch

5.06.88 r.

godz. 14.00 i 15.30

1. Czarni — Sparta
2. Komunalni — Sokół
3. Ziemovit — Wissa
4. Smolniki — Unia
5. Ruch — Orzeł

12.06.88 r.

godz. 14.00 i 15.30

1. Ruch — Czarni
2. Orzeł — Smolniki
3. Unia — Ziemovit
4. Wissa — Komunalni
5. Sokół — Sparta

19.06.88 r.

godz. 14.00 i 15.30

1. Czarni — Sokół
2. Sparta — Wissa
3. Komunalni — Unia
4. Ziemovit — Orzeł
5. Smolniki — Ruch

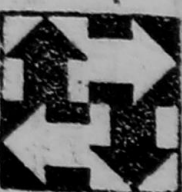
**GEESOWSKI
EKSPERYMENT**

Publikację „Wsadem do klienta”, pomieszczoną w poprzednim numerze „Kontaktów” (13/88), a traktującą m.in. o uruchomieniu kas dewizowych przy GS-ach, należy, oczywiście, traktować jako żart primaaprilisowy. Przynajmniej na razie. Zawiedzionych przepraszamy.

15

KONTAKTY
1988-04-10

z tygodnia na tydzień



„Meteor” CIECHANOWIEC: 7—8.04 — „Idol”, pol., od 1. 15; 9—10.04 — „Enklawa”, NRD, od 1. 15; 12—13.04 — „Żyć i umrzeć w Los Angeles”, USA, od 1. 18.
„Roma” GRABOWO: 7—8.04 — „Cud niebywały”, jug., od 1. 18; 9—10.04 — „Purpurowa róża z Kai-

ru”, USA, od 1. 15; 12—13.04 — „Ognisty anioł”, pol., od 1. 18.

„Relax” GRAJEWO: 7—9.04 — „Ginger i Fred”, wł., od 1. 15; 10—13.04 — „Dawno temu w Ameryce” (cz. I i II), USA, od 1. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 9—10.04 — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od 1. 12; 13—14.04 — „Tootsie”, USA, od 1. 15.

„Wrzos” KOLNO: 8—9.04 — „Ck. Dezerterzy”, pol., od 1. 18; 10—11.04 — „Star-80”, USA, od 1. 18; 13—14.04 — „E.S.D.”, pol., od 1. 12.

„Millenium” ŁOMŻA: 7—10.04 — „Niedzielne igraszki”, pol., od 1. 15;

organ sadowy
pod redakcją
Wiesława Majnickiego

komunikaty

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Droga i Szanowna Podredakcjo!

Propozycja Redakcji dotycząca udzielenia „odpowiedzi na odpowiedź” bardzo mi się podobała. Z napięciem oczekuję dalszego ciągu akcji. [...] Ja nie miałbym odwagi wszcząć polemiki z autorem „Zaścianka”, ale z autorem wiersza „Grafoman” bardzo bym chciała. Już raz mi się to udało w odpowiedzi na „Modlitwę rolnika”. Gdybym potrafiła, skontrolowałabym wiesz „Grafoman”.

podredakcyjna ekstrapocztła

Być może autor tego wiersza czuje się bardzo mocny i zamierzał zniweczyć rozgłos „Zaścianka”. Moim zdaniem to mu się nie udało. Pan Witka z pewnością nie poczuje się adresatem słów: „Odstąp mocniejszym tę Futrynę”, bo za mocniejszego nawet ja nie uważam wiersza „Grafoman”. Gdyby ten poeta oczekiwał odpowiedzi od mnie, byłaby ona następująca:

(Patrz „Konkursowa futryna z wierszykiem”).

JAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

POCZUCIE HUMORU (2)

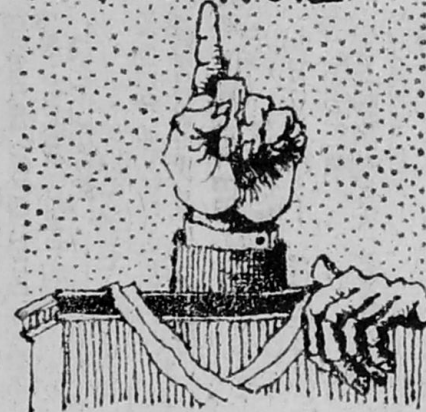
Znam niejednego dziś dygnitarza.
Ale się każdy na mnie obraża,
Jeśli z nazwiska choć wspomnę o nim.
Jeśli zaś dam mu jakiś pseudonim,
Od razu na mnie pioruny ciska,
Zem nie wymienił jego nazwiska.

Gdy na ministra satyrę kropnę,
Już są pretensje do mnie okropne,
I od znajomych dostaję listy,
Że to są chwytły reakcjonisty,
Żeby napisał o peeselu,
Bo to prowadzi właśnie do celu.
Trzeba mieć dużo siły i hartu,
Gdy innym brak jest pocucia żartu.

(Cdn.)

Z tomu „Palcem w bucie” — 1948 r.

W TYM TEMACIE



z pisma sklerowanego do petenta

„[...] wnioskowanie w przedmiotowej sprawie w świetle powyższych rozważań natury prawno-administracyjnej wydaje się być nie do końca zgodne z obowiązującymi normami prawnymi, określonymi w stosownych zarządzeniach podanych do publicznej wiadomości, jak również w szeregu specjalistycznych zarządzeń podpisanych przez kompetentne czynniki odpowiedzialne za ustawodawstwo natury nomenklaturalnej i pracowniczey w określonym zakresie stosowania zarządzeń i jako takie nie podlegają zaskarżeniom lub też możliwości zaskarżenia są ograniczane stosownymi dokumentami [...]”.

z życia wyższych sfer

W roku 1547 marszałek Vieilleville zaproszony został na obiad przez króla Edwarda VI. Oto fragment z pamiętnika marszałka, zawierający żywy opis jego zdumiewających doświadczeń w czasie tego obiadu:

„Potrawy podawane były przez rycerzy Orderu Podwiązki, którzy za każdym razem, gdy zbliżali się do stołu, z łomotem chrzęści padali na kolana. Lord Steward odbierał od nich półmiski i kłęcząc podawał je królowi. Rzecz mogła śmiało i bez kłamstwa, że najznakomitsi przedstawiciele angielskiej arystokracji, także wielcy dowódcy wojskowi musieli ustawicznie klękać, od czego pewnie rozboleły się im kolana”.

wieści ponadgminne

W ramach drugiego etapu reformy grono przedsiębiorczych nauczycieli otworzyło korepetycyjną spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością. W stosunku do korepetytorów prywatnych jest ona szalenie konkurencyjna: uczeń (czytaj — rodzice ucznia) płaci za godzinę pobieranej nauki tylko 180 złotych, zamiast obowiązującego już dzisiaj tu i ówdzie patyka.

Dowiedziałem się o tym wszystkim z audycji telewizyjnej. Kamera pokazała uśmiechniętą nauczycielkę w trakcie udzielania korepetycji grupie około trzydziestu uczennic i uczniów. — No cóż — pomyślałem sobie — w pedagogice też obowiązuje ekonomika i za niecałe dwie setki, nikt nie będzie wkładał wiedzy do głowy pojedynczym osobnikom.

Tak sobie pomyślałem, ale zaraz opanowały mnie wątpliwości: jeśli bowiem korepetycje przypominają zwykłą lekcję w zatłoczonej klasie szkolnej, to chyba coś tu nie jest w porządku? Z drugiej jednak strony nacalnie mogłem się przekonać, że za pięćdziesiąt, nawet nie więcej, nauczycielka szczerzy zęby do uczniów, powszechnie zaś wiadomo, że za rządową pensję najczęściej tylko warezy i rozstawia ich po kątach. Może zatem w ogóle zlikwidować szkoły i przejść na powszechny system korepetytoedukacyjny? Niech szkolnictwo przejmą spółki, bo tak czy owak odpowiedzialność za nauczanie wydać się będzie u nas mocno ograniczona.

PSY SZCZEKAJĄ KARAWANA STOI DALEJ

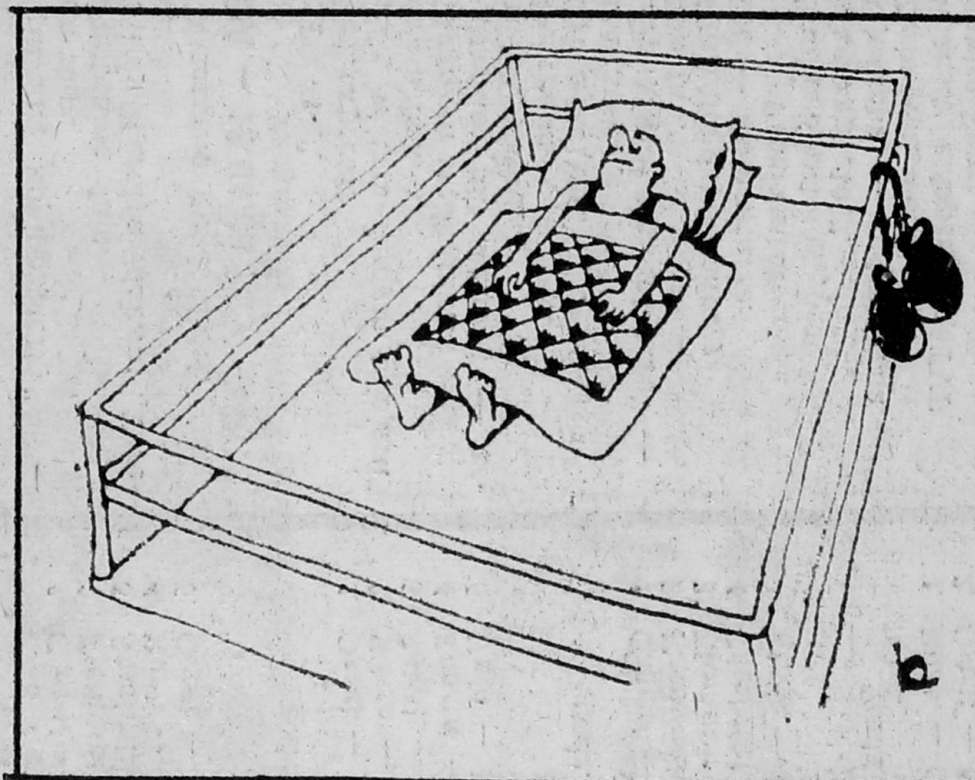
KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

DO POETY!

Laurów się nie doczekasz
Więc nie pchaj się do druku
Aż rytm i rym odszukaś
W szarym kamiennym bruku
Nam nie potrzeba Twoich śmieci
Gdy chcesz przez gówno zyskać sławę
Już drugi etap reformy leci
Spójrz na stolicę, na Warszawę!
Tam ministrowie i posłowie
Radzą jak szybko spłacić długi
Drżą z trwogi matki, czekają synowie
Co da etap trzeci, jak minie drugi
Więc się swą chałą nie podniecaj
Która śmierzdziała w całym druku
Idei czynu się poświęcaj
I pot wylewaj swój na bruku!

Nota biograficzna: Danuta Kaczubej, osiedle Waryńskiego 4/45, Łomża.

przedruki przedruków



A Łomża kiedyś boksem stała!

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

JEDNO DANIE DRUGIEGO ETAPU

połędwica mrożona

Zakupić 0,0005 kg połędwicy, dokładnie zamrozić w za-

mrażalniku (u sąsiada, jeśli ktoś nie ma własnej zamrażarki) i trzymać ją tak długo w formie zamrożonej, jak długo będzie to możliwe. Pokazywać dzieciom od czasu do czasu. Niech wiedzą, jak wygląda połędwica.

GOSPODYN!

1		2		3		4		5		6
				7						
8	9		10			11	12			
13					14					
							15		16	
17		18								
		19		20		21		22		23
24						25				
				26						
27						28				

POZIOMO: 1) tłucze się na szczęście, 4) pismo zawierające powództwo, 7) kurz, 8) postać z „Balladyny”, 11) największa nagroda filmowa, 13) rodzaj małej szklaneczki, 15) szczyt powstający w drzewie podczas pilowania, 17) imię męskie, 19) dwukadłubowa łódź, 24) pierwsze mleko po porodzie, 25) ogół zasad, norm postępowania, 25) koń małego wzrostu, 27) gościniec, ale nie podarek, 28) antonim ciepła.

PIONOWO: 1) okrywa zimą szycie, 2) pisemny dowód wpłaty, otrzymania pieniędzy, 3)

unoszą się nad bagnem, 4) ogrodzenie, 5) zabronienie, 6) niejedno w zdaniu, 9) miara objętości cieczy, 10) napój bogów, 12) krasnoludek, 14) pogoda, 16) starożytne liczydło, 17) wieje ku równikowi, 18) dwukołowa taczka, 20) umiar w postępowaniu, 21) piłkarski trwa 90 minut, 22) miarowość poszczególnych etapów, cykli, 23) rzeka w Ekwadorze i Peru, lewy dopływ Amazonki.

(GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 9/83

POZIOMO: przesąd, gouda, zbór, ostatki, ringo, kran, aura, opar, pakunek, łoża, opas, skop, Aniza, urzędas, kiel, skwar, kamfora. PIONOWO: płoża, „Zetor”, sito, dzik, góra, Onigoko, Dagmara, Rinn, ukośnik, apaszka, okno, pudło, sosna, Kair, pułk, szum.

Za prawidłowe rozwiązanie książki wylosowali: HANNA DĄBROWSKA (Kalinowo), CZESŁAW CZERWINSKI (Łomża) i MIROSŁAW KARPINSKI (Turośl).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 10/83

PIONOWO: węgar, ptak, Urania, Dumas, Oran, znak, knaga, Spa, ser, akt, ort, Sarat, ruda, stal, Baran, komosa, metr, kania. PIONOWO: wódz, guma, Arkas, Ras, pion, taras, konar, unikat, agenda, kar, pot, „Assam”, trasa, Alor, uran, Anna, bok.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: IRENA KAMIŃSKA (Wysokie Mazowieckie), JANINA KOWZAN (Woźnawieś) i MALGORZATA RUTKOWSKA (Goldap).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 11/83

POZIOMO: Kukuczka, makulatura, Sisak, rana, czek, klacz, trunek, zakon, ansa, statut, Niasa, koło, saletra, raki, marakasy. PIONOWO: cukiernia, kula, zaraza, kasztan, kuskus, cackle, kurczak, kanikuła, traktor, samotok, Naser, Sata, tors, ala.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: CZESŁAW HAKALO (Wólka k. Dąbrowy Białostockiej), EMILIA RAS (Łomża) i URSZULA ZAMBRZYCKA (Białystok).